Niedziela, dnia 9-go Marca 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

To kłamstwo i oszczerstwo, panie Faltin!

Poseł centrowy z Górnego Ślązka, pan *Faltin,* ośmielił się w mowie swej wygłoszonej właśnie w sejmie pruskim, nazwać *„Pracę"* pismem *socyalno-demokratycznem.* Zarazem ubolewał, że „Praca" z Poznania znajduje na Ślązku coraz więcej abonentów.

Ubolewanie to dobrze rozumiemy. Wzmaganie się poczytności i wpływu „Pracy" na Ślązku — *to przecież tryumf sprawy polskiej,* a wyrok zagłady dla uzurpatorów centrowych w tej dzielnicy. Z tej też przyczyny ubolewania tego nawet za złe nie bierzemy.

Natomiast z całą stanowczością zaprotestować musimy przeciwko *oszczerstwu,* jakoby „Praca" była pismem socyalno-demokratycznem. Fałsz ten sprostował też należycie i to natychmiast dzielny poseł nasz pan *Głębocki* w sejmie, za co mu serdecznie wdzięczni jesteśmy. Atoli z naszej strony dorzucić musimy też jeszcze słów kilka:

Ponieważ pan Faltin *podobno* rozumie po polsku, ponieważ właśnie z powodu rozpowszechnienia „Pracy" naszej na Ślązku, mógł się z łatwością poinformować o jej treści i tendencyi, przeto żadną miarą nie możemy twierdzenia jego uważać za pomyłkę — chociażby nawet lekkomyślną — lecz widzimy w niem *rozmyślne oszczerstwo.*

Wzywamy tedy pana Faltina, aby twierdzenia swoje *udowodnił, aby przytoczył chociaż jeden artykuł z „Pracy", któryby zdradzał socyalno-demokratyczną tendencyą.* Jeźli pan Faltin w ciągu tygodnia tego nie uczyni — uważać go będziemy za *oszczercę!*

Słusznie powiedział pan poseł Głębocki, że „Praca" nie tylko *nie jest* pismem socyalno-demokratycznem, ale nawet nie jest *zarażoną* teoryami i dążnościami stronnictwa przewrotu. Czytelnicy nasi sami chyba najlepiej o tem wiedzą — wie to nawet... rząd pruski.

„Praca" jest pismem szczerze polskiem i nawskroś *katolickiem,* co zapewne i władza duchowna poświadczyć nam może.

Cóż tedy powiedzieć o pośle *katolickim,* który takie oszczerstwo rzuca rozmyślnie na pismo *katolickie?*

Zdanie nasze o tem wypowiemy — skoro minie czas, dany panu Faltinowi do wyjaśnienia swego orzeczenia.

Dziś zaznaczamy tylko że *nie po raz pierwszy* to posłowie centrowi podobnej chwytają się broni przeciwko niewygodnym im pismom polskim, że broni tej używa stale większa część prasy centrowej — zapewne, jak zresztą inaczej być nie może — za zgodą *całego stronnictwa.*

Każde śmielsze wystąpienie ludu polskiego na Ślązku w obronie swej narodowości, chociażby przejęte jak największą czcią dla Kościoła i duchowieństwa i w niczem nie naruszające porządku społecznego — piętnowało to stronnictwo zawsze *w oszczerczy* sposób jako ruch socyalno-demokratyczny. Zarzut taki podniesiono przecież nawet — czasu swego przeciwko... „*Katolikowi!*"

Pytamy tedy — jak tu pogodzić nikczemny ten sposób walki z rzekomemi *katolickiemi* zasadami centrum?

Czyż *prawy* katolik nie powinien się wprost *brzydzić* takiem postępowaniem, sprzeciwiającem się przykazaniom Bożym, no i prostej *uczciwości?*

Jakże to brzmi 8-me przykazanie Boże? Od posłów niemieckich, ale — katolickich można chyba żądać, aby przykazanie to nietylko znali, ale także *respektowali.*

Tyle na dziś. Skoro minie czas, jaki dajemy panu Faltinowi, wypowiemy obszernie zdanie nasze o tem jego orzeczeniu i napiętnujemy je, jak na to zasługuje.

Na razie, czekamy jeszcze!

Redakcya „Pracy."



Witajcie Bracia!

W poniedziałek, dnia 10 marca, odbędzie się znów w grodzie Przemysława doroczne walne zebranie prezesów i delegatów *Kółek rolniczych.* Zaroi się tedy miasto nasze od zdrowych, czerstwych twarzy włościańskich, z których bije prawdziwa żywiołowa siła i wiara w przyszłość, nam zaś mieszczanom serce rość będzie na ten widok.

I z całego też serca witamy Was Bracia, Was, którzy rozwinęliście przed światem pierwsi ogromną zdolność kulturalną narodu polskiego i przekonaliście go o potędze, jaka tkwi w ludzie polskim; Was, którzy żelazną, wytrwałą pracą bronicie ziemi ojczystej, a nawet wykupujecie znów z rąk obcych to, co nieopatrzność starszej braci zaprzepaściła. W Was nadzieja całego społeczeństwa, bo jesteście podwaliną jego. Cześć Wam tedy i sława!

Chociażby nawet stokroć gorsze jeszcze gromy biły w nasz naród, chociażby serca nasze krwawszym jeszcze bólem drgały — nową pociechę i niezłomną otuchę wlać by w nie musiał... ostatni rocznik czyli sprawozdanie Patronatu Kółek. Przynosi on nam wieści tak miłe, tak pomyślne — że usuwać muszą wszelką trwogę — wszelkie zwątpienie. Dowiadujemy się z niego, że wśród tej wielkiej naszej rzeszy wieśniaczej panuje ruch i życie i zapał — na jakie zdobyć się może jedynie społeczność w całej pełni sił żywotnych.

Bywały u nas instytucye — wielkie i pożyteczne, które stały i istniały tylko osobą swego założyciela i kierownika. Gdy tedy z pola pracy nad Kółkami ustępował z powodu lat podeszłych niestrudzony ich opiekun, pan *Maksymilian Jackowski* — nie brakło głosów, zdradzających obawę — ażali wspaniałe dzieło jego zdoła przetrwać tę wielką stratę, ażali nie zakradną się do wnętrza jego zarazki rozstroju, lenistwa, marazmu. Otóż najnowsze sprawozdanie kłam zadaje tym głosom. Okazuje się z niego, że dzieło pierwszego Patrona, jest dziełem trwałem i żywotnem — a co jeszcze pomyślniejsze, że nowy Patron, pan *Józef Chłapowski*, godnie dalej kierować niem umie, że stać się może dla Kółek takim samym mężem opatrznościowym, jakim był ozdobiony dziś najzaszczytniejszym wieńcem zasługi obywatelskiej — pierwszy ich opiekun.

Przypatrzmy się ot kilku chociaż liczbom sprawozdania tego. I tak liczba Kółek wzrosła o 15 — z 215 na 230. Nowy ruch, nowe życie zapanowało mianowicie na kresach, gdzie dla braku większej własności i inteligencyi polskiej praca organiczna na rozliczne napotyka przeszkody.

W powiecie *babimojsko-międzyrzeckim* np. gdzie istniały dawniej tylko 4 Kółka — jest ich dzisiaj już 9 — a wszystkie dzięki gorliwej pieczy młodego ks. *Marcelego Czarneckiego* pracują znakomicie. Na rok bieżący zaś zabiera się nowy pan Patron do podobnej kampanii organizacyjnej na Krajnie i w powiecie Bydgoskim.

Te 230 Kółek liczą razem 8.000 członków — potężny zastęp światłych i rządnych obywateli kraju. Miejmy nadzieję, że i ta liczba z każdym rokiem znacznie się wzmagać będzie.

Walnych zebrań powiatowych odbyło się w roku ubiegłym 22 z liczbą uczestników, dochodzących do 4 tysięcy; a zwykłych zebrań miesięcznych aż 1,800!! Na tych zebraniach wygłoszono razem 5466 referatów i odczytów — a co najważniejsza, znaczny ich procent stanowią już odczyty i referaty włościan samych.

Podnosi się więc wiedza a wraz z nią dobrobyt i pewność siebie włościan naszych — nie braknie im zaś poparcia ze strony „wyższych" stanów.

„Przeszłoroczna moja gorąca odezwa do młodzieży obywatelskiej i do młodych duchownych — pisze pan Patron — nie pozostała bez skutku. Przeciwnie, rezultat prześcignął moje najśmielsze oczekiwania. Całe grono młodych, gorliwych ludzi wstąpiło w szeregi pracowników Kółek, jako wicepatronowie i prezesi. Cześć takiej młodzieży!!"

Tak tedy nie ma obawy o dzieło Jackowskiego — gdyż i pod nowym patronem rozwija się pomyślnie. Przyrzeczenie, jakie dał obejmując rządy po „królu włościan" naszych, iż całą duszą poświęci się trudnemu zadaniu — nie były czczym frazesem. Spełnia on to przyrzeczenie swe gorliwiej, niż wolno to nawet wymagać. Czołem przed taką pracą, przed takiem pojmowaniem obowiązków obywatelskich!

Obfitym też jest porządek obrad tegorocznego Walnego Zebrania. Między referentami napotykamy znów dwóch gospodarzy-włościan, pp. *Kosmowskiego* z Wierzenicy i *Wierusza* z Łojkowa. A i po za fachowemi rozprawami ważne przyjdą pod dyskusyą sprawy — bo nowy regulamin obrad, składki do kasy Patronatu celem utworzenia dlań własnego budżetu i rozdział funduszu przeznaczonego na subwencye dla *wystaw.*

Niech Bóg błogosławi obradom, aby owoc dobry przyniosły polskim włościanom, a zarazem całemu społeczeństwu naszemu!

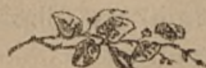
Miłe znów czekają chwile tych, którzy uczestniczyć będą w poniedziałkowem zebraniu. Bo nic tak nie podnosi ducha, jak widok zacnego postępu w szerokich kołach społeczeństwa, postępu zarówno w materyalnej jak i w umysłowej dziedzinie. Patrząc na ten zastęp światłych włościan naszych pod takiem kierownictwem — któżby się mógł bać — nawet kanclerza Bülowa z całą jego falangą hakatystyczną? My nie chcemy dostać Niemców pod nasze koła — ale też nigdy chyba nie padniemy pod koła niemieckie...

Marzenie wielkiego wieszcza Zygmunta spełniło się już w dzielnicy naszej. Znów oto ujrzymy na sali Bazarowej

....„cudów cud
Z szlachtą polską — polski lud!"

Wdzięczni za to — witamy Was Bracia! Niech Bóg szczęści obradom Waszym i zacnej Waszej pracy!

Żegota.



Oszczerstwo.

Od czasu, gdy w Prusach zaprowadzono konstytucyą i wskutek tego ministrowie pruscy zniewoleni są zdawać publicznie sprawę z rządów swoich przed reprezentacyą ludności to jest *sejmem* a mianowicie odkąd antypolska polityka rządu przybrała charakter ostrzejszy, słyszeliśmy z ust tychże ministrów tyle twierdzeń i wywodów, niewytrzymujących najłagodniejszej nawet krytyki, tyle sofistycznych wykrętów, bezpodstawnych zarzutów, zapatrywań i poglądów, sprzeciwiających się nietylko prawom Bożym i przyrodzonym prawom narodów, ale także najprostszej logice, oraz tyle insynuacyi, uwłaszczających najświętszym uczuciom naszym, że właściwie — nic z tej strony dziwić nas już nie powinno.

A jednak — to, co z ust pruskiego ministra usłyszeliśmy we wtorek, dnia 25 lutego, przewyższyło śmiałością i bezwzględnością wszelkie dotychczasowe elukubracye ministeryalne i musi nas nietylko dziwić — ale do żywego oburzać — a wraz z nami wszystkich, którzy jeszcze nie wyzbyli się zupełnie taktu i poszanowania dla czci niewieściej.

Na temże posiedzeniu — podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos poseł nasz pan *Głębocki* i wytoczył skargi nasze na owe rozliczne nadużycia i szykany — jakie znosić musi ludność polska ze strony wielu niższych organów władzy administracyjnej. Mowa posła naszego, którą podajemy na innem miejscu była *świetna* zarówno co do formy i co do treści, a zawierała materyał tak obfity, że nawet uczciwi Niemcy powinni byli ręce załamać nad tem, co się u nas dzieje. Przedewszystkiem zaś oczekiwać należało, że minister spraw wewnętrznych — mimo dzisiajszej antypolskiej tendencyi rządu — zaniepokoi się tak ogromną liczbą urzędniczych nadużyć i że conajmniej zupełnie poważnie przyrzecze ścisłe ich zbadanie i ewentualne ukaranie.

Tymczasem stało się inaczej. Pan minister *Hammerstein*, Meklemburczyk z rodu, zamiast odpowiedzieć na poszczególne zarzuty naszego posła — uderzył na społeczeństwo polskie w sposób — nie licujący już wcale z formami... parlamentarnemi.

A snać z góry zdecydowany był ignorować polskie skargi i taką dać odpowiedź — gdyż wywody swoje odczytał z trzymanego w rękach świstka, miał je więc już naprzód spisane.

Pan minister jest wprawdzie bardzo lichym mówcą, w dniu tym zaś w szczególnem znajdował się rozdraźnieniu, gdy krótko przedtem zmył mu głowę, dzielny poseł wolnomyślny Richter — ale i to nie uniewinnia wcale nierycerskiego wystąpienia jego przeciwko Polakom.

Mniejsza już o to — że zarzucał nam najrozmaitsze zbrodnie i wrogie dla Niemiec zamiary, że twierdził, iż jesteśmy od dawna narodem konspirantów i rewolucyonistów, że i teraz łudzimy się mrzonką o odbudowaniu państwa polskiego i że przygotowujemy już wszystko do ewentualnego oderwania się od monarchii pruskiej — bo frazesy takie słyszeliśmy już z tysiąc razy: — mniejsza dalej, że w bucie swej uprzedzał wyroki Boskie i przepowiadał — iż mrzonki te nasze nigdy już się nie spełnią — bo i to „proroctwo“ jest już aż nadto oklepanem; to atoli było czemś nawet w sejmie pruskim niesłychanem, że rzucił ciężką obelgę na nasze *prababki*, na kobiety polskie z czasów *Napoleona I.* Opierając się na pewnym ustępie pamiętników hrabiny Potockiej, dotyczącym stosunku miłosnego tegoż monarchy z Polką *Walewską* — posunął się do twierdzenia, że i Polki ówczesne konspirowały w kierunku politycznym — *a dla celów swoich nie wahały się frymarczyć czcią swoją wobec dumnego Korsykanina.*

Na należyte napiętnowanie zarzutu tego nie mamy niestety wyrażenia, za które prokurator nie mógłby nas pociągnąć do odpowiedzialności. Napiętnował je zresztą odpowiednio poseł pan Głębocki w swej mowie.

Czcigodny pan poseł stanął dzielnie w obronie kobiet polskich i radził panu ministrowi, aby przedewszystkiem zamiatał przed własnemi drzwiami i przypomniał sobie *sprosności, jakie działy się na dworach monarchów niemieckich.*

I słusznie zupełnie! W całych dziejach naszych, nawet w chwilach największego upadku — podobnych przykładów rozwiozłości nie było.

Warto chociażby przytoczyć tylko to, co się działo na dworze króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II — który miewał metresy z najlepszych pruskich rodzin szlacheckich i pozwalał im wpływać nawet na bieg spraw krajowych!

My jednakże nie pójdziemy za przykładem pana ministra i z tych przykładów nie będziemy wysnuwali wniosków o usposobienie *wszysktich* ówczesnych kobiet niemieckich — bo sprzeciwia się to naszemu poczuciu *przyzwoitości.*

Na co innego zwrócimy też panu ministrowi uwagę. Lubi on widocznie zajmować się studyami historycznemi, zwłaszcza epoką wielkiego Napoleona — więc pogawędzimy z nim na ten temat.

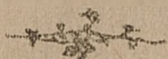
Cóż się oto wówczas działo w Prusach? Skoro tylko wojska pruskie w puch rozbite zostały pod *Jeną* i *Auerstaedt*, całe Prusy padły na kolana przed zdobywcą. Generałowie pruscy bez wystrzału na wyścigi poddawali twierdze wraz z wszelkimi zasobami wojennymi, a ludność, zwłaszcza *ludność Berlina czołgała się na brzuchu u stóp nowego pana.* Dość wspomnieć o tem — że Berlinczycy z radością witali pogromcę swej ojczyzny i *wyprawiali na cześć jego huczne festyny.* Monarcha pruski zaś, opuszczony przez lud i wojsko, uchodzić musiał z kraju i szukać przytułku u cara rosyjskiego. Tron odzyskał głównie dzięki

upokorzeniu się swej małżonki przed Napoleonem, upokorzeniu, którego istota i dziś jeszcze nie jest należycie wyjaśnioną.

A cóż się działo w Niemczech południowych? Tamtejsi książęta niemieccy również na wyścigi ubiegali się o względy Napoleona i chętnie oddawali mu swe wojska do gnębienia — *reszty niemieckiej ojczyzny!*

Reprezentant narodu, który ma takie plamy na swych dziejach, powinien chyba bardziej szanować przeszłość narodu polskiego, a przedewszystkiem *cześć niewiast polskich* a nie kalać ust swych *oszczerstwem.*

Czytelnik.



Męczeństwo dziatwy polskiej.

Proces sołtysa pana *Oziminy* z Ojrzanowa pod Łabiszynem zakończył się szczęśliwiej dla oskarzonego, niż po wielu podobnych wypadkach i doświadczeniach przypuszczać było można — bo uwolnieniem oskarzonego. Pan Ozimina — jak już o tem donosiliśmy, ujął się był za maltretowanemi przez tamtejszego nauczyciela Niemca Kühna dziećmi polskiemi i wraz z kilku innymi ojcami wystosował zażalenie do rejencyi, w którem powiedziano, że nauczyciel ów „traktuje dzieci w sposób, urągający wszelkiemu opisowi.“ Rejencya, zamiast być wdzięczną panu O., iż zwrócił jej uwagę na te nadużycia — dopatrzyła się w owych słowach obrazy nauczyciela i wytoczyła panu O. proces. Rozprawa toczyła się przed bydgoską izbą karną w dniu 25 lutego. Jakkolwiek zeznania świadków potwierdziły w zupełności słuszność zażalenia — prokurator upierał się przy tem, że zachodzi tu ciężka obraza nauczyciela i żądał na p. O. karę trzech miesięcy więzienia. Sąd jednakże innego był zdania i po świetnej obronie pana mecenasa *Wolińskiego* oświadczył, że oskarzony pan Ozimina bronił tylko uprawnionych interesów — wskutek czego też uwolnił go od winy i kary.

Winszujemy panu Oziminie takiego wyniku sprawy — a zarazem wyrażamy mu gorące uznanie za to prawdziwie obywatelskie wystąpienie. Oby przykład jego znalazł jaknajwięcej naśladowców — którzy by z równą odwagą cywilną bronili dzieci polskich — a zarazem odsłaniali przed sądem i światem całą grozę ich niedoli.

Szczegóły — jakie wyszły na jaw w tym procesie, są zarówno niezmiernie bolesne jak i znamienne i ciekawe; bolesne — o ile dotyczą martyrologii dzieci polskich, znamienne dla obecnego systemu szkolnego — a ciekawe ze względu na charakter pruskich działaczy szkolnych oraz ich sposób zaskarbiania sobie ...łaski przełożonej władzy.

Ujrzeliśmy ot znów szereg dzieci polskich — które dzięki temu systemowi krwią broczyły pod razami pruskiego pedagoga. Nie dość, że bił je trzciną — i to znów przeważnie dziewczęta — ale nadto używał pięści, tłukł im głowy o tablicę szkolną lub też własne tabliczki dzieci rozbijał na ich głowach. Krew zaś, rzucająca im się z nosa pod tą procedurą, kazał im obmywać przy pompie szkolnej, aby nie było widomego śladu męki. Jedno z dzieci zeznało, że ze strachu przed szkołą „*o mało nie oszalało*“, że wolało ukrywać się w zbożu — niż pójść do tego ...przybytku nauki! Prokurator dopatrywał się w tych zeznaniach dzieci przesady — sąd jednakże uwierzył im, my zaś jesteśmy przekonani, że w swym strachu przed sądem wypowiedziały chyba *za mało* — niż za wiele. Nazwiska jedenastoletniej Michalskiej, dwunastoletniej Rucińskiej, jedenastoletniej Sitarkownej, czternastoletniej Paskiewiczownej, Antoniny Kotlaczkownej i dziesięcioletniego Gwitta — tych ofiar „pedagogicznej gorliwości“ pana Kühna — pomnożyły znów i tak już długi bardzo spis małych naszych męczenników i męczennic. A było ich podobno więcej; pan mecenas Woliński miał jeszcze innych w odwodzie...

Rodzice bitych w ten sposób dzieci uskarzali się przed inspektorem szkolnym panem Kempffem — ale bez skutku. Pan ten spisał nawet z jednem z obitych i okrwawionych dzieci protokół, przyznał też przed sądem, że mógł był wymierzoną dziecku karę uważać za przekroczenie prawa chłosty, mimo to nie wystąpił przeciwko nauczycielowi, lecz nadal uważał go za „zdolnego i dobrego... pedagoga.“ A dlaczego? Oto dlatego jedynie, że ten pedagog powiedział mu, iż rodzice polscy *nienawidzą go jako Niemca* i że go się chcą pozbyć dla jego narodowości niemieckiej...

Czy tak było rzeczywiście? Gdzież tam! Zapytany o to Kühn nie mógł przytoczyć najmniejszego na to dowodu, nikt mu — jako Niemcowi krzywdy nie wyrządził — nikt go nie nienawidził dlatego, że jest Niemcem — a jeśli się oburzono na niego, to jedynie z powodu maltretowania dzieci. Ale pan Kühn wiedział snać, że rzekome prześladowanie ze strony Polaków grubo dziś popłaca ku górze. Ułożył sobie tedy bajeczkę o „ucisku“, jaki znosić musi — no i dobrze na tem wyszedł. Gdyby bowiem nie wystąpienie pana Oziminy, byłby zapewne do dziś dnia w ten sam sposób bezkarnie traktował dzieci polskie. Nie ma to, jak być Niemcem „uciśnionym“. Do takich to ot konsekwencyi prowadzi dzisiajszy system antypolski!

Przyznać zresztą trzeba, że zadanie pana Kühna było bardzo trudne. Uczył przeszło sto dzieci polskich — *a nie władał wcale ich językiem!* Gdy nie mógł sobie dać rady z nauką na migi, przywoływał do pomocy *żonę swoją* — a gdy i to nie skutkowało — chwytał za kij czyli za kije, bo miał ich aż dwa. Czy pani nauczycielowa za tę pomoc pobierała osobne wynagrodzenie — nie wiemy. W każdym razie ciekawy to obrazek szkolny. Możnaby też na seryo zastanawiać się nad tem — kto tu większy winowajca, czy pan Kühn w swej rozpaczliwej zapalczywości — czy też system pruski?

Rozwiązanie tej kwestyi nie miałoby jednak celu. Kto winien — mniejsza o to, dość, że w XX-tym wieku po Chrystusie dzieją się w państwie cywilizowanem rzeczy, które zaprawdę „urągają nietylko wszelkim opisom,“ ale przedewszystkiem — cywilizacyi, kulturze i prawom Bożym. *Coraz też natarczywiej nasuwa się myśl, aby wszystkie te wyniki naszych procesów szkolnych spisać w języku francuskim, rozrzucić po świecie i posłać pod sąd innych narodów.* Niechże się dowiedzą, jak to w praktyce przedstawia się sprawiedliwość i ludzkość narodu, który tak głośno ujmuje się za... Burami.

Biedna dziatwo polska! Straszny ten los twój — my jednak pomódz ci nie możemy. Znoś tedy cierpliwie męczeństwo twoje, a wytrwaj w dobrem, w przywiązaniu i wierności dla języka ojcow i twej narodowości. A gdy duch ci słabnąć zacznie, gdy lęk ogarnie serca — czytaj dzieje męczeństwa pierwszych chrześcian. Ci więcej cierpieli a wytrwali. Idź za ich przykładem. Do Boga zaś wznoś kornie serca i rączęta twoje i módl się gorąco, aby zlitować się raczył nad tobą i nieszczęśliwym twym narodem. Bóg prośby twe wysłucha i nagrodzi hojnie twe cierpienia!

Jeszcze jedno! Przewodniczący sądu wypytywał się oskarzonego, kto mu doradził wysłanie zażalenia i kto mu je napisał? Nie wierzył bowiem, iżby pan Ozimina, nie władający należycie językiem „urzędowym“ sam mógł je napisać. Tak dzieje się w każdym niemal procesie, zawsze oto poszukuje się jakichś tam ukrytych „*burzycieli*“. A przecież jasna to rzecz, że wobec przy-

musu komunikowania się z władzami w języku niemieckim i przy dzisiejszym systemie szkolnym żaden Polak z elementarnem tylko wykształceniem sam skargi napisać sobie nie może i musi korzystać z pomocy wykształceńszych rodaków. *Czyż to zbrodnia?* A dochodzenia te sprawiają rzeczywiście wrażenie, jakoby sfery rządowe *gniewały się*, iż biedny lud polski doznaje takiej opieki ze strony inteligentniejszych warstw polskich, że nie jest skazany na łaskę lub niełaskę urzędników.

I pan Ozimina znalazł taką pomoc i to ze strony panów Gruszczyńskiego i Kaliskiego w Łabiszynie. Cześć i wdzięczność należy się za to tym panom! Oby wszędzie naśladowała ich nasza inteligencya! *Czynne wspieranie ludu naszego w tej srogiej walce o święte prawa nasze i o dziatwę polską — to dziś jeden z najważniejszych naszych obowiązków!* Pamiętajmy o tem — a nie trwóżmy się przed gniewem władz państwowych. *Narodowiec.*



Kilka uwag
do procesu Ojrzanowskiego.

Proces Ojrzanowski, scharakteryzowany krótko w waszej korespondencyi z Bydgoszczy, jest pod wielu względami ciekawym.

Bardzo interesującem dla nas było pytanie zadane przez przewodniczącego sądu inspektorowi szkolnemu, czy nie uznaje za stosowne, *aby w szkole z przeważnie polskiemi dziećmi nauczyciel umiał po polsku?*

Inspektor nie umiał, czy nie chciał jasno się wysłowić, więc pytanie to powtórzył przewodniczący sądu, p. Schatz, zwracając się do nauczyciela p. Kühna.

— *Jakim sposobem, panie Kühn porozumiewasz się z dziećmi sześcioletniemi polskiemi nie umiejącemi słowa po niemiecku?*

Nauczyciel Kühn przyciśnięty tak wyraźnie do muru, przyznał, że często prowadzi dzieci do żony swej i każe jej tłomaczyć na polskie zdania niemieckie, lub też żona pomaga mu wyjaśniać w szkole słowa niemieckie.

Wyznanie to ma pewne znaczenie. *Nauczyciel przyznaje ni mniej, ni więcej, że nauka obcego języka bez pomocy języka ojczystego jest wprost niemożliwą.*

Jest to zatem najwyraźniejsze potępienie z ust nauczyciela obecnego sysmu szkolnego.

Lecz pytań takich nie byłby stawił Niemiec, sędzia pruski, gdyby tak w gruncie nie był przekonanym, że system nauki języka obcego bez pomocy języka ojczystego jest *absurdem.*

Pana Schatza, przewodniczącego izby karnej w Bydgoszczy, nikt o sympatye polskie nie posądzi, to też przeświadczenie o mylnym systemie szkolnym mogło jedynie wypłynąć z prostego rozumowania i z doświadczenia.

Sędzia Schatz przesłuchiwał już wielu Polaków, stawających przed izbą karną i przekonał się, że nie mógł się z nimi porozumieć, nie znając ich języka, a przecież to byli przeważnie ludzie *dorośli.*

Jakżeż więc, rozumował sędzia słusznie, może ***się nauczyciel nie znający języka polskiego, porozumieć z 6-letniemi dziećmi polskiemi?***

Lecz inne jeszcze momenty w procesie zasługują na uwagę.

Skarga opierała się przeważnie na referacie p. inspektora szkolnego.

I czem się okazał ów referat?

Po prostu był bezwartościowym — zawierał rzeczy objektywnie wręcz przeciwne faktycznemu stanowi rzeczy.

Słusznie podniósł to obrońca i z oburzeniem zaznaczył, że na podstawie takich berychtów rząd nie może nabrać słusznego wyobrażenia o stosunkach u nas.

Wreszcie trzeba jeszcze podnieść, że nauczyciel miał szczere chęci przedstawić się jako ofiara *polskiej intrygi.*

I to jest symptomem w naszych czasach bardzo ważnym.

Kühn, czując swą winę, użył rzekomej polskiej intrygi jako ochronnego puklerza i wskazał tem drogę wielu innym, którzy nie omieszkają pójść za przykładem danym i wołać będą ile razy Polacy uskarżać się będą na jakie bezprawia: „To nie my winni! my jesteśmy spokojnemi barankami, intryga polska chciałaby nas pogrążyć. Osłaniajcie nas przed nią.“

W końcu i tego pominąć nie można, że wytoczenie skargi Oziminie za wniesienie zażalenia jest *jakby faktycznem zamknięciem drogi do szukania obrony przeciw krzywdom na drodze legalnej.*

Nie zmienia stanu rzeczy okoliczność, że Ozimina został uwolniony od winy i kary. *Verus.*



Do broni!

Zawarczały bębny. Idą. Idzie wojsko. Guziki błyszczą, lśnią się hełmy i broń. A ziemia stęka miarowym jękiem marszu, a chaty polskie przydrożne miarowemu tupotowi przytupują echem zdziwionem, nieufnem. A z chat wychodzą starzy i dzieci i patrzą i wzajemnie się pytają i wzdrygają ramionami.

A bębny warczą. Idą, idą bataliony; idą między lud polski, idą zbrojne szeregi do polskich mieścin „na pomoc niemczyźnie, na skon polskości.“

Idą do *Wrześni*, bo we Wrześni dzieci polskie kochają swój język i kalać go nie chcą. Więc — bataliony do Wrześni!

Idą do *Śremu*, bo Śrem jednem z gwałtownie płonących ognisk „agitacyi wielkopolskiej.“ Więc — bataliony do Śremu!

— Nie, nie dlatego? — Pruski minister wojny na odnośne wywody i zarzuty posła naszego Chrzanowskiego żąda, by nie mieszać powyższych zarządzeń władzy wojskowej z polityką, W jakimże też związku może stać — wojsko z politkyą, nieprawda? Zresztą dzisiaj wszelkie wątpliwości usunięte. Pan minister przecież „powiedział.“

Ale hola — ministrze wojny! Odpowiedziałeś tak tylko *naszemu* posłowi, który polityczne cele umieszczenia załóg przedstawił w postaci *zarzutów.*

Ale nie odpowiedziałeś tak na słowa innych posłów, którzy *chwalili i dziękowali* rządowi pruskiemu za popieranie antypolskich celów batalionami.

— Pan Tiedemann wygłosił hymn pochwalny dziękczynny, chwalił je, wreszcie znalazł rząd środek skuteczny, dziękował, iż rząd pomaga społeczeństwu niemieckiemu do starcia głowy hydrze polskiej. — A panu ministrowi snać się to podobało. Nie zakazał mieszania polityki z bagnetem.

Pan von Gersdorff odmawiał *litanią uciśnionego Niemca.* Pragnie tylko jeszcze więcej, więcej batalionów, by zwalczyć Polaków. I co słów kilka niby prosił w litanijny sposób: *Gieb ein Bataillon! Gieb ein Bataillon!*

Litanią szemrze dalej „Tägliche Rundschau.“ W Buku dzieci pol-

skie czczą język ojczysty. Więc „Taegliche Rundschau“ ręce składa i błaga: *Nach Buk, nach Buk! Gieb ein Bataillon!*

A „Posener Zeitung“ głosi nawet, że rozlokowaniem wojsk po ziemiach polskich rząd składa ofiarę *„polityce“* wewnętrznej. Ale ofiara ta nie za wielka, gdyż hasłem jej niszczenie polskości.

Lecz przecież minister wojny twierdził, że *polityka* z tem wszystkiem nic nie ma do czynienia. Ach, prawda, powiedział to tylko *polskiemu* posłowi, powiedział to tylko na jego *„zarzuty.“*

I nie tylko to. Minister rzekł, że obywatelstwo pragnie i cieszy się z wojskowych oddziałów i to nawet obywatelstwo *polskie.*

Tego jednakże już za wiele, panie ministrze. O tem my lepiej wiemy, *bo my jesteśmy owem polskiem obywatelstwem.* Nam batalionów nie potrzeba!

Nam nie potrzeba lśniących lejtnantów. Zostawiamy ich bakfiszom niemieckim. Nam nie potrzeba pruskich rekrutów. Zostawiamy ich niemieckim kucharkom.

Nam nie potrzeba batalionów! Doświadczenie nauczyło nas, co wykazał także poseł Chrzanowski, że wojsko pruskie przeciwieństwa narodowe tylko zaostrza. Oficer pruski nie magnetyzuje, nie pociąga nas bynajmniej. Dla nas jest on nieomal tyle oddalonym, jak każdy inny urzędnik pruski. To, co wy nazywacie „preusische *Schneidigkeit*“, my nazywamy *inaczej.*

Więc obywatelstwo polskie nie pragnie batalionów, więc mylisz się, ministrze wojny!

Obywatelstwo *niemieckie* — to co innego. Toć przedstawiciele jego w parlamencie dziękują za zbrojne szeregi i błagają o więcej. Toć prasa jego skomli o nowe bataliony. Ha, wiemy, że wielu, bardzo wielu z tego obywatelstwa marzy o chwili, kiedy zjeży się bagnetami wielkopolska ziemia, kiedy zagra trąbka alarmu i kiedy głosy komendantów hukną: „Feuer!“

Tak, tak przygotowują przeciwko nam istotny *stan oblężenia.* Ale minki niewinne. To nic politycznego!? — Marzą i śnią o zbawczej komendzie: „Feuer! — ale to nic, to nic!?

Tak. Doszło daleko, okropnie, zgroźnie, daleko!

I cóż robić?

Przysyłają przeciwko nam bataliony; bądźmy *armiami* całemi. Do miast polskich pakują oddziały zbrojne; niechaj zatem obywatelstwo polskie każdej mieściny będzie *jedną wielką armią polskości!*

A niechaj będzie armią niezwyciężoną, *nieczułą* na ogień ze strony przeciwnej.

Lecz w jaki sposób stać się nieczułym? — Ot, *skórę trza mieć twardą*, tak twardą jak pancerz, tak twardą, by kul żadnychkolwiek nie przepuszczała do życiowego tętna narodu.

Lecz cóż robić, by skóra twardą się stała?

Ot — łatwa odpowiedź — *pracować.* Pracować usilnie, pracować wytrwale, pracować siły wszystkiemi, a skóra twardą się stanie. Ale *cali, cali,* pracować, abyśmy *cali, twardymi byli,* by nie znalazło się miejsce najdrobniejsze, gdzieby broń przeciwnika zranić nas mogła, by nie było nigdzie jednej „pięty Achillesa.“

Bądźmy armiami, bądźmy *armią* polskości.

Więc do szeregu! Stójmy *razem* jak mur niewzruszeni, a *każdy* twardy, twardy jak mur!

Praca — to broń *nasza!* Do broni więc! *Vester.*



Z areny. —

W pruskim sejmie czyli też — arenie, gdzie zwykle antypolskie wyprawiają harce, przed kilku dniami znowu urządzono festyn krótki, przez czytających referaty sejmowe częściowo może nawet niezauważony, a jednak tak skoczny. —

Myślimy tu o produkcyi ministra Rheinbabena, który na rzeczową mowę posła Chłapowskiego odparł, iż „nie ma powodu do odpowiadania na *rzeczowe* jego wywody.“ Czemu nie, panie ministrze? Czy dlatego, że zbić byś ich nie mógł? — Panu Rheinbabenowi wystarczają referaty naczelnych prezesów. Ależ poseł nasz liczbami, a więc *rzeczowo* dowiódł, że referaty te fałszywe, dowiódł przedewszystkiem na podstawie artykułów niezmiernie ważnych, iż stosunek własności ziemskiej polskiej i niemieckiej w istocie bardzo jest odmiennym od przedstawienia naczelnego prezesa. Ale pan minister na *rzeczowe* wywody nie odpowiada! Wiemy, że nie odpowiedział dlatego, iż odpowiedzieć *rzeczowo* nie umiał, ale teza taka: „Na rzeczowe wywody nie odpowiadam“ z innego zupełnie powodu jest w życiu parlamentarnem czemś karygodnem.

Pomijam już zupełnie wzgląd, iż oświadczenie tego rodzaju bardzo harmonijnie słyszałoby się w atmosferze cyrkowej, gdzie wolno, gdzie nawet należy mówić „*od* rzeczy“, lecz nie przystoi parlamentaryuszowi, ministrowi przemawiającemu do przedstawicieli ludu. Tutaj koniecznie „*do* rzeczy“ mówić trzeba; inaczej......

Pomijam ten punkt. Mnie zależy głównie na stwierdzeniu, że żaden minister nie odpowiedziałby tak żadnemu innemu stronnictwu, lecz że zaszczyt ten spotyka tylko naszych „*polskich* posłów.“ Dziwię się, że żaden z posłów na miejscu nie skarcił podobnego zachowania się, obawiam się, że społeczeństwo polskie w nawale pocisków nie odczuje zniewagi w słowach owych zawartej.

Dlatego podnoszę, iż minister pruski takiemi wyrazy nas *znieważa.* „Nie odpowiadam na *rzeczowe* wywody“ — to znaczy: Nie odpowiadam, bo wy tego nie godni, bo wy *tylko Polacy*, bo wy tylko posłowie drugiej klasy, a wyborcy wasi to *obywatele klasy drugiej,* obywatele niższego gatunku!

Tak mógłby minister pruski przemawiać do żaków, tak do wyrostków, ale tak nie wolno mu przemawiać do posłów polskich. My

posyłamy posłów do sejmu po to, aby wypowiadali myśli nasze, ministrowie zaś na to w sejmie zasiadają, aby na wywody posłów odpowiadać, aby odpowiadać tem więcej, jeżeli wywody *rzeczowe*.

Jako obywatele stoimy na równi z obywatelami pruskiej krwi i kości; i każdy chłop polski najdrobniejszy, ale uczciwie pracujący prawnie i konstytucyjnie nie jest niższym od junkra pruskiego, wzbogacającego się pracą polskiego robotnika, a ciemiężącego jego narodowość. Moralnie zaś ów chłop polski stanowczo stoi wyżej.

A każdy poseł nasz zwalczający zamachy na świętości nasze co najmniej tyle wart, co pruski minister. —

Żądamy więc stanowczo, aby z nami, aby z posłami naszymi obchodzono się na równi z innymi, żądamy tego energicznie od urzędników najwyższych i stanowczo *protestujemy* przeciwko występom w rodzaju powyższej produkcyi pana Rheinbabena. Ubolewamy, że p. Rheinbaben nie otrzymał ze strony naszego posła odpowiedzi, jaka w tym wypadku była by na miejscu...

Jeżeli posłowie nasi rzeczowe wygłaszają zdania, wtedy żądamy, aby nam na nie rzeczowo odpowiadano. Nie chcemy słuchając mów sejmowych mieć złudzenia, jakoby za pultem ministeryalnym stał poskramiacz ze szpicrutą w dłoni, lub policyant rozkrzykujący się z wyrostkami, lub lejtnant w monoklu rdzewiejącym głosem wrzeszczący na rekrutów — ale chcemy widzieć ministra — człowieka, który umie i chce na rzeczowe słowa *rzeczowo* odpowiadać.

Słowami swemi wyjawił minister, iż nic go nie obchodzą mowy posłów naszych. On ma swój drogowskaz i za nim pójdzie bez względu na głosy prawa i sprawiedliwości.

Jego logika brzmi tak:

Co wy gadacie, czy to prawda, czy nie, jest dla mnie obojętne. Ja na to nie odpowiadam, bo mojem berłem jest: Ausrotten! I li tylko tego berła słuchać będę!

Posłowie nasi odsłonili niedokładności w raporcie prezesów naczelnych, ale pan minister twierdzi, że prezesowie jednak racyą mają. No, bo i jakże by racyi mieć nie mieli? Wszakże kruk — krukowi oka nie wybije, a zresztą berychty stosują się zupełnie do hasła ministeryalnego. Przecież hasło dane: „Ausrotten!“ Wszystko zatem, fakta nawet, z temże hasłem pogodzić się muszą, a jeśli pogodzić ich nie można, trzeba je stosownie nakręcić, a jeśli nakręcić nie można, wówczas *ignorować*, wówczas *nie odpowiadać* na nie.

Lecz my raz jeszcze powtarzamy, że posłów posyłamy do sejmu, aby w stosownej chwili głos zabierali, a posłowie nasi na to głos zabierają, by im ministrowie odpowiadali, by dawali wyjaśnienia.

Od tych wyjaśnień pożądanych z imienia ludu polskiego przez posłów naszych, od tych wyjaśnień nie wolno się p. ministrowi usuwać, nie wolno rzeczowych wywodów posłów naszych zbywać ogólnikami, gdyż lud polski w pocie czoła krwawo zapracowanym groszem płaci w formie podatku na utrzymanie także i ministrów.

Pan minister nie powiedział niczego rzeczowego, a to nic zakończył buńczucznym wykrzyknikiem: „Już dosyć słów — teraz zabierzemy się do *czynów!*“

Panie ministrze, my Polacy też podzielamy pana zdanie, że już dosyć słów, — że czas, byśmy się zabrali do *czynów*.

Od naszych posłów spodziewamy się na przyszłość, że dadzą ministrowi zawsze taką odpowiedź, na jaką zasłużył.

Poznańczyk.



Polacy w wojsku pruskiem.

Mowom, jakie wypowiedział w parlamencie poseł nasz, pan mecenas *Chrzanowski*, przyklasnęło gorąco całe społeczeństwo i to nietylko dla ich stanowczości, szczerej, męzkiej otwartości — ale także dlatego, że dotyczyły jednej z najdraźliwszych — może nawet najdraźliwszej strony naszego stosunku do monarchii pruskiej i rzeszy niemieckiej, to jest *służby wojskowej*. Ta przymusowa służba w szeregach niemieckiej armii to rzeczywiście najtwardszy obowiązek, jaki na nas nakłada dzisiejsze położenie nasze. Mniejsza już o to, że żąda się od nas bezwzględnego posłuszeństwa nawet dla ustaw — wprost przeciwko nam wymierzonych, lub że płacić musimy podatki — na wzmocnienie żywiołu czyhającego na zgubę społeczeństwa naszego; i to wprawdzie powinność twarda i bardzo bolesna, blednie jednakże wobec przymusu oddawania sił fizycznych i duchowych oraz zdrowia, a nawet życia za wielkość i całość państwa, w którem traktuje się nas jako obywateli drugorzędnych czyli podrzędnych. Przymus ten wymaga od Polaków wprost zapierania się uczuć najdroższych, w danej chwili zaś może ich zniewolić do krwawej walki z narodami, które Polakom nigdy nic złego niewyrządziły — albo też z pobratymcami szczepowymi, ba nawet z rodzonymi braćmi po drugiej stronie politycznych słupów granicznych. To też ten przymus w dzisiejszem naszem położeniu najboleśniej odczuwamy i ztąd też mowy posła Chrzanowskiego tak głośny oddźwięk znalazły w całem społeczeństwie naszem.

Spodziewać by się można, że rząd niemiecki, rząd państwa cywilizowanego ten właśnie najtwardszy dla nas obowiązek będzie umiał należycie uszanować, że w zamian za tę ogromną ofiarę z naszej strony — zechce uszanować najświętsze narodowe uczucia polskich żołnierzy. Gdzież tam! Szanował je — a nawet schlebiał im, dopóki mu to było potrzebnem. Gdy oto od męztwa polskiego żołnierza zależał los pierwszych starć w ostatniej wojnie, a kto wie czy nie los całej wojny — wtedy to pułkom poznańskim zagrać kazano do ataku pieśń, która porusza do głębi każde serce pol-

skie i wzbudza w niej zapał płomienny. Skoro atoli spełnili swoje, skoro dopomogli Niemcom do zwycięztwa, zaraz oto ucichły owe czarowne melodye, zaraz zastąpiono je innemi i zażądano nawet, aby polski żołnierz wyparł się uczuć polskich. Dziś zaś pod karą nawet nie wolno grać owych melodyi — a jakie to przykrości znosić musi polski rekrut, polski rezerwista — to dobitnie wyłuszczył dzielny nasz poseł. Dowiedzieliśmy się z nich nawet, że to, co każdy naród u młodzieży uważa za przymiot piękny, za cnotę nad cnotami — w oczach władzy wojskowej — gdy chodzi o młodzież polską, uchodzi za zbrodnią, pozbawiającą prawa do krótszej służby wojskowej....

A jakież to bolesne wrażenie wywołać musiały u nas butne słowa głównego przedstawiciela tej władzy, iż „nie radziłby polskim żołnierzom mieć na myśli i w sercu innej ojczyzny, jak tylko *niemiecką.*“ Praktycznego znaczenia wprawdzie słowa te mieć nie mogą, gdyż nad myślą i sercem Polaków rząd pruski władzy jeszcze nie ma i nigdy mieć nie będzie, ale były one przykre już jako słowa, jako frazes. —

Rządowi powinno wystarczać, że Polacy przysięgę wojskową wiernie dotrzymują; więcej żądać mu od nas nie *wolno* — bo to sprzeciwiałoby się wprost przyrodzonym prawom i uczuciom naszym. A jednak żąda tego od nas — i oburza się, gdy żądania tego nie spełniamy.

Wdzięczność tedy należy się panu posłowi *Chrzanowskiemu*, że pouczył pana ministra oraz owo „enfant terrible“ — jak sami Niemcy nazywają hrabiego Oriolę — że co innego poczucie narodowe, a co innego przynależność do jakiego państwa. Oby tylko ta nauka znów „w las nie poszła!“

I to wojsko niemieckie — w którem służyć musi Polaków więcej — niż dawna Polska wogóle miała wojska stałego, w którem żąda się od polskich żołnierzy zapału i *serdecznej* wierności dla sprawy niemieckiej — posyła się dziś do polskich miasteczek niejako na *ukaranie* Polaków, a na wzmocnienie tych, którzy już nam nawet suchego chleba zazdroszczą, nie mówiąc już o wolności politycznej i obywatelskiej! Nawet więc i wojsko zdegradowano dziś do poziomu wyjątkowych środków antypolskich — a mimo to żąda się od polskich żołnierzy w tem wojsku... *przywiązania* do chorągwi niemieckich.

Na szczęście, wykluczono z odnośnych oddziałów żołnierzy *polskich.* Piszemy wyraźnie *na szczęście!* Dziwi nas też niemało, że niektóre polskie pisma donosiły o tem jakoby z żalem. My w tem widzimy nawet dobrodziejstwo. Rząd wprawdzie czyni to bynajmniej nie z względności dla nas, bo tej dla nas niema, jedynie z obawy, aby przypadkowo polski żołnierz nie stał się tu niebezpiecznym dla niemieckości; ale bądź jak bądź — jest to wielka dla polskich żołnierzy ulga. Nie potrzebują przynajmniej z bliska patrzeć na niedolę braci i sióstr swoich, nie będą przynajmniej zmuszeni uczestniczyć w bojkotowaniu polskich handli i warsztatów. O to, iż się tam na obczyźnie zniemczyć mogą, *bynajmniej już się nie obawiamy.* Temu zapobiedz może skutecznie *polskie* wychowanie naszej młodzieży w *domu*, a wreszcie zapobiegną temu takie zajścia — jak we *Wrześni*, w *Buku* i wogóle — we wszystkich niemal szkołach u nas. Zresztą i tęsknota za swoimi, za krajem dużo zdziała dobrego. O to tedy, że żołnierzy polskich wykluczono z oddziałów przysłanych do nas rzekomo na ukaranie ludności polskiej — nie mamy powodu się gniewać; przeciwnie jedynie cieszyć się z tego możemy.

Nie! nie! panie ministrze wojny i panie Oriola! Chociażbyście się na głowę postawili — nie wyrugujecie z serc młodzieży polskich poczucia narodowego i polskiej Ojczyzny. Ona jest dla nich życiem i tylko wraz z życiem wydrzeć im ją możecie. A tego chyba nie uczynicie — gdyż żołnierz polski może jeszcze stać się wam potrzebnym. Macie w nich doskonałych żołnierzy — i to niech wam na razie wystarcza. Będą oni nimi, dopóki Pan Bóg zechce. Już za to zaś, że macie z nich pożytek, powinniście bardziej uszanować ich uczucia, a nie żądać od nich *za wiele.*

Posłów naszych prosimy zaś, ażeby nadal tej drażliwej stronie naszego stosunku do Prus baczną poświęcali uwagę — i jak to tak świetnie uczynił pan poseł Chrzanowski, przed forum parlamentu i całego świata wytaczali słuszne skargi polskich żołnierzy.

Ordon.



Młodzież nasza.

(Artykuł nadesłany z kół młodzieży naszej.)

Młodzież polska pod zaborem pruskim, a mianowicie w Poznańskiem, w trudnych i smutnych żyje warunkach.

Już w szkołach elementarnych, młodzież nasza pozbawiona nauki języka ojczystego, zniewolona uczyć się religii po niemiecku, odczuwa w swem młodocianem sercu, nieraz i na własnej skórze, wybryki pruskiej wyższości, — twardą ręką krzewicieli specyalnie pruskiej kultury, którzy zawczasu, chociaż nie zdając sobie z tego sprawy — starają się o to, by w młodych, niewinnych duszyczkach zaszczepić jad nienawiści do niemczyzny.

Smutniejszym jeszcze jest los tej młodzieży naszej, która żądna wiedzy, wstępuje do gimnazyum, ażeby tu umysł swój rozwinąć, a zdobyć sobie wyższą pozycyą. Jakież czeka ją rozczarowanie!

Zrazu jad, jej wszczepiony, kiełkuje nieznacznie, tajemnie; skoro jednak z biegiem lat horyzont umysłowy dzi[illegible]a-twy naszej poczyna się rozszerzać, ży[illegible]cie wewnętrzne w niej obudzać, skoro [illegible]chłopak, który przed rokiem jeszcz[illegible] był dzieckiem, przyjmującem wszys[illegible]ko za dobrą monetę, poczyna się sam[illegible]dzielnie zastanawiać, sprawę sobie zdaw[illegible]ać z tego, co widzi w sobie i koło sie[illegible]ie, wtedy z całą młodzieńczą zapalczy[illegible]wością szlachetnego oburzenia spostr[illegible]zega, że i gimnazyum stara się w zar[illegible]odku stłumiać wszelkie objawy polsk[illegible]ści w uczniach Polakach.

Pod wpływem poc[illegible]zciwych rodziców względnie ich zastęp[illegible]ców, kierujących się nie tyle uczuciem, [illegible]ile raczej zimnym

rozsądkiem, unikają nasi gimnazyaści wszystkiego, coby mogło na nich ściągnąć niezadowolenie władz szkolnych, ale mimo to na każdym kroku muszą ustępować przed swymi współuczniami Niemcami, znosząc mężnie, lubo z bólem serca, swe upośledzenie.

Lecz to ból nie najsroższy, krwawsze blizny, aniżeli germanizatorska zapalczywość profesorów, zadaje ich sercom niedola Ojczyzny, ucisk, w którym żyjemy.

Co dzień odbijają się o ich uszy skargi i wyrazy oburzenia na hakatyzm pocztowy, na surowy wyrok w sprawie wrzesińskiej, dusze ich młode, tem samem wrażliwe, choć nieraz nieświadome jeszcze wielkości krzywd naszych, przeczuciem jakiemś chwytają cierpienia drugich i boleją nad niedolą naszą.

Trzeba więc przygarniać do siebie te dusze, które już w młodości doznają goryczy bólu, trzeba je tulić do serca, trzeba niemi pokierować, trzeba rozżarzać tę bożą iskrę miłości Ojczyzny, ażeby kiedyś, gdy ci młodzieniaszkowie wyrosną na dojrzałych mężów, wystrzeliła jasnym płomieniem i objęła całą ich istotę.

Jakie to miłe i wdzięczne pole działania roztwiera się dla wielu obywateli naszych, zaliczających się do t. zw. inteligencyi miejskiej!

Jakąż to szczerą wdzięcznością byłby przejęty jeden i drugi gimnazyasta Polak, gdyby mu taki adwokat, lekarz lub inteligentniejszy kupiec pozwolił choć raz w tydzień przestąpić swe gościnne progi w celu pogadanki w języku ojczystym!

W gimnazyach po części nie ma nasza młodzież sposobności wyćwiczenia się w języku polskim — niechżeby więc przynajmniej w domu szlachetnych Polaków usłyszała słodki dźwięk mowy ojczystej i to poprawny!...

Ileż to mamy inteligentnych lekarzy, adwokatów (czekających notaryatu), aptekarzy, budowniczych, posiadaczy cegielni i t. p., którzy stojąc na ustroniu od życia politycznego, nie należą nawet do żadnego towarzystwa polskiego!!

Smutno mi o tem pisać, ale mimo to konstatuję ten bolesny fakt, bo żywo odczuwam potrzebę odmiany tych zgniłych stosunków.

Weźcie sobie przeto do serca, panowie inteligencya, ten głos wołający z głębi duszy o naprawę, zróbcie choć pierwszy krok, otaczając opieką naszą młodzież gimnazyalną — a przynajmniej nie będziecie we własnych oczach i w przekonaniu społeczeństwa martwymi, bo bezczynnymi członkami jego!

Wtedy to młodzież nasza po osięgnięciu świadectwa dojrzałości, z większem doświadczeniem nabytem od starszych, wejdzie we wir i zamęt światowy silna, bo na rozumnych radach oparta. Już na ławach uniwersyteckich pocznie ziarno, rzucone w ich dusze, skutecznie się przyjmować; zasady przejęte od starszych, będą naszych akademików wstrzymywać od nierozważnych nieraz, acz nadmiarem szlachetnego młodzieńczego oburzenia usprawiedliwionych kroków. Czyżbyśmy bardzo się dziwili, gdyby akademicy Polacy znów ostentacyjnie zaprotestowali przeciw nadużyciom katedr profesorskich w celu zohydzenia całego narodu polskiego?

Czyż dziwić się, że gorącemu patryocie szukającemu na pruskim uniwersytecie prawdziwej nauki, „krew wrząca skoczy do skroni“, gdy profesor jego, który powinien być uosobnieniem objektywności, w szyderczy sposób zbezczeszcza wszystko, co polskie, co rodzinne, co najświętsze, co najdroższe!

Nie myślimy pochwalać ostentacyjnych demonstracyi młodzieży lwowskiej, z równą stanowczością potępialibyśmy ewentualne podobne nierozumne wybuchy *naszej* młodzieży, ale zwracamy uwagę rządu pruskiego i panów hakatystów na to, że to szczucie narodowościowe, to podkopywanie powagi katedry profesorskiej przez nadużywanie jej do celów germanizacyjnych, to gryzącą ironią tchnące urąganie z całego narodu naszego przez takich Letzinsów, Schiemannów i t. d.— to czynniki, jakoby obliczone na podburzanie polskiej ludności, młodzieży polskiej.

Młodzież polska akademicka nie zażywa tej złotej wolności, którą się młodzież innych narodów przywiązuje do czasu studyów uniwersyteckich.

W cichym zakątku swej skromnej izdebki karmi swą duszę tem, czego ona tak łaknie, a czego wrogowie jej odejmują — tam też w cichej rezygnacyi, z szczerym bólem w sercu znosi wszelkie ciosy, które na biedny nasz naród spadają.

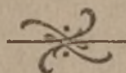
„Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłóta wiecznie trwały.“

Nieśmiertelny Krasiński, autor powyższych słów, miał chwile w życiu, które nadały barwę i formę umysłowi i charakterowi jego. Cios, który spadł na niego w postaci zakazu ojca odnośnie do pogrzebu wojewody Bielińskiego i w postaci szykan kolegów, „wykuł mu żywot cały“, „zrobił (według słów St. Tarnowskiego) z materyału szlachetnego, ale nie ustalonego jeszcze, ten jednolity posąg wielkiej duszy, którego kruszec złożony był z dwóch pierwiastków, ze szlachetności i z cierpienia.“

Oby te prześladowania młodzieży naszej, te ciągłe szykany, to stłumianie wszelkich objawów polskości, ten jęk żałości i bólu wydobywający się z głębi duszy całego narodu polskiego — oby te liczne ciosy wykuły z naszej młodzieży dzielnych, zahartowanych uciskiem i bólem mężów dojrzałych, którzyby wszystkie swe zdolności i siły złożyli na ołtarzu Ojczyzny!

P.....

(*Od Redakcyi:* Zamieściliśmy chętnie ten piękny a rzewny głos z kół naszej młodzieży uniwersyteckiej. Myśl, zawarta w nim, aby nasza inteligencya więcej niż dotychczas zajmowała się polską młodzieżą gimnazyalną, jest tak chwalebna, tak ważna, iż należy koniecznie uwzględnić ją i to chętnie—z *miłości* dla młodzieży. Miejmy zawsze w pamięci to, że młodzież — to *przyszłość nasza!*



Mowa p. posła Głębockiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby deputowanych, dnia 25-go lutego r. 1902 przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

M. P., w trzychdniowych dyskusyach omawiano tu kwestye wybitnie zasadniczego znaczenia. Tak zajścia w powiecie Grimmen, praktykowany tam przez landrata bojkot, jako też kwestya potwierdzenia wyboru burmistrza w Berlinie słusznie w wysokim stopniu zainteresowały Wysoką Izbę. Mogę oświadczyć, że moja frakcya w tych kwestyach przyłącza się do zapatrywania lewicy tej Izby. Tak w jednym jak w drugim przypadku organa rządowe przekroczyły swoje kompetencye. Mimo to, M. P., nie mogę tego zataić, że na te zajścia jesteśmy w pewnym stopniu obojętnymi, co tem się tłomaczy, iż u siebie zwykliśmy doznawać czegoś podobnego nie dwa razy w roku, ale prawie co miesiąc i co tydzień.

Wiele żywsze echo znajduje u nas naturalnie to, co wczoraj opowiadał reprezentant północnego Szlezwiku o tamtejszych stosunkach. Nasza frakcya swego czasu już w parlamencie potępiała jak najostrzej wydalania ze Szlezwiku i dziś je potępiamy. Nie zapomnieliśmy wydalenia 40,000 Polaków, był to środek pod względem politycznym najniesprawiedliwszym, a pod względem ekonomicznym najbardziej niemądry, jaki tylko rząd mógł zastósować.

(Wielka prawda! — z ław Polaków).

Równą słuszność przypisujemy skargom, jakie tu podnosili panowie z Górnego Śląska z powodu tamtejszych sto-

sunków. Z tych słusznych zażaleń wynika jasno, że i na Górnym Śląsku oddawna rząd zastósowuje ten sam system, chociaż w ciaśniejszych granicach, przeciwko tamtejszemu poczciwemu ludowi polskiemu, który to system się praktykuje w polskich dzielnicach w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Podzielamy zupełnie obawę panów z Górnego Śląska, że część polskiego ludu wskutek tego niesprawiedliwego systemu na Górnym Śląsku przejdzie do socyalnej demokracyi.

Przy tej sposobności chciałbym jednę rzecz sprostować. Pewien pan — zdaje mi się, że poseł Faltin — uskarżał się na to, że polski tygodnik „Praca“ w ostatnim czasie ogromnie się szerzy na Górnym Śląsku.

Nazwał on ten tygodnik pismem socyalistycznem, ale niesłusznie; „Praca“ nie jest pismem socyalistycznem. Nie tylko nie jest pismem socyalistycznem, ale nawet nie jest wcale socyalizmem zarażona, jak p. poseł dr. Barth.

(Wesołość)

Rozumie się, że najbliższą nam jest troska o stosunki i o rozwój rzeczy w dzielnicach, które mamy zaszczyt tu reprezentować, t. j. w polskich dzielnicach, w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Jestto rzeczą bardzo naturalną, że tak ważna administracya, jaką jest administracya spraw wewnętrznych w państwie pruskiem, także w tych dzielnicach wywiera poważny wpływ na wszystkie stosunki. Znany program w sprawach polskich, który królewski rząd państwowy w ostatnim czasie jeszcze ostrzej niż dotychczas tu zaznaczył i chce zastósować, rzuca ogromne cienie także na administracyą spraw wewnętrznych. Pod tym względem winniśmy nasamprzód to podnieść, że ta administracya jeszcze ostrzej i bezwzględniej, niż dotychczas, stara się o dokonanie dzieła germanizacyi Polaków, przyczem nie mają wcale znaczenia ani prawo, ani sprawiedliwość.

M. P., już w innych latach omawialiśmy tu tę taktykę administracyi spraw wewnętrznych; jeszcze więcej powodu mamy w tym roku do podnoszenia skarg uzasadnionych i przedstawiania postulatów.

Najpierw winienem wskazać na to, że królewski rząd państwowy pozostaje dalej i postępuje na tej drodze, co do której istnieją wielkie wątpliwości, na drodze zamieniania dawnych polskich nazw miejscowości na niemieckie.

Prosiliśmy usilnie królewski rząd państwowy, aby przecież nareszcie zaniechał tego małostkowego, bezcelowego i niesprawiedliwego środka i nie naruszał dawnych nazw polskich. Naszego żądania nie uwzględniono, jak to mogę stwierdzić; system zamieniania tych nazw na niemieckie dalej się praktykuje. I cóż rząd ma z tego? Nic, tylko lud obraża, wzbudza w nim zaniepokojenie i słuszne oburzenie; — jeżeli panowie tu ponownie zapewniacie, że nie macie zamiaru germanizować, to już ten jeden fakt, że naruszacie niewinne nazwy miejscowości, dowodzi czegoś przeciwnego. Panowie chcecie właśnie germanizować, dlatego nie gardzicie i środkami najbardziej małostkowemi.

Mogę tu powołać się na świadectwo męża, którego bynajmniej nie może dosięgnąć posądzenie, jakoby był przychylny Polakom, tj. na oświadczenie posła Tiedemanna. Powiedział on w parlamencie, iż środka, o którym mowa, nie może pochwalić, a to dlatego, że uważa go za bezcelowy. Ale zdaje się, że rząd nie ma zmysłu ani do tego, co jest sprawiedliwem, ani do tego, co ma jakiś cel.

M. p., chciałbym dalej mówić o praktykowanej tak często metodzie germanizowania polskich imion i nazwisk rodzinnych w urzędach stanu cywilnego i w innych. Dzieje to się zawsze jeszcze, chociaż nawet wyroki sądowe nazywają to postępowanie przeciwnem prawu.

Te wyroki zupełnie jasno wskazywały na to, że jest rzeczą niedozwoloną zmieniać nazwiska rodzinne. Mógłbym podać panom cały szereg podobnych przykładów; ale zaniecham tego i podniosę tylko dwa następujące przypadki. Przed urzędnikiem stanu cywilnego stanęli pan Brejski i pani Brejska. Ów urzędnik wzbraniał się napisać nazwiska pani Brejskiej „Brejska,“ lecz napisał samowolnie jako jej nazwisko „Brejski.“ Czemu? Ów roztropny mąż powiedział: „Nazwisko „Brejski“ brzmi wprawdzie po polsku; ale pierwsza zgłoska „Brej“ wskazuje niemieckie pochodzenie tego nazwiska, dlatego mniemałem, że to nazwisko jest niemieckie.“ Pan Brejski wniósł skargę, którą uznano za słuszną. Że sąd mu przyznał słuszność, to jest rzeczą pocieszającą; ale czyż urzędnicy stanu cywilnego mają prawo do tego, aby publiczności wbrew wszelkiemu prawu sprawiać podobne ambarasy? Ale do dzieła germanizacyi polskiej ludności potrzeba także urzędów stanu cywilnego.

Urzędnicy stanu cywilnego pozwalają sobie jeszcze na inne rzeczy. Doniesiono mi o pewnym przypadku z dołączeniem autentycznych dokumentów, że urzędnik stanu cywilnego żądał, aby przetłomaczono na język niemiecki imię polskiego dziewczęcia „Halina.“ Mimo protestu rodziców urzędnik trwał przy swojem żądaniu. Rozumie się, że rodzice temu się oparli; udali się na drogę prawa, i w pierwszej instancyi odrzucono ich skargę; dopiero sąd ziemiański w Brodnicy przyznał im słuszność. Możnaby nie wierzyć temu, że tak potworne postępowanie jest możliwem, gdyby ono nie było przedmiotem rozpraw sądowych.

Nie przemilczę też przypadku, w którym sąd inaczej rzecz rozstrzygnął, a który jednak nie mniej jest znamiennym dla małostkowości zastosowanej metody. Był w Poznaniu zegarmistrz Szulc. Pisał on swoje nazwisko po polsku, jak i ojciec jego.

Pewnego dnia otrzymał od policyi wezwanie, aby swoje nazwisko pisał po niemiecku; udał się przeto na drogę sądową, ale zasądzono go na to, aby nadal pisał swoje nazwisko po niemiecku. Jeżeli zważymy, że owa rodzina już od pamięci ludzkiej pisała swoje nazwisko po polsku, i naraz z powodów, które można zrozumieć, ale których nie można uszanować, zniewolono ją do zmiany nazwiska, to trudno przedstawić sobie coś bardziej obrażającego. I cóż powiedział hr. Bülow? Że gardzi środkami małostkowemi. Ale czyż to nie są środki jak najbardziej małostkowe, o jakich tylko pomyśleć można? Ów 60-letni człowiek umarł wkrótce potem, jak powiadają ze zmartwienia z powodu doznanej krzywdy.

Ale, M. P., nie tylko nie zostawia się w spokoju starych ludzi z ich polskiemi nazwiskami, usiłuje się nawet najdrobniejszym dzieciom, prawie w kołysce jeszcze, narzucić nazwisko niemieckie. Tak np. czytamy w bydgoskim orędowniku rejencyjnym w nr. 40, że na wniosek 4-letniego dziewczęcia jego nazwisko „Rybakiewicz“ zmieniono na Becker.

(Słuchajcie, słuchajcie! z ław Polaków. Poruszenie.)

Jestto rzeczą niesłychaną, że takie rzeczy ogłasza się urzędownie i że się nie wzdryga obrażać w ten sposób najprostszy rozum ludzki, oraz wystawiać się na największą śmieszność.

Przechodzę do przedmiotu, który o tyle nam najbardziej leży na sercu, że jest w pewnym stopniu nowością. Chodzi tu o zastósowanie tych praw policyjnych, które wynika z ustaw o stowarzyszeniach i zebraniach. Organa policyjne w ostatnim czasie wobec wieców i Towarzystw nadużywały swojej władzy w sposób przeciwny prawu i samowolny. Dlatego żądałbym od pana ministra, aby pod tym względem dał odpowiednie wskazówki organom policyjnym w dzielnicach polskich i zapobiegł ponawianiu się takich przypadków.

Z brzmienia tego paragrafu wynikają presupozycye, które uprawniają policyą do wkroczenia. Ale nigdzie na wiecach nie groziło niebezpieczeństwo nikomu, ani publiczności, ani poszczególnym osobom. Nawet sądy to uznały, a mimo to policya w kilku przypadkach zakazała wieców zupełnie nieprawnie.

Chciałbym pod tym względem przytoczyć sprawę w Gostyniu, gdzie w maju r. z. odbył się wiec. Rozwiązał go dozorujący urzędnik policyjny, i to z powodu słowa, jakie padło z szeregów słuchaczy. Oprócz tego władza policyjna wytoczyła urządzającym wiec i mówcom skargę o naruszenie spokoju i o podburzanie jednych klas ludności przeciw drugim.

Proces odbył się przed sądem ziemiańskim w Lesznie. Jak panom wiadomo, sąd ziemiański uwolnił oskarżonych, poczem prokuratorya odwołała się do sądu Rzeszy, który odrzucił rewizyą. Najwyższa przeto instancya sądowa potwierdziła, że policya nie miała bynajmniej powodu do rozwiązania wiecu w Gostyniu.

Ale cóż tymczasem się stało? W dalszej konsekwencyi owego rozwiązania wiecu policya zakazała odbycia nowo zapowiedzianego wiecu w Gostyniu, i to na podstawie cytowanego paragrafu 10, wnioskując z przebiegu ostatniego wiecu, że należy się obawiać zakłócenia porządku publicznego. Ale wyroki sądów i jeszcze więcej faktyczne okoliczności dowiodły tego jasno, że władza policyjna postąpiła wbrew prawu. Zakazano też odbycia wiecu w Dolsku; gdzie dawniej nigdy jeszcze wiec się nie odbył. Chciano tam omówić najnowsze rozporządzenia językowe w dziedzinie szkólnej. — Policya 24 godziny przed mającym się odbyć wiecem zakazała go. Ze zdziwieniem musieli się pytać spokojni obywatele, jakie powody miała władza policyjna do tak niesłychanego przeciwnego prawa postępowania.

Czy zaszło coś takiego, coby wskazywało, że zebranie ludowe zakłóciło spokój publiczny? Nic podobnego nie zdarzyło się w Dolsku. Władza policyjna postąpiła po prostu wedle własnego zdania, nie podając powodów. Wieczorem tego samego dnia miała się odbyć w tem samem mieście uroczystość na cześć Mickiewicza, całkiem niewinne zebranie o literackim charakterze. Na tem zebraniu chciano uczcić pamięć poety Mickiewicza. I tego zabrania policya zakazała. Tego rodzaju sprzeczności z ustawami muszą rozgoryczać choćby najspokojniejszą ludność w wysokim stopniu, zwłaszcza, jeżeli nigdy nie dowiaduje się, albo nie może zrozumieć powodu, dla czego się to dzieje.

Daleko częściej jeszcze zdarzają się przypadki nieuzasadnionego rozwięzywania zebrań ludowych. I tak n. p. w Pelplinie zapowiedziano na 29 czerwca r. z. zebranie ludowe w sali p. Sikorskiego. Urzędnik policyjny Maurach z Gdańska rozwiązał zebranie natychmiast bez podania jakiejkolwiek przyczyny. Zjawił się komisarz policyjny Lifke w towarzystwie żandarma, i gdy pan Brejski zabrał głos, zażądał komisarz policyjny od przewodniczącego, aby panu Brejskiemu zabroniono przemawiać. Ponieważ temu żądaniu nie uczyniono zadość i pan Brejski przemawiał dalej, przeto komisarz policyi rozwiązał zebranie. W tych dwóch przypadkach wniesiono zażalenie do landratury, która atoli milczała. Wskutek tego zwrócono się do rejencyi, której decyzya skonstatowała, że obydwa przypadki rozwiązania były nie uprawnione.

Panowie ci wprawdzie otrzymali zadośćuczynienie, iż skargi ich odnośna władza uznała za słuszne i uwzględniła je, ale i tutaj mogę zapytać, czy to władza policyjna jest na to, aby przeszkadzać ludziom w spełnianiu ich praw?

Z takich przykładów przekonać się można, co znaczy wolna opinia policyi. Dowolna decyzya policyi zamienia się u nas w bezwzględną samowolę.

Muszę następnie powrócić do tego, co pan minister powiedział o tem w komisyi budżetowej.

Oświadczył on, że nie może wydać jakichkowiek wskazówek dla policyi, gdyż w każdym pojedyńczym przypadku należy pozostawić dowolnej decyzyi władzy policyjnej, co ma czynić. W rzeczywistości znaczy to, że pan minister chce pozostawić otwarte na oścież drzwi dla wszelkiej samowoli i wszelkiej niesprawiedliwości. Jeżeli pan minister w ten sposób usuwa się od wszelkiego nadzoru i wszelkiej dyrektywy wobec organów policyjnych, to mogę tylko powiedzieć wraz z posłem Richterem, że i w tym razie pan minister zrzuca ze siebie wszelką odpowiedzialność za pod władne sobie organa, jak to uczynił świeżo.

Chciałbym następnie mówić o jednym punkcie, który wprawdzie nie dotyczy specyalnie dzielnic polskich, ale posiada ogólne znaczenie dla ludności polskiej; jestto kwestya rozwiązywania zebrań z powodu użycia polskiego języka. Pozwolę sobie z wielkiego mnóstwa odnośnych przykładów przytoczyć tylko kilka.

W dniu 28 listopada 1901 r. nastąpiło w Herne w Węstfalii rozwiązanie zebrania, które tam zwołali Polacy, jedynie z powodu użycia polskiego języka. Odnośny urzędnik policyjny oświadczył wyraźnie, że jestto rzeczą niedozwoloną odbywać zebrania w języku polskim, poczem nastąpiło rozwiązanie.

W tej samej miejscowości Herne 6 grudnia roku 1901 nastąpiło także rozwiązanie zebrania, które zwołało te samo towarzystwo. Na temże zebraniu przewodniczył ks. proboszcz Bitter, który włada dobrze językiem polskim. Ks. proboszcz zagaił zebranie odczytaniem ewangelii w języku polskim. Kiedy to usłyszał komisarz policyi, wkroczył w to natychmiast i zakazał używania języka polskiego. Gdy nie chciano temu żądaniu uczynić zadość, rozwiązał zebranie.

Potem, M. P., 15 grudnia 1901 roku zwołał zebranie ludowe w Eickel w Westfalii tamtejszy związek Polaków. Przewodniczący zaintonował na wstępie znaną pieśń kościelną „Kto się w opiekę" w języku polskim. Wtenczas wystąpił komisarz policyi, zakazał używania języka polskiego nawet przy pieśniach kościelnych, a gdy nie chciano się zgodzić na to, rozwiązał zebranie ludowe

Zakomunikowano mi także, iż w grudniu 1901 roku otrzymał związek świętego Józefa w Alten-Bochum, jako też związek św. Bronisławy w Wiemelshausen od policyi rozporządzenie, wedle którego nie wolno na zebraniach odnośnych towarzystw używać nadal języka polskiego.

M. P. Jeżeli organa policyjne pozwalają sobie zakazywać towarzystwu, składającemu się wyłącznie z Polaków, używać polskiego języka, to jestto niebywałem postępowaniem, ponieważ sprzeciwia się nietylko ustawie, ale i wyrokom najwyższych trybunałów. Znaną jest rzeczą, że już przed latami najwyższy sąd administracyjny wydał wyrok, iż nie wolno rozwięzywać zebrań jedynie z powodu używania języka polskiego. Jeżeli władze policyjne mimo to rozwięzują zebrania z powodu używania języka polskiego, natenczas dopuszczają się uchybienia wobec prawa —

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

i co musi myśleć sobie ludność, jeżeli minister, szef administracyi, patrzy spokojnie na to, gdy podwładne mu organa postępują w ten sposób samowolny, urągający wszelkiemu prawu? Powinienby przecież postarać się co najmniej o to, aby się jego urzędnicy nie ośmieszali. Na to mam również ładny przykład. W ostatnich dniach można było czytać w gazetach, że w Werblinie, wsi w Prusach Zachodnich, policya zarządziła rewizye domowe, aby poszukiwać książki, t. zw. Toruńskiego elementarza z obrazkami.

Tamtejszy właściciel ziemski postanowił sobie zakupić pewną liczbę tych polskich elementarzy i rozdzielić je między mieszkańcami wsi. O tem praw

podobnie zadenuncyowano do władzy policyjnej i oto przychodzi policya i zarządza poszukiwanie niebezpiecznej książki po domach. To jest prawdziwa śmieszność! Składam tę książkę na stole Izby i proszę Panów, aby przekonali się, co stoi w tej książce i czy treść jej mogła dać powód do tego, by ją śledzono i zabierano. Mała książeczka zawiera najprzód abecadło, polski alfabet, potem kilka polskich zdań z obrazkami do nauki i wreszcie polskie modlitwy kościelne. Oto cała niebezpieczna treść książki. Być może, że denuncyant zgorszył się obrazkami, jakie zachodzą w książeczce. Oddaję książkę i proszę, abyście panowie ją obejrzeli. To prawda, że wyrysowana jest tam t. zw. czapka, czworograniaste pokrycie głowy.

(Wesołość).

Czy może to stanowiłoby wielkie niebezpieczeństwo, że zachodzi tu czapka, przypominająca polskie czapki? Ale policya mogła sobie także powiedzieć, łatwo się uspokoić, gdy zobaczyła, że czapka przypomina znany szyszak ułanów pruskich. I na barwie czapki nie mogło polegać niebezpieczeństwo. Znajduję tutaj również małą chorągiewkę. Ta mogła prędzej zastraszyć policyą, gdyż jest niewinnego, białego koloru.

(Wesołość).

Ale rzecz ta ma bardzo poważną stronę i nie mogę pominąć tutaj sposobności, by jej nie dotknąć w krótkich słowach. Z powodu tego zdarzenia możemy słusznie powiedzieć, że graniczy to przecież z barbarzyństwem, gdy nauczenie się polskiego języka uniemożliwiono w szkole, a potem władze policyjne rozpoczynają akcyą, aby przeszkodzić temu, by polskie dzieci także w domu nie miały książki, z którejby mogły zaczerpnąć znajomość polskiego języka. M. P. Gdzież w świecie całym znajdziecie, Panowie, przykład, któryby się równał temu barbarzyństwu?

M. P. Ale pan hr. Bülow w swej mowie o kwestyi polskiej z 14 stycznia powiedział, że Polacy nie mają powodu skarżyć się, że przecież bardzo nam dobrze w państwie pruskiem, że posiadamy wszelkie swobody konstytucyjne, że mamy prasę, swoje związki, całkowitą reprezentacyą w parlamencie.

M. P. Jakże wyglądają w rzeczywistości owe gwarancye konstytucyjne? Z przykładów, jakie przytoczyłem tutaj, można przecież przekonać się jasno, jak ta rzecz wygląda w istocie. Fakta mówią wręcz coś innego, aniżeli nam to zadeklamował hr. Bülow.

Prezes ministrów odważył się nawet mówić o polskim dziobie. Powiedział on, że przecież wolno każdemu Polakowi mówić w domu tak, jak mu dziób urósł. To wyrażenie pana hr. Bülowa nie chybiło odpowiedniego wrażenia na ludność polską i to wrażenie podziałało w dwojakim kierunku. Ludność polska mogła z tego sposobu wyrażenia się przekonać się z całą pewnością, że Meklemburgia, kraj rodzinny hr. Bülowa, produkuje nietylko wielkie woły, ale także ludzi z wytwornym smakiem. Zarazem atoli musiała sobie ludność polska powiedzieć, że z ust pana hr. Bülowa padło wyrażenie, które jest jedyne z wielu frazesów, od jakich się roi w jego mowach, a że po większej części z tego, co powiedział, coś wręcz przeciwnego jest prawdą.

Nie jest to bowiem prawdą, aby każdemu Polakowi wolno było mówić w domu ojczystym językiem. Potrzebuję tylko wskazać na rozporządzenie, jakie wydała administracya szkólna, które zabrania nauczycielom szkół ludowych posługiwać się w domowem pożyciu językiem polskim.

I tak rejencya gdańska świeżo zakazała jak najsurowiej nauczycielom używać w własnym domu języka polskiego pod groźą natychmiastowego złożenia z urzędu.

(Słuchajcie! Słuchajcie! w Kole polskiem).

Nie wolno tym nauczycielom mówić po polsku ani do własnych dzieci, ani do własnej żony.

(Słuchajcie! Słuchajcie! w Kole polskiem).

Tak, M. P., jakże może minister mówić słowa, którym zaprzeczają tak wymowne fakta? Albo on nie zna stosunków i powinien milczeć w takim razie, albo też, jeśli je zna, powinien mówić prawdę. A jakąż przez to wywołuje demoralizacyą?

W pewnej wsi przesłał sołtys denuncyacyą do inspektora szkólnego. Ta denuncyacya odnosiła się do nauczyciela, którego oskarżano, że rozmawiał z żoną swoją po polsku. Na szczęście inspektor szkólny był dość rozsądnym i odrzucił denuncyacyą. Ale gdyby owa denuncyacya była odeszła do rejencyi gdańskiej, natenczas ta ostatnia nie byłaby się wahała złożyć owego zbrodniarza z urzędu.

Toż nauczyciela Jurkiewicza rejencya gdańska istotnie usunęła z urzędu 30-go sierpnia 1901 roku jedynie z powodu używania języka polskiego w potocznej mowie.

(Słuchajcie! Słuchajcie! w Kole polskiem).

Ale i ta bardzo poważna sprawa nie jest niekiedy pozbawioną mniej poważnego żywiołu. W pewnej miejscowości jakiś zbyt mądry widocznie nauczyciel, który chciał dzieci odzwyczaić od mówienia po polsku, wydał następujące rozporządzenie:

Które z dzieci po wyjściu ze szkoły powie pierwsze słowo po polsku, — temu zawiesi się osła na wstążce.

(Wesołość).

Tego osła będzie nosić dopóty, dopóki inne dziecko nie dopuści się tego samego przewinienia. To dziecko atoli, które w sobotę nosi owego osła na wstążce, otrzyma oprócz tego chłostę...

W ten sposób chciał nauczyciel wykorzenić u dzieci używanie polskiego języka.

Odnoszę wrażenie, że owego osła na wstążce należałoby przywiesić do słów hr. Bülowa o polskim dziobie, jako objaśnienie. Tam będzie on najstósowniejszy. Ale nie nauczyciele i nie dzieci same muszą być najbardziej zdumione słowami hr. Bülowa.

W administracyi solanek w Inowrocławiu pewnego pięknego poranku zabroniono robotnikom przez ogłoszenie na wielkiej tablicy odtąd w solankach — —

(Dzwonek marszałka).

Marszałek **Kröcher** (przerywając mówcy): Panie pośle, ma pan wprawdzie prawo przemawiać z swego miejsca, ale nie mogę pana tu zrozumieć. Czy nie będzie pan tak łaskaw zbliżyć się trochę, albo wstąpić na mównicę?

Poseł **Głębocki** (mówiąc dalej): Panie marszałku, zaraz skończę, dla tego sądzę, że nie warto już odbywać tak dalekiej drogi.

(Wesołość).

M. P., powtarzam, że Zarząd Salin Inowrocławskich zakazał także polskiej mowy. Robotnicy poddali się spokojnie zakazowi.

Dalej zwracam uwagę na to, że Polakom urzędnikom kolei, szafnerom, konduktorom i roznoszącym pakunki, zakazano absolutnie po polsku mówić. Zdarzało mi się nawet samemu, że szafner lub konduktor Polak, znający mnie też jako Polaka, mówił wtenczas tylko po polsku, gdy byliśmy sami, po cichu i obejrzawszy się przedtem na wszystkie strony.

Są to stosunki nie do opisania, wywołujące potępienie stulecia.

M. P. Przed kilku dniami ośmielił się jeden z panów konserwatystów mówiąc w sejmie o teroryzmie Polaków; zdaje mi się, że dowiodłem, że nas gnębi niemiecki teroryzm najgorszego gatunku.

(Wielka prawda! — u Polaków).

Panowie! Parę słów dodam jeszcze o stowarzyszeniu hakatystów, nie chcąc się o tej kwestyi rozgadywać.

Znana to rzecz, więc dziś znów wzywam królewski rząd, ażeby tej zdrożności koniec położył, która w tem leży, że królewski rząd pozwala swoim urzę-

dnikom przystępować do tego towarzystwa. Związek, który w ludności niezgodę sieje, nie należy przecież do takich, do whichby urzędnicy, stojący ponad wszystkiemi partyami, należeć powinni.

M. P. Pan Hammerstein oświadczył uroczyście w ostatniej swojej mowie, że nie zna żadnego pobocznego rządu w Prusach, nawet hakatystycznego współrządu nie uznaje. Powiedział też, że rząd odpowiedzialnym jest za to, co czyni; za to, czego nie czyni, nie ma żadnej odpowiedzialności. Nie zaprzeczam ostatniego, twierdzę tylko, że rząd wszystko to robi, czego chcą hakatyści, tem samem bierze królewski rząd na siebie odpowiedzialność za działalność Towarzystwa H. K. T.

Mówiono tyle o polskim bojkocie. Mam w rękach dowód zupełnego przeciwieństwa, które wydaje mi się bardzo subtelne i ważne, i godne, ażeby je Wysokiej Izbie przedłożyć. Jest to mała książeczka, lecz starczy za tomy całe. Zawiera ona spis wszystkich niemieckich domów handlowych i kupców poznańskich Polaków, noszących niemieckie nazwiska

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

— ku uwiadomieniu publiczności, żeby w Poznaniu u samych tylko Niemców kupowała a u kupców z niemieckiem nazwiskiem, którzy są jednak Polakami, nie kupowała.

Mówię o bojkocie polskim: moi panowie, Polacy nie dysponują podobnemi dokumentami — oni nie organizują go ani nie prowadzą na sposób hakatystów, którzy się nie wstydzą w prowincyonalnej stolicy fanatycznie głosić rozdwojenie. — We wstępie książki czytam co następuje:

Niniejszem mamy zaszczyt, podać spis niemieckich firm w Poznaniu z tą uniżoną prośbą, ażeby kupców i rzemieślników niemieckich, zagrożonych przeważającym bojkotem polskim, w zakupnach raczyć możliwie uwzględniać.

Zarząd niemieckiego Ostmarkvereinu. (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków. Słusznie — u narodowych liber. Głos: jako środek obrony!)

(— Pan Eynern woła: Bardzo słusznie!)

Skoro takie rzeczy uważane są za słuszne, to musisz pan także uznać słusznem wszystko, na co się pan tutaj tak często skarży.

Panowie, poseł dr. Barth w swojej mowie o stosunkach północnego Szlezwigu wołał, niech rząd uprawia politykę w Szlezwigu, lecz politykę szlachetną. Panowie, tak wygórowanych żądań nie stawiajmy rządowi, bo zdaje nam się, że podobna pretensya przechodzi siły rządu pruskiego,

(Wesołość)

że jest niedościgłą i niewykonalną. My wymagamy tylko prawa i sprawiedliwości.

(Słusznie! u Polaków).

Zdaje mi się, że nie potrzebuję oczekiwać na odpowiedź pana ministra. Wiem naprzód, co może i co chce odpowiedzieć, a gdybym tego nie wiedział, objaśniłaby mnie jego mowa o Polakach z 14 stycznia, jaką tu miał. Dzień on bardzo był pouczający.

Więc hr. Bülow wyłonił tutaj wielki program o Polakach, a p. Hammerstein uzupełnił go w sposób godny wdzięczności. Mogę z pewnością twierdzić, że bijącym w oczy punktem w mowach obydwóch panów było obwinianie ludności polskiej o nielojalność. Wprawdzie pan prezes ministrów jak i pan min. Hammerstein oświadczyli, że nie mają wprawdzie powodu do powątpiewania o lojalności polskich posłów ani na chwilę, lecz tego samego przeświadczenia nie mają o polskiej ludności. Jakże więc rzecz się ma?

Otóż, zachowywanie się polskiego ludu wobec wszystkich ucisków, krzywd, obraz i poniewierki, którą musi znosić, jest tego rodzaju, że czoła można uchylić przed owym spokojem, znoszonym z cierpliwością.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Obydwaj panowie rozróżniają więc lojalność polskich posłów od lojalności ludności polskiej. Lecz ja odmawiam prawa panom ministrom i komukolwiek robienia różnicy pomiędzy lojalnością polskich posłów i stojącą przy nich ludnością polską. Zgadzamy się wszyscy na to, że niczego więcej nie żądamy, ażeby pozwolono nam narodowość naszą uprawiać i zachować na tych prawach, jakie nam się należą, a jeżeli pan minister nazywa to nielojalnością, to i my jesteśmy nielojalni.

Pan Hammerstein chciał tego wprawdzie dowieść seryą artykułów gazeciarskich, które w Wysokiej Izbie 14 stycznia odczytywał, jako odpowiedź na mowę posła p. Czarlińskiego. Pytam się, co pan minister przez to osięgnął?

Mając te wyjątki, które niczem innem nie są, jak wymianą przekonań pojedyńczych ludzi, na prawdę stanowić podstawę systemu polityki przeciw Polakom? Czegoż mają dowieść te artykuły z gazet? Czy nielojalności polskiego narodu?

Na to mam tylko jedną odpowiedź: Potępiam taki sposób, który w tem się koncentruje, żeby najprzód przywieść naród do rozpaczy, a potem, z pojedynczych, nieuniknionych chwil rozpocznej walki coraz nowe motywy wydobywać i nową kuć broń przeciw uciśnionym.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Przedłożony wtenczas plon, jak to się p. minister wyraził, nie zawiera żadnego oskarżenia przeciw ludności polskiej, zawiera on ostrą skargę i ostry wyrok na rząd i system pruski w obec Polaków.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Zaręczyć wszelako mogę, że w nowo zapowiedzianej i zaostrzonej walce z Polakami nie uda się ludność polską wywieść z jej spokoju i równowagi, które po wszystkie czasy są najpewniejszą oznaką sprawiedliwej sprawy.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Tyle dla nauki tym, którzy rząd popychają do spekulacyi w tym kierunku. Zaręczam jeszcze obecnie, że ludność polska tego dowiedzie, że toczona przeciw niej walka zostanie bez skutku i bez zaszczytu dla wrogich sił.

(Żywe oklaski u Polaków.)

Panowie, o tem, co pan poseł Schmieding mówił o tak zwanej prawnej podstawie, na której się opiera zakaz używania polskiego języka w towarzystwach jest zbytecznem rozprawiać. Zostaję przy twierdzeniu swojem, że w takich wypadkach nadużywa policya prawa.

Skoro najwyższy sąd zawyrokował, że bezprawiem jest rozwiązywać stowarzyszenia ludowe dla używania polskiej mowy, w takim razie, policya, która tego zakazu nie obserwuje, mija się z prawem.

(Bardzo słusznie! u Polaków,)

Prócz tego, popełniają organa policyjne przez to niesłychane bezprawie. Wreszcie nie mam potrzeby, na wywody p. posła Schmiedinga odpowiadać szczegółowo, ponieważ prawo jest jasno określone.

Chciałbym teraz odpowiedzieć słów kilka p. posłowi hr. Limburg-Stirum. Nasamprzód niech mi będzie wolno odezwać się z uznaniem dla spokoju i pewnej znajomości rzeczy, jako też wywodów szanownego pana znajomości rzeczy, której bym życzył z całego serca p. ministrowi, lecz której, napróżno w jego mowie szukałem. Pan poseł hrabia Limburg przedstawił niektóre z moich zażaleń za nieusprawiedliwione; pomiędzy innemi utrzymywał że zmiana polskich nazw miejscowości na niemieckie, jest słuszną i dozwoloną, skoro jej sobie mieszkańcy życzą. Tak, panie hrabio, skoro jej sobie życzą i mimo protestu mieszkańców zmiana następuje! A że się to zdarza, dowodziliśmy tego tutaj rok rocznie.

Bywały wypadki i bywają dotąd, że mimo protestu jednogłośnego mieszkańców, przemiana nazw nastąpiła. Następnie mówił pan hr. Limburg o nazwiskach rodzinnych, przekręcanych przez urzędy państwowe i znalazł to zupełnie w porządku, ponieważ gminne urząda niemieckie są, ztąd mają prawo polskie nazwiska wpisywać po niemie-

cku. Tego prawa wszakże nie mają, twierdzenie przeciwne uchybia zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu i jasnym wyrokom sądów, jakie przedtem wymieniłem.

Następnie ganił p. poseł hr. Limburg ducha, jaki objawia się w naszych rozprawach. Nie wiem, co chciał przez to powiedzieć: Jeżeli jednak duch ten nie znalazł u pana łaski, przypisz pan sobie samemu winę. Duch, który wieje z naszych mów, odpowiada najzupełniej duchowi systemu pruskiego wobec Polaków; wielkość bezprawia, które się dzieje ludowi polskiemu.

W dalszym ciągu swoich wywodów zaczepił też pan poseł hrabia Limburg, wiadome wyrażenie mojego kolegi pana Chrzanowskiego, jakiego użył w tych dniach w swojej mowie: „zaraza pruska.“ Pozwalam sobie zauważyć, że wyrażenia tego nie można brać w tej rozległości i znaczeniu, jakie mu bywa podsuwane. Proszę wziąć na uwagę związek z wyrzeczonemi słowami. Przy etacie ministerstwa wojny skarżył się, że niejakiegoś czasu wcisnął się duch bojkotu przeciw Polakom i duch hakatystów do rządu wojskowego, i dowiódł tego faktami. I na ten objaw użył pan Chrzanowski owego wyrazu; chcąc przez to tylko powiedzieć, że wpływ niemieckiego szowinizmu widocznym jest nawet w wojskowości — czego dawniej nie było w niej.

Słyszałem podczas mowy dzisiejszej pana hrabiego Limburg-Stirum na prawej stronie Izby okrzyki oburzenia. Pojmuję je zupełnie, jeżeli one objawiają, że panowie wyrażenie p. Chrzanowskiego uważają za pospolite, lecz muszę na to odpowiedzieć, że okoliczność pewna usprawiedliwia słowa p. Chrzanowskiego, mianowicie, że pospolitość jest zaraźliwą, a jeszcze przytoczę przysłowie, które opiewa: „Jak w las wołasz, tak ci z lasu odpowie.“

Wreszcie, M. P., twierdzę, że gdyby to była wreszcie i pospolitość, to nie jest ona jeszcze ordynarnością, wobec czego zwracam panom uwagę na to, co pan hrabia Bülow powiedział o „dzióbie polskim“, a p. Hammerstein dzisiaj o polskich kobietach.

(Bardzo słusznie! — u Polaków).

Wiceprezes dr. Krause (przerywając mówcy):

— Panie pośle Głębocki, użyłeś pan „wyrazu ordynarność“ w związku z wywodami przedstawicieli królewskiego rządu i odnoszącego się, podług wszelkiego prawdopodobieństwa do nich. Powołuję pana zatem do porządku.

Poseł Głębocki (mówi dalej): Potem mówił pan hrabia Limburg-Stirum o tak nazwanych dobrodziejstwach rządu pruskiego dla Polaków! M. P. Nie jesteśmy w położeniu, ażeby uczuwać dobrodziejstwa pruskiego rządu, a tem mniej je uznawać z tej prostej przyczyny, ponieważ czujemy tylko dotąd ucisk i prześladowanie.

Naród obrażany tak bezwzględnie w wszystkich częściach i w każdym momencie w swych prawach najświętszych nie może mieć zdolności odczuwania dobrodziejstw państwa, skąd idą na niego cierpienia. Przytem muszę zwrócić p. Limburgowi uwagę, że w najlepszym razie, jeżeli były istotne dobrodziejstwa, jakieśmy od stu lat z górą otrzymywali od rządu pruskiego, to były te dobrodziejstwa narzucane. Nie prosiliśmy o nie, nie życzyliśmy ich sobie. A narzucanych dobrodziejstw nie odczuwa żaden człowiek, tem mniej naród prześladowany.

W końcu szanowny ten pan, aby wykazać niewdzięczność Polaków uczynił porównanie pomiędzy teraźniejszością a czasem przed 100 laty, gdyśmy byli niezawisłem państwem. Ale pan hr. Limburg powinien także nie zapominać, że od tego czasu upłynęłoby 100 lat historyi, którebyśmy powzięli jako państwo.

Dalej pytam się, jak wyglądało przed 100 laty w Prusach? Takie zwroty są więc bezwartościowe, mogłyby tylko wzbudzać podejrzenia, że do krzywdy dołącza się szyderstwo, czego atoli u hr. Limburga nie przypuszczam.

Teraz, mości panowie, zwracam się do ministra p. Hammersteina. Najpierw widzę się zniewolonym wyrazić panu ministrowi uznanie za to, że odpowiedź swoją odczytał z ułożonego wpierw konceptu. Chwalę to dla tego, że ministrowie właśnie w kwestyi polskiej tyle rzeczy niemożliwych powiedzieli, iż ostrożność przedkładania oświadczeń pisemnych w kwestyi polskiej jest na miejscu i postępem pochwały godnym. Niestety! i ta ostrożność niewiele pomogła, jak to wykazało się z doświadczenia p. ministra.

Jeżeli pan minister powiedział, że nie opłaci się odpowiadać na nasze skargi

(Głos ze strony prawej: to pan powiedziałeś)

to powiedział minister w nawiasowym zwrocie stylistycznym, — to na to oświadczam mu, że mnie oświadczenie jego wcale nie wzrusza. Bośmy przyzwyczaili się od dawnego czasu, albo bardzo mało, albo wcale nie przypisywać wartości do odpowiedzi ministrów, a śmiem dodać, że nas w tem przekonaniu utwierdza także dzisiejsza odpowiedź ministra.

Pierwsze wrażenie odczytanej odpowiedzi było takie, że nikt nie mógł wiedzieć, czy to był cytat, czy oświadczenie ministra i co to wogóle miało znaczyć.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Jeżeli to miało być oświadczeniem, co p. minister przeczytał, to muszę oświadczyć, że odpowiedź tę przystosował do moich wywodów jak pięść do oka.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Można stwierdzić, że minister nie był w stanie ani nawet jedynego punktu mojej mowy odeprzeć rzeczowo, lub dać mi odpowiedzi rzeczowej.

Natomiast jego odpowiedź obfitowała w ekskursye historyczne, co prawda bardzo wątpliwego smaku. Przytem muszę przedewszystkiem panu ministrowi udzielić rady, że jeżeli wdaje się w ekskursye historyczne, powinien przedtem lepiej się przygotować

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

i conajmniej w datach, które przytacza, a nawet tam, gdzie uważa za stósowne mówić o stosunkach miłosnych monarchów.

(Minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein: To nieprawda, tego nie powiedziałem!)

Tak zrozumieliśmy wszyscy, a niepoprawionego stenogramu mowy ministeryalnej nie można było dostać. — Takie twierdzenie atoli należy odeprzeć, jako fałszywe. O stronie wytwornej tych wywodów już wyraziłem moje zdanie.

Mógłbym przecież służyć panu ministrowi licznemi podobnemi przykładami z kroniki rodzinnej niemieckich, a zwłaszcza pruskich i wyrtemberskich książąt. Mógłbym przytoczyć z niemieckiego świata niewieściego przykłady, któreby brzmiały daleko bardziej zajmująco, aniżeli to, co pan minister opowiadał o hr. Walewskiej.

Ale Mości P. Nie chcę iść za przykładem pana ministra, nie chcę wstępować na tę drogę, by z publicznej mównicy szarpać honor kobiet.

(Bardzo dobrze! z Koła polskiego.)

Tego przywileju odstępuję chętnie pruskiemu ministrowi.

(Bardzo dobrze! z Koła polskiego).

Mości P. Wolno mi zapewne jeszcze skonstatować, jak próżną być musi zbrojownia rządu pruskiego wobec Polaków, skoro od stołu rządowego rozwodzi się w takich mowach, które do tego jeszcze poprzednio nakreślono na papierze.

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

Tak daleko już zaszedł rząd pruski, że w braku rzeczowych przyczyn w walce przeciw Polakom nie gardzi sięganiem do amorów Napoleona I, aby módz wogóle powiedzieć cośkolwiek.

Potem powiedział pan minister jeszcze: zkądże przychodzą Polacy do tego aby Niemcom, którzy tam są w większości, chcieć dyktować przepisy? —

Tak przynajmniej zrozumiałem słowa pana ministra.

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

Przypominam, co w tym względzie powiedział pan hr. Bülow. Tenże skarżył się, że Niemców zalewają Polacy. (Słuchajcie! słuchajcie! w Kole polskiem).

Starał się wykazać liczebnie, że cyfra polskich mieszkańców jest daleko większa i wzrasta jeszcze ciągle. Tak mówi prezes ministrów. Dziś powiada minister Hammerstein wręcz coś innego. Twierdzi on, że Niemcy są w polskich dzielnicach tak silni, przewyższają tak bardzo liczebnie, że niepodobną jest rzeczą pozwolić, aby mniejszość przeprowadzała swoję wolę wobec ogromnej większości. Któremu więc z ministrów należy wierzyć: prezesowi ministrów, czy też ministrowi Hammersteinowi?

(Minister spraw wewnętrznych baron Hammerstein: Obydwom!)

— Nie, ja nie wierzę żadnemu z nich! (Wesołość).

Pan minister nie pominął oczywiście sposobności, by dzisiaj do mniemanej dążności Polaków do oderwania Polski od Prus nie zabrać się, jako do atutu. Nad tem nie potrzebuję słów tracić. To jest tak zwietrzała historya, że już niesmacznem wydaje się mówić o niej wogóle. Oderwanie — to jest hasło, którego kurczowo trzymają się panowie ministrowie i inni. Dowodu na to nie podali nigdy i nie mogą też tego uczynić. Ale twierdzenia tego używali jako wygodnego płaszczyka, pod którym rząd pruski popełnia wszelkie niesprawiedliwości wobec Polaków.

(Wielka prawda! w Kole polskiem).

Mogę atoli powiedzieć, że ten płaszcz jest już tak przechodzony i wytarty, że rząd pruski wreszcie powinien się wstydzić pokazywać zawsze wiecznie takie łachmany.

(Huczne brawo! w Kole polskiem).



Biblioteka Raczyńskich — zagrożona!

Zachłanność niemiecka wyciąga już nawet ręce po instytucye ufundowane przez Polaków, a zabezpieczone wolą fundatorów, którą przecież nawet „mniej cywilizowane" narody uważają za nietykalną. I tak w jednem z pism hakatystycznych czytaliśmy niedawno, że po otwarciu rządowej biblioteki Wilhelma należałoby *bibliotekę Raczyńskich przenieść do Bydgoszczy.*

Założyciel jej, hr. Edward Raczyński — podarował ją, jak wiadomo, Poznaniowi, tu też po wszelkie czasy pozostać powinna. Spełnienie tego żądania hakaty byłoby *rozbojem na publicznej drodze.* Także w sprawie obsadzenia posady pierwszego bibliotekarza przy tejże bibliotece, opróżnionej przez śmierć śp. prof. Sosnowskiego, powstał zatarg, rzucający jaskrawe światło na nasze stosunki. Oto — co w tej sprawie donoszą *„Kur. Pozn."*:

„W sobotę 24 lutego z. m. wybierały połączone trzy kolegia nauczycielskie gimnazyum św. Maryi Magdaleny, Fryderyka Wilhelma i Bergera na auli szkoły realnej trzech kandydatów na 1 bibliotekarza biblioteki Raczyńskiego.

„Otrzymali głosów: profesor Collmann 55, wyższy nauczyciel Glatzel 37, profesor Trawiński 24, pomocnik przy tutejszem muzeum Jeschke 4, profesor Karwowski 3 i wyższy nauczyciel Drygas 1. Z pomiędzy trzech panów Collmanna, Glatzela i Trawińskiego wybierze kuratoryum bibliotekarza.

„Kuratoryum tworzą ordynat hrabia Raczyński, prezes rejencyi, marszałek krajowy i pierwszy burmistrz miasta Poznania.

„Statut żąda, aby bibliotekarz pochodził z Księstwa, znał zupełnie (vollstaendig) język polski i niemiecki.

„P. Collmann pochodzi z Hesyi i *uczy się dopiero języka polskiego.*

„P. Glatzel jest czynnym nauczycielem w gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Uczył języka polskiego w gimnazyum krotoszyńskiem, lecz widział się zniewolonym zaniechać tego, — nie czując się do wykładania języka polskiego dosyć wykształconym.

„P. Glatzel ma intencyą fungować jako bibliotekarz w pobocznym urzędzie.

„Panowie profesorowie użalali się na przeciążenie pracami szkólnemi. Czyby czynny nauczyciel gimnazyalny mógł oprócz tego objąć urząd tak ważny i pracowity, jakim jest pierwszego urzędnika wielkiej biblioteki? Myślimy, żeby władza na taki dualizm się nie zgodziła.

„P. Trawiński gotów wziąść dymisyą, gdyby kuratoryum jego sobie upodobało. Jest to znamienne, że profesorowie Polacy u panów wyborców nie znaleźli łaski; nie uważano ich za godnych zajmować miejsce urzędnika w zakładzie udotowanym polskim kapitałem i mieszczącym w sobie w większej części dzieła z polskiej literatury.

„W razie, że się kuratoryum na żadnego kandydata zgodzić nie może, wyboru dokonywa minister oświecenia."

Decyzyi w tej sprawie bardzośmy ciekawi.

Dziś zapewne już żaden Polak fundacyi swej nie oddałby pod opiekę... *rządu pruskiego!* *Czujny.*





Z TYGODNIA.

Ubiegły tydzień żadnej nic zgotował niespodzianki a nawet i nowych ważniejszych wypadków nie wydał wiele. Ponieważ zaś zewsząd niemal nadchodziły wieści uspokajające — więc zaliczyć by go można do bardzo pokojowych.

Nie ziściły się ot przypuszczania, że z rozruchów socyalnych w Barcelonie w Hiszpanii wyłonić się może ogólna rewolucya przeciwko obecnemu rządowi i monarchii. Wprawdzie jeszcze przez kilka dni trwały zaburzenia, jeszcze się krew lała a nawet pękła bomba dynamitowa — dziś atoli panuje tam już względny spokój. Sprawiła to podobno energiczna postawa rządu, który nagromadził w najbardziej zagrożonych miejscowościach taką siłę zbrojną, iż wszelki opór wzburzonych tłumów stał się niemożliwym. Po cichu wre tam zapewne dalej, na razie jednakże można strejk tamtejszy uważać za załatwiony. Część strejkujących już wróciła do pracy, reszta także pewnie dała za wygraną — i wkrótce wszystko znów wróci do dawnego porządku. Na jak długo atoli — tego nikt przewidzieć nie może, nikt też zapewne się nie zdziwi, gdy nowe ztamtąd nadejdą wieści alarmujące, gdyż powodów do niezadowolenia lud hiszpański podobno ma aż nadto.

Za to we Włoszech wybuchły strejki — w Turynie i w Rzymie, które atoli jeszcze nie doprowadziły do poważniejszych wykroczeń — a może wogóle skończą się bez nich. Wybuchły one bądź jak bądź — nie w porę — gdyż jak wiadomo — kraj jest chwilowo właściwie bez rządu. Przesilenie ministeryalne jeszcze nie załatwione, a gabinet dotychczasowy spełnia swe funkcye jedynie intermistycznie. Zanosi się jednakże podobno na to, że stary lis *Zanardelli* utrzyma się przy sterze. Obecnie toczą się rokowania z opozycyjnemi stronnictwami, które rzekomo uprawniają do przypuszczenia, że cały dotychczasowy gabinet — z wyjątkiem jedynie ministra robót publicznych — zatrzyma swe teki i znów stanie się aktywnym. Dla kraju nie wielka ztąd pociecha, gdyż jest to jedynie przedłużenie dzisiejszej niedoli i niepewności. Włochy pod rządami liberałów, pokroju Zanardellego i masonów nigdy nie będą szczęśliwemi i zadowolonemi z swego losu.

Prezes gabinetu francuskiego pan *Waldeck Rousseau* uległ fatalnemu wypadkowi. Gdy wracał w nocy z pe-

wnego bankietu, najechał na powóz jego wagon tramwajowy. Powóz został rozbity, pan *Waldeck* wypadł i ciężko się poranił. Życiu jego nie grozi wprawdzie niebezpieczeństwo — w każdym atoli razie poleży kilka tygodni.

Zatarg, między *Rosyą a Stanami Zjednoczonemi* Ameryki północnej już załatwiony. — Chodziło, jak wiadomo — o *Mandżuryą,* którą Rosya jakoby już miała w kieszeni. Rząd amerykański zaprotestował przeciwko zupełnej aneksyi tej ziemi przez Rosyą, otrzymał atoli odpowiedź z Petersburga — „która go *zadowoliła*". Jakie miało brzmienie i na czem polega to zadowolenie Stanów Zjednoczonych, tegośmy się niedowiedzieli. Na nowy natomiast zatarg zanosić się ma między Anglią a Niemcami, także o Chiny — ale i co do tego nic pewnego jeszcze nie wiadomo.

Brat cesarza *Wilhelma*, książę *Henryk*, buja tymczasem swobodnie po Ameryce, przyjmuje huczne owacye i wygłasza mowy, w których przemawia za zbliżeniem się Amerykanów do Niemców. Zwłaszcza akt spuszczenia do wody i ochrzcenia nowego jachtu cesarskiego „*Meteora*" — dla którego głównie podróż ta przedsięwziętą została, był aż nadto wspaniały i dał powód do serdecznych wynurzeń. Ochrzciła ten statek córka prezydenta Rosseveldta — za co otrzymała od cesarza kosztowną bransoletę z jego portretem. Potem obwozili Amerykanie księcia osobnym błyskawicznym pociągiem po swej ziemi, aby pokazać mu swe bogactwa. I dziennikarze amerykańscy dali na cześć księcia bankiet. W mowie wygłoszonej na tym bankiecie zaznaczył książę, że cesarz, brat jego, uważa dziennikarzy amerykańskich za tak wpływowych, iż porównuje ich niemal ze swymi *komenderującymi jenerałami!* To wzbudzi zapewne zazdrość wśród dziennikarzy niemieckich, na których zdanie rząd bynajmniej nie zważa. Podziwiać należy wogóle żelazne zdrowie i siły księcia, iż znosi bez szwanku tyle owacyi, uczt i mów powitalnych. Szumu w nich dużo — skutku politycznego atoli nie pozostanie z nich wiele.

Bardzo rozsądne stanowisko zajęli wobec tej wizyty księcia *Polacy* amerykańscy. Gorętsze między nimi żywioły proponowały pierwotnie, ażeby podczas pobytu księcia na ziemi amerykańskiej urządzono wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, polskie wiece demonstracyjne i uchwalono na nich protesty przeciwko polityce antipolskiej Prus. Rozważniejsi jednakże zdołali zapobiedz temu. Wskazali ot na to, że książę jest przecie gościem Amerykanów i że ci mogliby Polakom bardzo wziąć za złe każde uchybienie gościowi. Nikt zaś ręczyć nie może, czy ten lub ów z wiecowników, podniecony przypomnieniem krzywd, wyrządzanych braciom na ziemi polskiej, nie posunąłby się do jakiego kroku niewłaściwego. Polacy nie mają zaś bynajmniej powodu zrażać sobie Amerykanów, wśród których żyją, podrażnionych i tak już czynami anarchistów z polskiemi nazwiskami, jak Czołgosza i innych. — Stanęło tedy na tem, aby Polacy pobyt księcia zupełnie ignorowali, nie biorąc udziału w żadnym festynie. I tak stało się najlepiej.

Rząd *austryacki* odniósł w parlamencie wiedeńskim walne zwycięstwo. Parlament uchwalił bowiem dla rządu tak zwany fundusz dyspozycyjny, co równa się udzieleniu mu votum zaufania. Zwycięstwo to zawdzięcza pan *Koerber* Kołu polskiemu, które na chwilę puściło w niepamięć krzywdy wyrządzone Galicyi i dało swe głowy za rządem. W tej arcylojalnej manifestacyi nie wziął udziału jedynie poseł ślązki pan *Michejda.* Co więcej, skorzystał ze sposobności, aby przypomnieć rządowi wszelkie jego grzechy względem *polskiej* i czeskiej ludności Ślązka. Dzielny ten obrońca ludu ślązkiego zakończył swą mowę następującemi słowy:

„Wszystko, co się dotychczas zrobiło, aby uspokoić Ślązaków, jest tylko kłamstwem i oszustwem, nietylko pod względem kulturalnym. Podczas gdy Niemcy posiadają bardzo dużo szkół, Polacy i Czesi ich nie mają, a istniejące nawet szkoły czeskie i polskie służą także celom germanizacyjnym, albowiem już w najniższych klasach zaczynają uczyć po niemiecku, w wyższych klasach jest nauka utrakwistyczna, w najwyższych zaś już wyłącznie niemiecka. Podczas zaś, gdy rząd u Niemców zakłada zawsze szkoły, Czesi i Polacy muszą z największemi trudnościami walczyć w sprawie gimnazyów w Opawie i Cieszynie. Rząd zaniedbuje także interesa rolnicze ludności na Ślązku. Ślązk jest rzeczywistą perłą w koronie habsburskiej nietylko z powodu swych skarbów natury, ale także z powodu pilności, oszczędności i pracowitości swej ludności i to nietylko Niemców, ale także Słowian. Spodziewać się zatem należy, że także Ślązk uzyska wreszcie swe prawa, jeśli nie przy pomocy rządu, to wbrew rządowi."

Wobec takiego postępowania rządu względem polskiego Ślązka część prasy galicyjskiej słusznie się dziwi nowej tej manifestacyi lojalnej Koła polskiego.

Koło to jednym przynajmniej poszczycić się może sukcesem. Ocaliło oto galicyjski przemysł naftowy przed ruiną, jaka mu groziła z powodu żądania rafineryi nafty, aby obniżono cło na surowiec naftowy *zagraniczny.* Przy najmniej coś!

Była też w parlamencie mowa o wydalaniu poddanych austryackich — Polaków i Czechów z Prus. Czescy mianowicie posłowie prawdziwe gromy rzucali na głowę ministra Gołuchowskiego, że nie ma odwagi odpłacić Prusakom piękne za nadobne i wyrzucić także pruskich poddanych z Austryi. Niestety i gromy nie dodadzą hrabiemu więcej odwagi. Dopóki on sprawować będzie urząd ministra spraw zewnętrznych Austro-Węgier, odwetu się nie doczekamy. Taka to korzyść z ministrów — rodaków!

Anglicy w południowej Afryce odnieśli podobno znaczniejsze zwycięztwo nad Burami w pobliżu Harrismih, przyczem Burowie stracić mieli do 600 ludzi w poległych, rannych i wziętych do niewoli. Między ostatnimi znajdować się ma syn i sekretarz słynnego Deweta. Ile w tej angielskiej wiadomości prawdy — trudno na razie dociec.

Z innych — pomniejszych wiadomości zasługują na uwagę następujące: W *Petersburgu i Kijowie* wybuchły rozruchy studenckie — które Kozacy „uśmierzyli" nahajkami. Uprowadzona przez rozbójników w Turcyi misyonarka amerykańska mis Stone wykupiona nareszcie została pieniędzmi amerykańskiemi z niewoli i wróciła zdrowo do Carogrodu; — a w sejmie greckim posłowie różnych stronnictw stoczyli walkę na piersi, w której gęsto padały głośne policzki.

I w sejmie *pruskim* gorąco było w ubiegłym tygodniu; tu wprawdzie jeszcze nie sięgano do takich dotkliwych argumentów, za to padały gęsto bardzo ostre słowa. Dostało się zwłaszcza ministrowi spraw wewnętrznych, panu *Hammersteinowi,* który zaczyna sprawować swój urząd zanadto po meklembursku. W walce na słowa z posłami lewicy pan minister sromotną poniósł porażkę, drugą zaś niemniej dotkliwą zadał mu poseł nasz pan *Głębocki* — o czem piszemy na innem miejscu. Przypuszczać można, że po tej porażce odejdzie panu Hammersteinowi ochota do znieważania kobiet polskich. Jeźli nie, narazi się zapewne na odprawę — *jeszcze dosadniejszą.*

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Dla biednej dziatwy polskiej coraz cięższe nachodzą czasy. Władze szkolne usiłują ją zmusić do uczenia się religii po niemiecku. Ponieważ zaś kary cielesne narażają rząd pruski na zarzut barbarzyństwa, więc chwyta się innego

sposobu. Oto co znów donoszą do „**Kur. Pozn.**“ z *Buku:*

„Od dnia 13 bm. trzynaście naszych dzieci, za to, że wzbraniają się odpowiadać na nauce religii wykładanej im w języku niemieckim, musi dzień przy dniu odsiadywać dwie godziny aresztu. Dzieci nasze z przerwą jednej godziny od 1 do 2 są zmuszone 7 godzin przesiedzieć na ławie w szkole.

„Pan prezes ministrów oświadczył, że usuniętą zostanie chłosta.

„Pytamy pana prezesa, czy kara, jaka się obecnie wymierza dziatwie naszej, nie jest stokroć szkodliwszą od chłosty pod względem fizycznym i nie wpływa szkodliwie na stan zdrowia dzieci naszych? Nie dosyć, że dziecko przesiedzi te 7 godzin. Gdy przyjdzie do domu, zmuszone zaraz zasiadać znów do uczenia się, bo inaczej spotka je chłosta w innych przedmiotach, albo znów areszt, co zdaje się wchodzić tu w modę.

„Pytamy pana ministra, *czy gdzie na świecie panuje taki system w szkole?*

„Nie przypuszczamy, aby dzieci naszych zdrowie chciano zrujnować, ale ostatecznie musi to nastąpić, gdy w ten sposób będzie szkoła dalej kroczyć na drodze fałszywej, która tyle rozgoryczenia i niechęci wywołuje w społeczeństwie naszem.

„Nie jesteśmy bynajmniej przeciwni, aby dzieci nasze miały się uczyć po niemiecku. Owszem, sami ich będziemy do tego zachęcać, bo dziś znajomość tego języka jest koniecznie potrzebną. Atoli szkoła ma wiele innych do tego przedmiotów, czemu więc rząd nie zostawia nam naszej św. religii w języku ojczystym? Czemu uderza w to, co nam rodzicom i dzieciom naszym święte, zużyć naukę religii za środek do germanizowania?!“

Można płakać nad tą niedolą dzieci polskich, a jednak serce rośnie na widok takiego ich bohaterstwa, które woli znosić mękę — niż poddać się fałszywemu systemowi!

Coraz częściej też znowu — mimo wręcz jasnych wyroków najwyższych instancyi lud nasz bronić musi swych imion polskich na urzędach stanu cywilnego. Oto, co jeden z dzielnych naszych wychodźców pisze we „**Wiarusie polskim**:

„Gdy doniosłem zarządowi stanu cywilnego o narodzeniu mego syna, żądano odemnie, abym napisał imię syna, żony imię i nazwisko. Biorę się do pióra i piszę Szczepan, lecz jeszcze nie napisałem, a już na mnie urzędnik krzyknął, że źle napisałem, a ja mówię, że to dobrze, że inaczej nie umiem pisać. Urzędnik powiada, że w Prusiech takich imion nie ma i że mi nie zapisze takiego imienia. Na to ja powiadam, że ja tak żądam i takie ma być jego imię, inaczej nie podpiszę protokółu, a oni mi na to, że mam się udać do radzcy ziemiańskiego. Nie mając czasu dłużej umawiać się, chcę wychodzić, lecz zaraz wołają na mnie, że mam wrócić, poczem imię Szczepan w protokóle zapisano, więc też protokół podpisałem.“

Widzimy oto, że trzeba być *stanowczym* i nie poddawać się samowoli urzędników. Kto stchórzy, sam sobie winę przypisać musi, jeżli z przekręcenia nazwiska wynikną dla niego nieprzyjemności.

O ciekawej gospodarce niemieckiej pod *Przementem*, a także o protestantyzowaniu katolickich okolic przez komisyą kolonizacyjną dowiaduje się „**Goniec Wielkopolski**“ co następuje:

„Komisya kolonizacyjna zakupiła folwarki w Mochach i Osłoninie, a landrat powiatu babimojskiego ogłasza w dzienniku powiatowym nr. 13, iż komisya kolonizacyjna gotowa jest tylko Niemcom ewangelikom tu nowo nabytą ziemię rozkom parcelować.

„Spis ludności za rok 1900 wykazuje w Mochach ewangielików 54, a katolików 1200. Powinny się więc Niemcom katoliczy otworzyć.

„Dobra przementskie Zaborowo zostały nadal wydzierżawione dotychczasowemu dzierżawcy p. Fechnerowi. Pan Fechner płacił dotąd po 3,50 mrk. a obecnie płacić będzie po 2,50 mr, za morgę. Natomiast on wydzierżawiając ziemię, którą sam zresztą uprawiać nie może, tutejszym mieszkańcom, bierze od nich po 18 (?!) marek za morgę.

„Fechner jest pozasłużbowym kapitanem. Zaborowo należało dawniej do przementskiego klasztoru, które później rząd zabrał i takim sposobem w dobrach po naszych pradziadach Niemcy się teraz rozpościerają.“

To także ciekawy przyczynek do skarg na „ucisk Niemców“ u nas.

Że twierdzenie hrabiego *Bülowa*, iż wolno nam mówić, jak nam *dziób* urosł, jest *czczym frazesem*, o tem przekonujemy się ponownie z następującego doniesienia „**Dziennika Kuj.**:“

„Donosiliśmy swego czasu, że w tutejszych królewskich salinach zabroniono robotnikom polskim mówić „jak im dziób urósł“ i porozwieszano odnośne obwieszczenia. W zeszły piątek zdarzyło się, że dyr. p. Ertel posłyszał dwóch Polaków, mówiących między sobą po polsku i niezwłocznie wypowiedział im pracę, pytając czy wiedzą dlaczego. Na odpowiedź jednego z nich, że nie wie, odparł p. Ertel, że wydala ich oczywiście dlatego, iż mówią po polsku. Jeden z robotników prosił go o przebaczenie za „wykroczenie“ i pan E. zatrzymuje go nadal w salinach. Natomiast drugi robotnik, nie chcąc się upokorzyć, opuścił salinę z dniem drugiego marca — wydalony za to, że nie chciał się zaprzeć mowy ojczystej.

„Komentarz zbyteczny.“

Czy i takie ogładzanie robotnika polskiego z powodu narodowości jego należy do *dobrodziejstw* — o jakich znów obszernie rozwodził się w sejmie pan hr. *Limburg Stirum*

„**Dziennik Kuj.**“ wykazuje także, że solidarnością w sprawach ekonomicznych moglibyśmy skruszyć hakatyzm u niejednego kupca niemieckiego. Oto, co pisze:

„Że hakata bróździ niemieckim kupcom, którym przecież chodzi też o polską klientelę, to rzecz wiadoma, bo gdy padnie podejrzenie na kupca, że sprzyja Towarzystwu trzech liter i idzie ręka w rękę z szarańczą polakożerców wszelakiego kalibru, Polacy stronią od jego handlu, nie chcąc dawać zarobku wrogowi. Jest to bardzo z ich strony słusznem i naturalnem. W myśl zasady Palacky'ego „swój do swego“ każdy Polak, zwłaszcza w naszych stosunkach, zaspokaja swe potrzeby o ile możności w polskich handlach, a jeżeli okoliczności zniewalają go do zakupu u Niemca lub żyda, to z pewnością omija progi hakatysty, gdzie nikt po polsku nie mówi i mówić nie chce. z zasady.

„Jeżeli wskutek tego tracą niemieccy kupcy — mają to do zawdzięczenia *hakacie*. To też opieka, jaką ona rozciąga nad handlem niemieckim, jest mu nieraz bardzo nie na rękę i wielu kupców stara się zrzucić z siebie podejrzenie, że bratają się z hakatą.

„Mamy właśnie przed sobą obwieszczenie pewnego kupca hurtownego win z Raciborza, w którem tenże przeczy pogłoskom jako-by był żydem, wolnomularzem czy hakatystą. Na swoją obronę dołącza świadectwo miejscowego plebana, którego oryginał uwierzytelniła pieczęcią policya. Obwieszczenie to rozsepła dawnym klientom polskim.

„Dalej przyjaciel naszego pisma z okolicy Bydgoszczy donosi nam, że pewien kupiec zawiadamia, iż w filii jego prokurzystą jest Polak, chcąc skaptować sobie przez to względy polskiej klienteli a pewien kupiec z Wyrtembergii rozsełą polskie cenniki.“

Buta hakatyzmu wzmaga się zresztą z dnia na dzień i nie respektuje już nawet nabożeństw katolickich. Ciekawy na to przykład podają z *Kruszwicy* w „**Lechu**“ gnieźnieńskim:

„Towarzystwo pań niemieckich urządziło niedawno wielki koncert na lodzie. O godzinie drugiej rozsiadła się muzyka na lodzie blizko kościoła i poczęła dąć z całej siły, nie zważając na to, że w pobliskim kościele odbywa się nabożeństwo pasyjne. Niebawem przybył komisarz policyi i zabronił koncertować do godziny czwartej, lecz burmistrz protestuje, obstając przy tem, że teren, na którym muzyka gra, należy do miasta i pozwala na to i przed godziną czwartą. Komisarz przysyła żandarma, burmistrz zaś swego policyanta — i byłoby o mało przyszło do sceny, gdyby komisarz ostatecznie nie był ustąpił. Burmistrz zwyciężył i muzyka grała bez przestanku, bez względu na to, że wierni nasi się modlili.“

Nowy pomyślny dla nas wyrok w sprawie *teatrów amatorskich* osięgnął pan Wiktor *Marchlewski* z Grudziądza. Podajemy go za „**Gazetą Grudziądzką**“ dla pożytku towarzystw polskich:

„Pan Wiktor Marchlewski z Grudziądza chciał w zeszłym roku urządzić teatr amatorski w pewnej gminie wiejskiej powiatu świeckiego, ale przeszkodził temu wójt, który napisał do pana Marchlewskiego:

„Z przedsięwziętych dochodzeń wykazało się, że pan już kilkakrotnie urządzałeś podobne przedstawienia, dlatego uważać należy przedsiębiorstwo pańskie jako proceder (Gewerbe). Zanim tedy będę mógł panu udzielić pozwolenia, powinien mi pan przedłożyć kwit procederowy (uprawniający do wykonywania procederu na rozmaitych miejscach), który pana uprawnia do urządzenia tego rodzaju zabaw. Królewska landratura

w Swieciu żąda tego wyraźnie. Zaznaczam już teraz, że i na przyszłość odmówię zezwolenia na podobne zabawy, choćby inne osoby stawiały wniosek, ponieważ wedle odebranych wiadomości chodzi zawsze o jedno i to samo grono osób interesowanych.

„Pan Marchlewski zażalił się u pana landrata w Swieciu i u p. prezesa rejencyjnego, a równocześnie zażądał od pana ministra spraw wewnętrznych przynaglenia, by dano przyzwolenie na odbycie zabawy. Zażalenia nie odniosły skutku, a tymczasem nadszedł post i teatru amatorskiego nie było można urządzić. Ale p. Marchlewski nie popuścił sprawy, tylko przeprowadził ją aż do najwyższej instancyi. Trudy jego nie były też daremnemi, bo najwyższy sąd administracyjny w Berlinie wydał wyrok korzystny, znosząc rozporządzenie władz policyjnych i uznając, że te władze twierdziły niesłusznie, jakoby urządzenie owego przedstawienia podlegało ustawie procederowej.“

Pisma nasze codzienne zawsze jeszcze zanadto zajmują się sprawami specyalnie niemieckiemi. Słusznie tedy zwraca na to uwagę „**Dziennik Berliński**“ — pisząc co następuje:

„Obchodzi nas niewątpliwie wszystko, co się dzieje w świecie, ale powinniśmy zachowywać pewną miarę w zajmowaniu tem czytelników, wyodrębniając zręcznie rzeczy powszednie, przelotnego znaczenia, od zajść mających lub mogących mieć jakieś skutki w przyszłości. Wiedzieć o wszystkiem — to znaczy wiedzieć o wszystkiem, co ważniejsze. I tak już rozwój nowoczesnej prasy zbyt obciąża łamy pism codziennych sprawami nikłemi.

„My zaś przedewszystkiem pamiętać powinniśmy o tem, *że polska* prasa dla społeczeństwa *polskiego* pracuje — kształćmy się ogólnie, ale nie zapominajmy o naszem stanowisku polskiem.

„Niemców może zajmować, co niemiecki książę mówi i jak się bawi w Ameryce — *nas obchodzi więcej, czy jaki Maćkowiak obrany rajcą w Chicago, niż toast na cześć panny Alicyi na statku „Hohenzollern“ itp. rzeczy.* A zważmy, że w tym razie interes Niemców jest nadto sztucznie podniecony!

„Jakiemże prawem więc niektóre pisma poznańskie karmią w dziale politycznym — na pierwszych stronicach — czytelników swych opisami szczegółów wycieczki amerykańskiej?! Zapatrzyli się na niemieckie pisma — te mają w tem przynajmniej interes; chcą się przysłużyć rządowi. Ale my?! Czyż to nie bezmyślne naśladownictwo? Ze stanowiska polskiego sprawa sama jest dla czytelników polskich bez interesu; cóż dopiero szczegóły! Warto się nad tem zastanowić.“

Sprawa oporu *polskiej młodzieży gimnazyalnej* przeciwko nauce religii w języku *rosyjskim weszła na dobre tory.* I tak w „**Wieku XX.**“ czytamy:

„W *Siedlcach* 202 uczniom, którym dyrektor kazał zabrać papiery, jeżeli nie będą uczyć się religii po rosyjsku, *pozwolono wrócić do szkoły.* Wykładu religii niema, bo ksiądz podał się do dymisyi. Ale pozostaje 29 uczniów, wydalonych z rozporządzenia ministra, których władza uważa za inicyatorów oporu.

„Z *Białej* wydalono dwudziestu kilku uczniów, a 10 zagrożono wydaleniem. Obecnie dyrektor gimnazyum pozwolił usuniętym ze szkoły, którym poprzednio nakazano wyjechać z miasta, powrócić. Wydalono jednak zupełnie trzech. — Jestto objawem znamiennym, że władze szkolne paktują pośrednio z uczniami i rodzicami. *Niewątpliwie mają rozkaz, żeby sprawę załagodzić i nie nadawać jej rozgłosu. Prawdopodobnie wobec oporu młodzieży rząd ustąpi i rosyjski wykład religii będzie od wakacyj zniesiony.* W Siedlcach dymisya księdza ułatwiła rządowi rosyjskiemu zadanie. W Białej jest ono trudniejszem, bo tamtejszy prefekt, ks. Górniak — to skończony infamis. Dosyć powiedzieć, że był on przez rząd używany do zamykania skasowanych kościołów, czego żaden ksiądz uczciwy podjąć się nie chciał. O postępowaniu jego w gimnazyum świadczy fakt, że w wykładzie religii katolickiej zastępował go często dyrektor Solskij, ma się rozumieć, Rosyanin i prawosławny. Ks. Górniak nie chce się podać do dymisyi i nie poda się, chyba, że mu rząd rozkaże, bo nawet władzy duchownej nie słucha, która zresztą wobec takiego infamisa jest bezsilną.

„Rodzice uczniów gimnazyów siedleckiego i bialskiego mają podać zbiorowe petycye do cara w sprawie wykładów religii po rosyjsku. Pomiędzy argumentami, popierającemi tę prośbę, którą ojcowie wraz z synami zanoszą, przytoczono ukaz carski o organizacyi gimnazyów w Królestwie, w którym wyraźnie powiedziano, że religia katolicka ma być wykładana po polsku. Rząd nie będzie się zapewne sprzeciwiał podaniu petycyi, ułatwia mu ona bowiem wyjście z kłopotliwego położenia, w które zabrnął.

„Z *Białej* donoszą, że ks. Górniakowi podobno sam dyrektor zaproponował, żeby z powodu nawału zajęć przy spowiedzi Wielkanocnej zawiesił obecnie wykłady religii w gimnazyum. Władze obawiają się bowiem, że młodzież, nie zastraszona bynajmniej groźbą wydalenia, będzie znowu protestować.

„Po *Warszawie* w ostatnich dniach rozpowszechniono odezwę z pieczęcią Komitetu Centralnego Ligi Narodowej (?), wzywającą młodzież i społeczeństwo do stanowczego, ale zarazem spokojnego i rozumnego zachowania się w sprawie wykładu religii po rosyjsku. Z tej sprawy, która ma realny i możliwy do osiągnięcia cel, nie należy robić awantury politycznej, nie potrzebnej, a nawet szkodliwej obecnie.

B. M.

Modlitwa.

(Do illustracyi.)

Gdy boleść wstrząsa,
Piersią wzburzoną,
Ja, Wielki Panie,
Błagam w pokorze,
I drżącą dłonią
Przyciskam łono —
I wołam smutno:
Odpuść mi Boże!

I słyszę z nieba
Natchnione głosy:
Przed Twą potęgą
Dumę swą korzę —
Myśli i czucia
Biją w niebiosy...
Ja szepczę z cicha:
Pociesz mnie Boże!

Pociesz strapionych
Braci mej ziemi,
Co w obcych krajach
Walczą w pokorze —
Niech gwiazda szczęścia
Błyśnie nad niemi —
Niech w swej Ojczyźnie,
Modlą się Boże!

Pociesz te dusze,
Które znękane —
Łzami śmiertelne
Zlewają łoże —
Wlej w pierś ich wiarę —
I zagój ranę —
Oto cię błagam
Wszechmocny Boże!

A tym, co tylko
Miłością żyją
Wspomnij, że szczęście
Skończyć się może —
Że i słodycze
Truciznę kryją —
Oto Cię błagam
Wszechmocny Boże!

L. P.





Artur Grottger.

(Do illustracyi).

„Iluż ich zwiędło w samym życia maju —
Krasiński.

Artur Grottger urodził się w Ottymowicach w Galicyi dnia 11 listopada 1837 r. Już wcześnie rozwinął się w nim talent uzdolnionego i wiele obiecującego chłopca, który od sławnego malarza polskiego Juliusza Kossaka odebrał pierwsze zasady w sztuce rysowa-

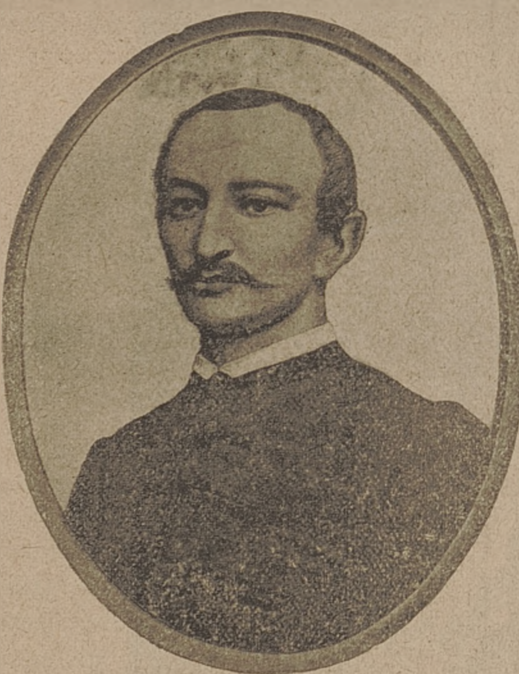
Odjazd na wojnę.

nia. Mały rysunek ołówkiem, przedstawiający cesarza austryackiego Franciszka Józefa I na koniu, otoczonego jeneralicyą i sztabem, pozyskał dlań w r. 1851 względy wspaniałomyślnego monarchy, który od tego czasu popierał trwale artystę aż do jego śmierci.

W r. 1852 przybywa Grottger do Krakowa, gdzie przez cały rok kształcił się w ówczesnym Instytucie techniczno-przemysłowym. W rok później widzimy go we Wiedniu, w Akademii sztuk pięknych, gdzie pracował pod profesorem Blaasem, a zwłaszcza pod mistrzowskiem okiem profesora Krzysztofa Rubena, w którego szkole uzyskał — w uznaniu swoich znakomitych zdolności — własną pracownię. Tu powstał pierwszy jego obraz olejny większych rozmiarów, „Konfederaci".

Jednakowoż troska o chleb powszedni zmuszała często młodego artystę, pełnego ognia i życia, do pracy dla zarobku; dostarczał tedy rycin i winiet do pism illustrowanych, ozdobnych wydawnictw i t. p. Zawsze jednak talent jego zwracał się do dzieł większych i poważnych motywów.

Wybuch powstania narodowego w r. 1863 stanowi przełom w rozwoju bogatego talentu młodego Grottgera, który odtąd dopiero nabrał samodzielnego, wybitnie narodowego kierunku. Walki i cierpienia Polski natchnęły patryotycznego artystę do tych wielkich dzieł



Artur Grottger.

pełnych wysokiego nastroju i poetycznego polotu, stanowiących niejako rysowane epopeje, które w cyklach znanych pod tytułem: „Polonia", „Warszawa" i „Lituania", a wreszcie „Wieczory zimowe" szybko po sobie nastąpiły i w niezliczonych odbitkach i fotografiach rozniosły po świecie sławę polskiego artysty.

Wszystkie te arcydzieła sztuki rysunkowej znalazły szybko nabywców, tylko „Lituanii" sprzedać nie mógł. Zdecydował się przeto przesłać ten cykl sławnemu profesorowi paryskiemu Gèrome, który poznawszy genialność autora, zaprosił go do siebie. Już oddawna wyglądał Grottger z upragnieniem sposobności do wyjazdu do stolicy Francyi. „W Rzymie", mówił, „panuje klasycyzm, systemat, szkoła, koloryt, antyk, to wszystko nie dla mnie. Życie pełne ruchu, duch, to moje żywioły, ja muszę być wolnym od granic i reguł, to, co pomnikowe, nie zda się mnie. Chętnie się w niem zagłębiam i uznaję jego zasługi, wszak piękno panuje wszędzie, gdzie ono istnieje, lecz mnie Francya jest bliższą niż Włochy".

Skorzystał więc ze zaproszenia i z końcem r. 1866 przybył do Paryża, do mistrza Gèrome, który go miał kształcić w kolorycie, będącym jeszcze ciągle słabą stroną Grottgera. Już ze zarodem śmierci w piersiach dokonał swe największe dzieło „Padoł płaczu (Wojna)", w którem geniusz artysty dosięgnął zenitu swego rozwoju. Jestto elegia, w

której indywidualne nieszczęście narodowe zogólnia się do porywającego obrazu ogólnoludzkiego cierpienia i nieszczęścia. Cała zgroza wojny odmalowuje się w tych kartach, w których jak mówi poeta

„...nigdy ręka w muzycznym zapędzie
Z lutni weselszych tonów nie dobędzie;
I lica jego niewinnych uśmiechów
Zdają się lękać jak śmiertelnych grzechów.
Wszystkie uderza struny po kolei,
Prócz jednej struny — prócz struny wesela.
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela.
Oprócz jednego uczucia — nadziei.“
Mickiewicz (Wallenrod).

„Padoł płaczu“, ozdoba paryskiej wystawy w r. 1867, stał się własnością cesarza Franciszka Józefa I, a wysoka nagroda, którą artysta otrzymał, miała dostarczyć środków do ratowania bardzo nadwątlonego zdrowia. Na polecenie słynnego lekarza francuskiego Sey wyjechał do Amdies les Bains, gdzie też zgasł w ramionach przyjaciela d. 12 grudnia 1867 r.

Wdzięczni rodacy zwłoki jego przywieźli do kraju i pochowali we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskiem, gdzie mu wystawili piękny pomnik, którego reprodukcyę podajemy w albumowej illustracyi.

Nie wdajemy się w krytykę arcydzieł Grottgera, w przekonaniu, że Czytelnicy z zamieszczonych illustracyi dwóch kartonów „Odjazd na wojnę“, i „Puszcza“ dosadnie ocenią, jaki dotkliwy cios poniosła sztuka polska przez przedwczesny zgon genialnego artysty.

* * *

Odjazd na wojnę.

Spokojna wieś odbrzmiewa szczękiem oręża, grzmią fanfary, a hufce jezdnych spieszą na wojnę, pędzą w dal. Jeden tylko jeździec zwrócił konia, wzrok w tył rzucił i jeszcze ręką żegna drogą małżonkę, co z anielskiem niemowlęciem na ręku wraca do domu opustoszałego, próżnego, bo nie masz w nim więcej drogiego małżonka, nie masz radości, nie masz rozkoszy.

Na ponurem niebie czarne zbierają się chmury, złowrogie, groźne, jakby świat cały zetrzeć chciały. Nad głowami wojowników unosi się stado kruków, kracząc pieśń grobową i wyglądając z chciwością rychłej biesiady. To zwiastuny śmierci.

Na twarzy kobiety, pełnej boleści, jaśnieje jeszcze promyk nadziei: może wróci, wszak nie wszyscy na wojnie umierają? Daremna ułuda.

„Prędzej w źródle wyschnie woda,
Góra się z mogiły wzbije,
Niż go ujrzy siostra młoda,
Niż go oczy ujrzą czyje.“*)

(*Bohdan Zaleski: „Wzgórek pożegnania.“

Puszcza.

Jestto niejako prolog dalszych kartonów, to teatr przyszłej walki. Obeznanym z arcydziełami poezyi polskiej, z utworami Mickiewicza, *Puszcza* przypomni czarowne opisy litewskich lasów.

„Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy.“

W „puszczy“ skupia się cała poezya życia Litwy, cała charakterystyka tego kraju, jak w dziewiczych lasach, odwzorowanych przez Coopera, poezya Ameryki północnej.

Ale przez tę puszczę, spokojną dziedzinę żubrów i niedźwiedzi, gdzie i w tej chwili widzimy jednego z jej mieszkańców, rysia, przerywającego ciszę przeciągłem miauczeniem, przelatuje złowieszcze widmo, wróżące mord i pożogę, wróżące czas niedaleki, gdzie puszcza stanie się tym sławnym Lasem, który miał być kolebką niepodległości polskiej, a stał się na długo jej grobem, gdzie dotychczas bieleją niegrzebne kości tylu nieznanych bohaterów!

To przelatujące widmo, to uosobnienie zniszczenia, straszliwe, powietrzne a przejrzyste, jest jedną z najfantastyczniejszych kreacyi, na które się wysilił ołówek artysty; wiotkie i subtelne, zdaje się unosić na tej niepochwyconej granicy pomiędzy snem a jawą, urojeniem a rzeczywistością. *A. G.*



Puszcza.





Zdobycie Samo-Sierra.

(Do illustracyi.)

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście jak na szyk ry-
[cerzy,
Tam dumny Hiszpan siadłszy na gór
[szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.



Sammo-Sierra.
Szarża jazdy po skiej. (Według obrazu W. Kossaka).

Z jakim łoskotem w alpejskie nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki, męztwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

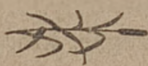
Zacięte Maury z gór wierzcha szydziły:
„Chodźcie tu, chodźcie, dawno was cze-
[kamy,
„Wam tu Kastylki robią uśmiech miły,
„Wam stary Madryt otwiera swe bramy.“

Wtenczas bohater co wiódł nasze męże,
Przybiegł gdzie polskie lśniły się oręże;
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy, co z waszemi znajome szeregi,
„Egiptu piaski, Apeninu śniegi,
„Ty ze lwiem sercem młodzieży nie-
[trwożna,
„Wam to zwyciężać gdzie innym nie
[można!“

Rzekł, huczą trąby, ostrz mieczów się
[świeci,
Przez grad kartaczów las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustały...
Na wierzchu szańców usiadł orzeł biały.

Antoni Gorecki,



Zegary starożytne.

(Do illustracyi.)

Człowiek od najdawniejszych czasów znał wartość czasu, a chcąc ją określić, tworzył przyrządy, wedle których mógł dokonywać pomiaru chwil ubiegających. Gdziekolwiek znajdujemy ślady cywilizacyi, spotykamy też równocześnie instrumenty do mierzenia czasu. Pierwszym zegarem był niewątpliwie niebosklon, a słońce na nim pierwszą wskazówką. Ale zegar ten zmienny był bardzo, a często i niewidoczny. Z nastaniem zmroku o mierzeniu czasu nawet mowy być nie mogło.

Jakie koleje przeszła nauka mierzenia czasu, niewiadomo; u najdawniejszych już narodów spotykamy zegary słoneczne, czyli kompasy, piaskowe (klepsydry) i wodne. Niewiadomo także, kiedy i kto wynalazł zegar z zastosowaniem doń kółek zębatych.

Opowiadają, że Arabowie, przybyli z poselstwem do Karóla Wielkiego, przywieźli do Europy pierwszy zegar z kółkami. Jest to legenda, historycznie nie udowodniona. Niema też śladu, gdzie zbudowano pierwszy zegar wieżowy. W opisie klasztorów z wieku XII-go natrafiamy już na istnienie zegarów, wybijających godziny. W końcu XIII-go wieku zegary kółkowe znane już były w całych niemal Włoszech. Wspomina o tem wyraźnie Dante w jednym ze swych utworów.

W r. 1288 jakiś mechanik angielsk otrzymał przywilej zbudowania zegaru na wieży pałacu Westminsterskiego w Londynie. Zegar ten do dnia dzisiejszego istnieje — ale nazwisko jego twórcy jest nieznane.

Pierwszym znanym z nazwiska zegarmistrzem był Jakób Dondi, Włoch, któremu przypisują zbudowanie kilkunastu zegarów wieżowych w Padwie, w Bolonii i w innych miastach. Żył on w połowie XIV-go wieku.
Dopiero jednak w wieku XV-ym zegary zaczęły się rozpowszechniać. Od tego czasu astronomia zwróciła się do ich pomocy przy swoich obliczeniach; dzięki też dokładnym zegarom doszła w swym rozwoju do tak wysokiego poziomu, na jakim obecnie się znajduje. Ważnym krokiem na drodze postępu w tym kierunku było zastosowanie do zegarów wahadło, co się stało w roku 1641-ym. Od tego też dopiero czasu może być mowa o dokładnych zegarach. Wynalazcą wahadła zegarowego był znakomity astronom włoski, Galilei.

Pierwszy zegarek kieszonkowy wy-



Zegar z XVI-go wieku.

konał Piotr Hele, ślusarz z Norymbergi, urodzony w roku 1480, a zmarły w 1542. Pierwszy ten zegarek był tak wielki, jak jajko kurze; ztąd też przez długi czas zegarki kieszonkowe nazywano „jajkami norymberskiemi".

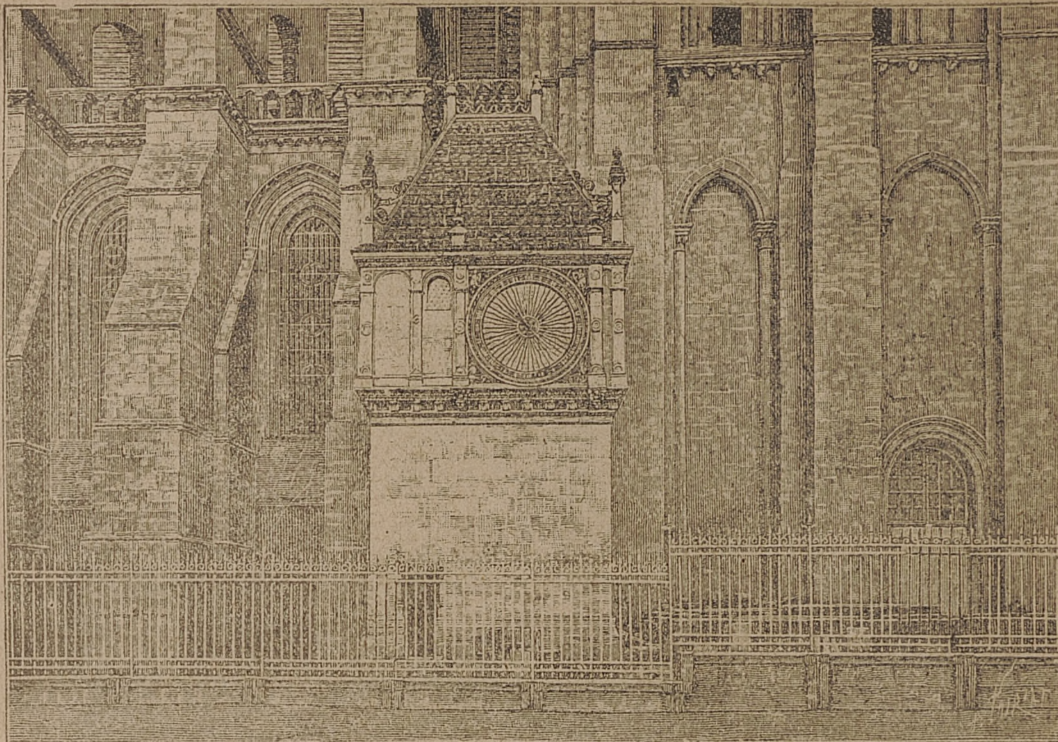
Nazwę usprawiedliwiał do pewnego stopnia i wygląd zegarka. Czasomierz Helego nakręcał się co 40 godzin, a każdą godzinę wybijał, dosyć nawet głośno.

Najdawniejsze zegary są przeważnie wagowe, to znaczy, że wymiar czasu zależał od ciężaru wagi, która wprawiała w ruch kółka zębate. Wahadło Galileusza służyło tylko do pomiaru drobnych cząstek czasu. Dopiero matematyk holenderski Chrystyan Huyghens, słynny dzięki odkryciom praw światła, zastosował wahadło do zegara w ten sposób, iż obrót kółek został uregulowany przez połączenie z wahadłem. Wynalazek ten w życiu codziennem większe ma znaczenie, aniżeli odkrycie Saturna dokonane przez tegoż uczonego.

Najdawniejszy sposób obliczania godzin, dzielący dobę na 24 części, utrzymał się także na tarczach zegarowych. Jeszcze do końca wieku XVIII-go a we Włoszech wśród ludu nawet tego czasu liczy się godziny od 1-ej do 24-ej. Dawniej liczono je od zachodu słońca, później od południa. Ztąd też na dawnych zegarach spotykamy tarcze z 24-ma przedziałkami. W wieku XV-ym innych tarcz nie było.

Do dnia dzisiejszego istnieje w mieście Chartres, we Francyi, taki zegar, pochodzący z owych czasów. Pomimo przeróbek, dokonywanych w tym zegarze, tarczę jego pozostawiono nietkniętą. Zegar ten stoi tam 480 lat. Czystość i piękność rysunku na tej tarczy wpada każdemu w oko i budzi podziw ogólny.

W ogóle tarcze dawnych zegarów przyozdabiano obficie rysunkami artystycznemi. Na tarczy znajdowały się po trzy a nawet po cztery koła, z przedziałkami na oznaczanie godzin, minut, dni i miesięcy. Charakterystyczną tego rodzaju tarczę odnajdujemy na starym sztychu: przedstawiającą zegar z XV-go wieku, wyrobiony we Włoszech. Podobiznę tej tarczy przedstawia zamieszczony niżej rysunek.



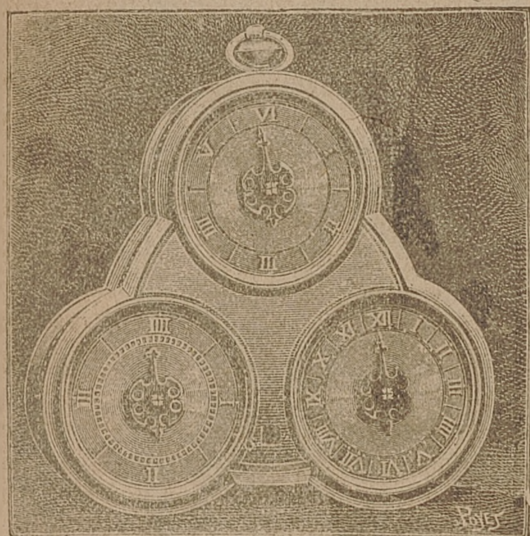
Zegar 24-godzinny w katedrze Chartres we Francyi.

Na zegarach z XVI-go wieku rzadko bardzo znajdujemy podziałki na oznaczenie minut. Zegary ówczesne mają zazwyczaj jedną tylko wskazówkę. Około głównego koła, podzielonego na 12 przedziałek, biegnie mniejsze z czterema przedziałkami, przeznaczone, jak twierdzą współcześni, dla szybszego oryentowania się w czasie.

W XVII-ym wieku spotykamy zegar z tarczą o 6 przedziałkach. Wskazówka na takiej tarczy wykonywała cztery obroty w ciągu doby. Z owych czasów pochodzi też zegar, którego podobiznę przedstawia załączony rysunek, a który ma trzy tarcze: jedną z 6-ciu, drugą z 4-ma, trzecią wreszcie z 12-ma przedziałkami. Tarcza z 4-ma przedziałkami wskazywała kwadranse; tarcza zaś z 6-ma była raczej wynikiem fantazyi zegarmistrza, aniżeli rzeczywistej potrzeby. W końcu 17-go wieku zaprzestano używać tarcz z 6-ciu przedziałkami i od tego czasu nigdy ich też nie spotykamy.

Dawniejsze zegary zazwyczaj wszystkie zaopatrzone były w figury ruchome, w budziki, kuranty. Zegar ówczesny, musiał nietylko wskazywać czas, ale także, budzić swego pana, bawić wzrok jego, przygrywać mu co pewien przeciąg czasu określony. Pracowity instrument!...

W. Z.

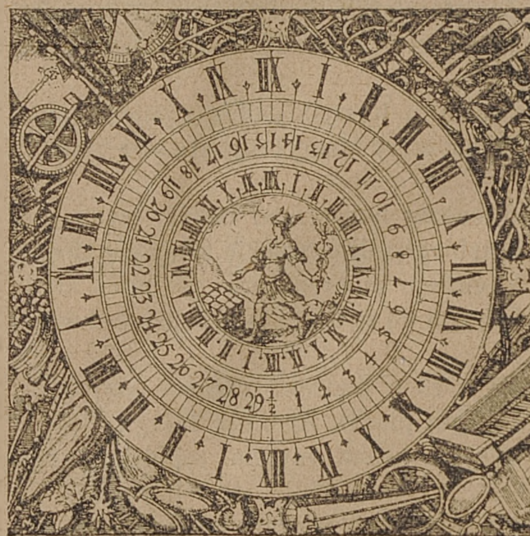


Zegar włoski z XII wieku.

Z teatru.

(„Fedora", dramat w 4 aktach W. Sardou, benefis panny Antoniny *Podgórskiej*). — „Wesoła dwójka", operetka w trzech aktach. Benefis pana *Józefa Zejdowskiego*.)

Spodziewałem się, że benefis panny *Podgórskiej*, stanowczo najwybitniejszej przedstawicielki dramatu w rolach kobiecych na scenie naszej, ściągnie liczną publiczność do teatru naszego, tem bardziej, że na programie był utwór Sardou „Fedora". Kapryśna nasza publiczność nie dopisała. Trzeba jednak podnieść to, że p. *Podgórska* nie występowała zbyt często i że publiczność nie miała sposobności bliżej się z nią zapoznać. To jednak mogę zaświadczyć, że panna Podgórska pracuje nad sobą dużo i od czasu pierwszego jej na naszej scenie występu znaczne zrobiła postępy. Mianowicie umiała opanować mimikę i wyraz oka, które w pierwszych jej występach były wpraw-



Tarcza zegaru z XV-go wieku.



Modlitwa.
(Patrz wiersz na str. 248-ej).

wyjeżdża do Paryża — tamże zjawia się Fedora. Fedora umie wdziękami swemi usidlić Ipanoffa, — a czyni to w celu wydobycia z Ipanoffa wyznania. — Ipanoff przyznaje się do zabicia Włodzimirza i powiada, że zabił go, aby go ukarać. „Kara“ — a więc zabił go z nakazu nihilistów — taka myśl rodzi się w mózgu Fedory. Przejęta tą myślą wysyła donos do Petersburga i wymienia równocześnie spólników zbrodni, przyjaciela Ipanoffa i brata jego Walerego. I tu zadzierżga się fatalny węzeł dramatyczny, Ipanoff nie wszystko bowiem powiedział. Dopiero w sam na sam z Fedorą wyjawia jej, że zabił Włodzimirza, ponieważ tenże uwiódł mu żonę.

Fedora przekonuje się, że Włodzimirz miał romans z żoną Ipanoffa właśnie wtedy, gdy o jej starał się względy. A więc Włodzimirz jest nędz-

dzie żywe, ale nieco sztuczne. I dziś jeszcze jedno powinna panna Podgórska zmienić. W głosie jej znać pewną sztuczność, trzyma się ona z predylekcyą w altowych tonach a jednak zdradza w żywszej grze głos sobie właściwy. Nad uwagą tą zechce się artystka, w której widzę dużo warunków dramatycznych, zastanowić.

Fabuła sztuki w krótkości jest następna :

O względy Fedory, księżnej Romazoff, stara się Włodzimirz Laryszkin, syn oberpolicmajstra Petersburga. O staraniach jego wie niewielu. Nagle Włodzimirz pada ofiarą mordercy, który go wciągnął w zasadzkę. Ogólne jest zdanie, że Włodzimirz zginął z ręki nihilistów. Ponieważ krótko po spełnionem morderstwie znika z Petersburga Lorys Ipanoff, podejrzewany o stosunki z nihilistami, opinia posądza go o popełnienie wyżej wymienionego zbrodniczego czynu. Fedora (p. *Podgórska*) dzieli opinią ogółu. Do głębi dotknięta śmiercią Włodzimirza, postanawia się zemścić. Ipanoff (p. Stradiot)

nikiem, a ten, którego miała za mordercę, postąpił słusznie. Ogarnia ją lęk, zwabiła Ipanoffa na to, aby go kazać ująć tajnym ajentom! Myśli tych nie wyjawia Ipanoffowi, lecz ratuje go od uwięzienia w ten sposób, że go u siebie zatrzymuje. — Atoli list fatalny poprzednio wysłany zrobił swoje. Przyjaciela Ipanoffa i brata jego uwięziono i wrzucono do lochów, w których się topią. Wieść ta dobija chorą matkę Ipanoffa. O tem wszystkiem, jako też o ułaskawieniu Ipanoffa, skutkiem później przez Fedorę danych wyjaśnień, dowiaduje się Fedora od p. de Siriex *(Klimontowicz)* sekretarza ambasady.

Ona wie, że wszystkich tych nieszczęść jest przyczyną; przypomina jej się ów fatalny list. Następują dla Fedory ciężkie chwile — rozpacz i obawa. Co powie na to Ipanoff, gorąco miłowany i gorąco miłujący. Jej mimowolna zdrada musi się wydać i wydaje się, zanim zdążyła wszystko wyjaśnić, Ipanoff otrzymuje list od przyjaciela swego Boroffa *(Turski)* i w kilka minut potem zjawia się Boroff sam donosząc, że Fedora jest autorką fatalnego donosu. Następuje straszna scena. Ipanoff oszalały gniewem i bólem chce Fedorę udusić. Lecz Fedora zyskuje chwilę wolną i korzysta z niej, aby się otruć. Ipanoff zrozpaczony jej śmiercią — lecz już zapóźno.

Taką jest treść dramatu.

Tytułowa rola daje szerokie pole do popisu, ale wymaga głębszego studyum, znacznej siły i prawdziwego talentu dramatycznego. P. *Podgórska* nie podjęła się jednak roli wychodzącej po za zakres swej umiejętności dramatycznej. Nie chcę przez to powiedzieć, że dorównała grą swą pierwszym gwiazdom dramatu, lecz umiała stworzyć całość jednolitą, subtelnie wycieniowaną i oddziałującą silnie na widza. Huczne i długotrwałe oklaski były zupełnie słuszną nagrodą, za piękną i starannie wypracowaną grę. Nie brakło też kwiatów, jako zwykłych akcesoryów benefisu.

Pan Stradiot bardzo dobrze sekundował artystce i często miał szczęśliwe momenty. Inni artyści mniejsze mieli pole do popisu. Wymienię jeszcze p. *Stradiotową*, która szczęśliwie wyszła z trudnej roli ekscentrycznej hrabiny Olgi *Suchareff*. Pan *Klimontowicz* utrafił w swej roli w ton właściwy.

Sztuka była starannie wyreżyserowaną i wystawioną.

Z większym dla dyrekcyi teatru rezultatem wystawiono trzyaktową operetkę A. Lukacs'a „Wesoła dwójka“. Teatr był zupełnie zapełniony. Treści sztuki nie opisuję, podam tylko, że muzyka operetki jest zajmująca lubo daleka od oryginalności. Całość przedstawienia wypadła, jak na nasze stosunki, bardzo dobrze. Pan *Kramarzewski* pokazał jako asesor Roland, że umie śpiewać i rozporządza głosem bardzo sympatycznym. Panna *Micińska* w roli Anny, córki restauratora *Gratvala* (Poleński) podobała się bardzo z szczerej gry i ładnego czystego śpiewu. Największe oklaski zyskała atoli wesoła dwójka (Fliederbusch z żoną) p. *Solnicki* i panna *Czechowska*. O grze p. Solnickiego w tego rodzaju rolach pisałem już kilkakrotnie, ma on humor, żywość i zręczność. Panna *Czechowska* rozwija w każdej roli temperament, niezrównaną wesołość i niezmiernie dużo wdzięku. Pan Ryger miał bardzo szczęśliwą rękę zyskując ją dla naszej sceny. Mam nadzieję, że artystka dłużej u nas zabawi i nie będzie tylko przelotnym ptakiem jednego sezonu. O pannie Minie (p. *Ordon*) nie mogę wydać takiego sądu. Temperament jej zupełnie nie dopisuje, a głos bardzo słaby. Postać to jednak sympatyczna. Komicznym był też pan

Berski i dużo werwy mieli w sobie pp. *Klimontowicz* i *Dybizbański* jako Muki von Rodenstein i Rudi von Mugenheim. Wystawa była bardzo staranną. Sądząc po sukcesie „Wesoła dwójka“ będzie sztuką ciekawą.

* * *

Dnia 13 marca w czwartek odbędzie się w teatrze naszym przedstawienie benefisowe dla artysty teatru naszego, p. *Zejdowskiego.* Na programie dnia tego stoi głośna nowość Pawła Hervieu „Zagadka“ (Lénigme) oraz arcydzieło Moliera „Doktór z musu.“

W dziele tem nieśmiertelnego Moliera wystąpi *benefisant* w roli tytułowej.

Pan *Zejdowski* bawi od kilku dopiero miesięcy na scenie naszej, a już umiał sobie zdobyć sympatye publiczności i wysokie uznanie ze strony tutajszej krytyki.

Tak sympatya jak i uznanie są całkowicie zasłużone. Pan Zejdowski każdą rolę studyuje sumiennie i umie stworzyć całość w stylu dobrym i wyrównanym. Jako komik, narażony jest na pokusę szarżowania — w rolach komicznych wybacza się nawet chętnie szarżę, obliczoną na skaptowanie sobie benewolencyi wyższych kondygnacyi widowni, — lecz p. Zejdowski unika tego pospolitego sposobu zyskiwania oklasków — nigdy nie dąży do karykatury, a mimo to oddziałuje na widza rozweselająco. Zejdowski ma w swym sposobie pojmowania ról dużo oryginalności, nie wchodzi w manierę, stąd kreacye nie nużą monotonią.

W komizmie jego jest spora doza dowcipu, a humor jego spokojny, lecz wesoły, nigdy nie przechodzi w ton trywialny. Ma też pan Zejdowski wybitną zdolność do charakteryzowania się odpowiednio do roli, maski jego są zawsze wzorowe.

Widzieliśmy go na scenie naszej już w kilku rolach Molierowskich i Fredrowskich, oprócz tego występował w komedyach Zaleskiego i kilku innych utworach i zawsze odznaczał się grą bardzo staranną, dobrze obmyśloną w szczegółach i głębiej pojętą. Nie wątpię też wcale, że publiczność nasza wyrazi swą wdzięczność zdolnemu i sympatycznemu artyście *licznem do teatru przybyciem.*

A teraz kilka słów o działalności naszego pierwszego *komika:*

Józef Zejdowski, wychowaniec szkoły dramatycznej warszawskiej, skończył ją z odznaczeniem i zaraz został zaliczony w Warszawie w poczet artystów „Teatru Rozmaitości.“ W roku 1897 uzyskawszy roczny urlop, udał się na pobyt do Paryża na dalsze studya, poczem zwiedził teatry w Londynie, Wiedniu i Berlinie.

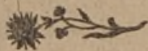
Po powrocie zaangażowany został do Lwowa na scenę teatru „Hrabiego Skarbka“, a w roku 1901 ponownie spędził trzy miesiące na scenie teatru warszawskiego skąd został powołany przez dyrektora Rygera na scenę poznańską na stanowisko pierwszego komika.

Do dziś dnia grał *przeszło 30* ról, z których wybitniejsze są: „Zemsta za mur graniczny“ — Papkin. „Odludki i poeta“ — Kapka. „Grube ryby“ — Ciaputkiewicz. „Górą nasi“ — Tuczyteżtamczykiewicz. „Złe ziarno“ — Fejner. „Kiejstut“ — Jagiełło. „Pan Tadeusz“ — Rykow. „Goście“ — Rotmistrz. „Helena de la Seiglier“ — Margrabia. „Chory z urojenia“ — Argan. „Dobry sędzia“ — Bluteau. „Sobowtór“ Dr. Martinele. „Koralija i Spółka“ — Glapisard. „Historyczny zamek“ — Colombin. „Opiekunowie moralności“ — Kreibig. „Porwanie Sabinek“ — Gollwitz. „Rocznica ślubu“ — Klemm.

X. Z.



Józef Zejdowski.



Kronika.

Poznań polski miał iluminacyą. Wprzeddzień urodzin Ojca św. i w dniu, w którym Papież Leon XIII. wstąpił w 93 rok życia zajaśniał Poznań światłem.

Statystyk mógł w czasie iluminacyi ciekawe robić studya i spisać, które dzielnice miasta przeważnie są zamieszkałe przez ludność polską. Czy katolicy Niemcy także iluminowali, trudno się było dowiedzieć, przypuszczam jednak, że pewna kategorya katolików schowała świeczki do innej sposobności.

Statystyka nie wypada dla nas według wskazówek danych przez iluminacyą zbyt korzystnie.

Chwaliszewo, Śródka Wielkie, i Małe Garbary, Nowy Rynek wykazywały sporą liczbę domów oświetlonych niemal od góry do dołu.

Na Starym Rynku, handlowem centrum Poznania, tylko kilka składów pięknie było dekorowanych. Reszta składów jest w ręku żydowskiem i niemieckiem. Jak latarnia morska wznosił się po nad huczące fale germańskie na placu Wilhelmowskim i okolicy oświetlony Bazar. Szkoda tylko, że nie wszystkie składy polskie w Bazarze okna wystawne oświetliły. Od frontu odznaczał się gustowną dekoracyą skład p. Eichstaedta, dalej na Placu Wilhelmowskim Nowickiego i Grünastla, na Rycerskiej dom wydawnictwa „Pracy“, na Berlińskiej skład Szpetkowskiego, na ulicy Wilhelmowskiej skład papieru pani Kanteckiej i skład mebli Dankowskiego. Na św. Marcinie dużo było pięknych i gustownych dekoracyi. Odznaczał się tu kościół św. Marcina pyszną dekoracyą — i zakład elektrotechniczny p. Biskupskiego. Katedra wyglądała wspaniale. — Na dawniejszych przedmieściach Poznania, Jerzycach, Łazarzu i Wildzie również nie brakło pięknych oświetleń. — Na ulicach panował ruch nadzwyczajny, całe szeregi dorożek ciągnęły mianowicie ku katedrze. Dziatwa polska cieszyła się jubileuszem i pokrzykiwała wesoło. — Iluminacya świetnie się udała. — Ileż ona złości wzbudzi w prawowiernych sercach Hakaty — ale odezwać się przeciwko iluminacyi nie odważyli, ponieważ pokornie szanują uczucia katolickiej ludności.

Dla nas pozostaje ta pociecha, że iluminacya rozświeciła głowy Hakaty i przekonała całe to plemię, że w nas żyje gorące przywiązanie do Namiestnika Chrystusowego i że tam, gdzie chodzi o wyraźne i widome objawienie tego uczucia, Polak nigdy nie zawiedzie.

Sprawa wrzesińska jest nieustannie żywą, obudziła ona nie tylko spółczucie dla nas, ale wskazała naszej ludności drogę, że nie należy dłużej znosić w milczeniu nadmiernego karania dziatwy. Stosunki szkolne są też u nas nad wyraz opłakane. Jeszcze nie zapomnianą jest śmierć chłopca Hetmana, a znowu donoszą o podobnem zajściu z Szamotulskiego, dochodzą też skargi z Reklińskich Olędrów na nauczyciela — o sprawie Ojrzanowskiej nie pisze, bo już o niej „Praca“ pisała.

Prawda, że wszystkie te skargi mijają bez echa u władz pruskich, ba! w wielu razach starają się je uniewinnić, a gdy przypadek jest zbyt jaskrawy, znajdzie się jakaś „pestka“, albo „chroniczna choroba“ — lecz sprawy takie odkrywają przed całą Europą, przed całym światem cywilizowanym owoce kultury pruskiej. To zaś zarozumiałych i butnych wykonawców, idei bismarkowskich wcale nie cieszy.

Zdarza się już też nawet w sejmie, że ministrom pruskim brak argumentów na zbicie zarzutów czynionych im przez posłów naszych.

Dał tego świeży dowód p. minister Hammerstein sięgając aż do miłostek Napoleona I, aby zasłonić się przed pociskami posła Głębockiego. *Irydion.*



PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

9)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

Hrabia nareszcie uprosił ją, żeby przyjęła wizytę doktora Marignan, lecz to się nie na wiele przydało. Czasem przenoszono ją na kanapę ustawioną przy oknie, gdzie leżała bez czucia w promieniach słońca. Po raz setny hrabia pochylał się nad nią z czułością i pytał:

— Co ci jest drogie dziecię, czy cierpisz bardzo?

— Ja nie cierpię wcale, odpowiadała zawsze słabym głosem.

Rozpacz ogarnęła Huberta, sprowadził najznakomitszych lekarzy z Paryża, badali chorą, zrobili konsylijum, nie mogli zrozumieć powodu tej choroby. Zalecali podróże, rozrywki, zabawy.

Klotylda nawet nie chciała o tem słyszeć.

— Ja czuję, że umieram, nie pojadę nigdzie, chcę umrzeć w Fenestrél.

— Klotyldo, mówił hrabia surowo, to wygląda na samobójstwo, dlaczego ty chcesz umrzeć?

W tym czasie hrabina otrzymała bilecik od Matisa, przeczytawszy go omdlała, na szczęście, że wróciła do przytomności, zanim kto nadszedł zniszczyła bilecik, wezwała męża, powiedziała, że czuje się lepiej i pragnie wstać. Nazajutrz zebrawszy resztki sił, oparta na ramieniu hrabiego, zeszła do ogrodu, a ponieważ hrabia musiał nazajutrz wydalić się z domu na kilka godzin a nie chciał zostawić ją samą, zaczęła go do tego namawiać, mówiąc, że czuje się lepiej. Na drugi dzień, tj. w niedzielę, Jan odebrał kartkę od hrabiny z temi słowy:

„Będę się starała przyjąć pana, dziś w Niedzielę około godziny 10-tej rano, zapytaj pan czy hrabia jest w domu, jeżeli go nie będzie, każ się do mnie zaprowadzić.“

Bertelin zrobił jak kazała, nie zastał hrabiego, służący wprowadził go do pokoju Klotyldy. Jan, który ją znał w pełni zdrowia, sił i urody, nie mógł ukryć zadziwienia na widok tej istoty pozbawionej sił i tak bardzo zmienionej, litość go ogarnęła, skłonił się z szacunkiem.

— Pan życzyłeś sobie mówić ze mną, jakiż jest cel pańskiej wizyty?

— Czy pan Matis nic pani nie mówił?

— Pisał, ale tak niewyraźnie, oto słowa jego listu:

„Staraj się pani za jaką bądź cenę oddalić męża w Niedzielę i przyjmij pana Bertelin, idzie tu o twoje i moje życie.“

— Pani zapewne zrozumiałaś, że spotkanie jej z panem Matis w chwili morderstwa dokonanego na doktorze Renneville w ruinach nie zostało tajemnicą?

— Pan tam byłeś?

— Ja, czy nie ja wszystko jedno, dość że pani tam byłaś!

— Pan jesteś człowiekiem honoru, mam do pana zaufanie, jakiż cel miałbyś, żeby mnie zdradzić?

— Ja muszę ocalić Karolinę Lamarche, kochałem ją od dziecka, kocham ją jeszcze pomimo wszystkiego co o niej mówią, pomimo wszystkiego co zrobiła, ja w nią wierzę!

Klotylda patrzała przychylnie i słodko na Jana, kobiety są takie wrażliwe na miłość nawet u drugich, a chociaż on stał wobec niej jako jej wróg, nie czuła do niego żalu.

— Panie Matis, mów pan śmiało w jakich zamiarach tu przyszedłeś, pytaj, odpowiem ci szczerze, pragnę znaleść w panu przyjaciela.

— Pani, wybacz mi, że tak wprost powiem z czem tu przyszedłem. Byłaś pani wraz z panem Matis w ruinach kiedy zabito doktora Renneville, zatem albo on widząc, że odkryto waszą schadzkę, zabił doktora w chwili gniewu czy rozpaczy, lub też znasz mordercę?

— Panie miej litość nademną... a Matis cóż on panu powiedział?

— Jeżeli pani hrabina zwróci mi wolność, powiem wszystko, w przeciwnym razie nie powiem nigdy nic!

— Tak, ta tajemnica nie należy do niego, powiedziała hrabina z westchnieniem ulgi, nie miał prawa jej wyjawić!

— A że należy do pani, zatem dlatego tu przychodzę.

— To prawda, ja znam mordercę.... i gotową jestem wymienić go, ale nie teraz, sama to powiem w odpowiedniej chwili.

Jan zerwał się przy pierwszych słowach, lecz radość jego znikła zaraz

— Jakto wahasz się pani?

— Nie.. nie, ale przecież śledztwo przeciwko Karolinie jeszcze nie jest ukończone, nikt nie wie jaki będzie wynik.

— Tak, lecz ona może być skazaną!

— Nie będzie nią, bo w mojej jest mocy ocalić ją! Ja umieram, czuję to dobrze, za kilka dni będzie koniec, nie uniosę z sobą mojej tajemnicy, zanim umrę, przemówię, bo wtedy już się niczego obawiać nie będę.

Hrabina, mówiąc to, podała Janowi kopertę zapieczętowaną pieczęcią herbową.

— Weź pan to, ten papier zawiera całą moją spowiedź, gdybym umarła nagle zanim powiem wszystko, otworzysz pan ten list, lecz daj mi pan słowo, że nie zrobisz tego aż po mojej smierci.

— Przysięgam to pani.

— Dobrze, teraz jestem spokojna, czy masz mi pan jeszcze co do powiedzenia?

— Tak, chciałem prosić panią o przebaczenie.

Podała mu rękę, którą Jan ucałował z szacunkiem.

Uśmiechnęła się z dawnym powabem i wdziękiem.

— Cóż, czy nie mówiłam, że pan będziesz moim przyjacielem?

— Przyjacielem wiernym, oddanym, na którego możesz liczyć pani hrabino.

— Zapóźno już, zapóźno, już mi niepotrzeba przyjaciół.

ROZDZIAŁ XII.

WIELCY SĘDZIOWIE.

Doktor Marignan, człowiek biedny, lecz światowy, starał się dotąd zręcznie ukrywać swoje materyalne położenie, duma jego pchała go ciągle do wybicia się na wierzch i zwrócenia na siebie ogólnej uwagi. Zabójstwo doktora nie przedstawiło samo w sobie nic nadzwyczajnego, to też pan Bariller, który żył z doktorem Marignan w przyjaźni, zabrał go z sobą, bez czekania na śledztwo i polecił spisać raport; lecz kiedy szło o zrobienie sekcyi otrutego dziecka, zastanowił się, czy można to powierzyć doktorowi Marignan. Kwestya wykazania rodzaju trucizny jest rzeczą dość zawiłą, delikatną i przedstawia wiele trudności, to też sprawiedliwość musi być pewną człowieka, na którego zdaje tak wielką odpowiedzialność. Jednakże ponieważ opinia publiczna potępiała od dawna Pijaczkę i kwestya otrucia małego Henryka nie przedstawiała żadnych prawie wątpliwości, pan Bariller uznał po namyśle, że chociaż doktor Marignan nie jest żadną wybitną powagą w świecie lekarskim, może sekcyą wykonać. Postanowienie to sprawiło wielką radość doktorowi, pomyślał on, że gdyby tak wbrew ogólnemu przekonaniu okazało się, że dziecko nie zatruto, gdyby Karolina została uniewinnioną, wtedy rozgłos jego i powodzenie jako lekarza zostałoby na zawsze zapewnione. Po ukończeniu sekcyi doktór znalazł jednakże wyraźne objawy zatrucia jakąś bardzo silną substancyą, której jednakże nazwy nie mógł w pierwszej chwili oznaczyć. Analiza wnętrzności dziecka nie dała też lepszego rezultatu, nie była to trucizna metaliczna, ani alkoholiczna, ani nawet roślinna, zwracał swoje poszukiwania w różne strony, lecz wszystko daremnie; praca jego trwała dwa tygodnie, w końcu złożył do sądu raport tej treści:

— Wnętrzności zmarłego dziecka stanowczo wykazały istnienie trucizny, lecz rodzaj jest niemożliwy do oznaczenia. Skład jej chemiczny zawiera różne pierwiastki, lecz nie pozwala dokładnie wymienić nazwy.

Słowem raport twierdził o znalezieniu trucizny, nie odkrywszy jednakże jej rodzaju, zatem Karolina Lamarche prze-

zwana Pijaczką, stawała wobec sądu kraju jako obwiniona o potworną zbrodnię.

Podczas badań Karolina odpowiadała zawsze uprzejmie i z rezygnacyą, nie broniła się wcale, cóż zresztą miała mówić, czemu przeczyć? Jednakże nie traciła nadziei, bo sędzia do niej powiedział:

— Los pani jest w rękach doktora Marignan, nauka wykaże, czy pani otrułaś swoje dziecko.

— A więc panie sędzio teraz jestem bez obawy.

Oczekiwała jednakże z niecierpliwością na raport eksperta, a gdyby tak wiedza zbłądziła, gdyby się doktór omylił? Nie... nie to niemożliwe! Lecz wtedy wszystkoby się już dla niej skończyło, miałaby reputacyę matki wyrodnej, tak za życia jak i po śmierci imię jej budziłoby wstręt u ludzi.

Dnia tego kiedy doktór złożył raport, sędzia kazał Karolinę przyprowadzić do swego gabinetu i powitał ją temi słowy:

— No pani... nauka już przemówiła!

Oh nareszcie... więc jestem wolną nieprawdaż, teraz nastąpi moja rehabilitacyja?

— Zatem ciągle utrzymujesz pani, że nie otrułaś swego dziecka?

— Ależ tak, przysięgam na życie moich córek żyjących.

— A... no to nie jesteś pani w zgodzie z doktorem.

Karolina nie zrozumiała, otworzyła oczy zdumiona, przejęta uczuciem strasznej bojaźni.

— Co pan mówi?

Mówię, że doktór pewien jest, że dziecko zmarło od trucizny, że odkrył wyraźne jej ślady!

— Nie... nie to niemożliwe powtarzała i zaczęła płakać.

Przyznaj się pani, mówił pan Bariller.

— Nigdy panie, powiedziała łagodnie, łzy ocierajac, gdybym to wyznała skłamałabym, a ja kłamać nie umiem nie mogę.

— Sędzia kazał ją odprowadzić do celi.

Kiedy Jan Bertelin dowiedział się o raporcie, omal nie wpadł w szaleństwo, zamknął się w domu, latał po pokoju jak warjat i ciągle wołał z rozpaczą: Czyżby to było możliwe. Ona Karolina, moja Karolina? Nie... nie to nie prawda, ona mi powiedziała pewnego dnia, żeby w nią wierzyć, pomimo wszystko i ja wierzę, muszę wierzyć! Lecz co teraz czynić, kto ją będzie bronić, chyba ja tylko jeden jedyny na świecie. Po kilku dniach takiej męki, postanowił zobaczyć się z doktorem Marignan, na co, po co, sam jeszcze nie wiedział. Co on będzie mówić z tym człowiekiem, co mu powie? doktór wszystko zakończy temi słowy:

„Znalazłem ślady trucizny.“

Jednakże dłużej się nie wahał, przecież doktór jest takim samym człowiekiem jak inni, mógł się omylić.

Napisał do doktora, prosząc go o przyjęcie i w dzień oznaczony znalazł się w jego gabinecie.

— Panie, powiedział doktór Marignan do Jana, uprzedziłeś mnie, że nie jako chory, lecz w pewnym interesie pragniesz się ze mną widzieć, o cóż zatem idzie?

— Panie doktorze odpowiedział Bertelin, jestem bardzo nieszczęśliwy! Wychowałem się razem z Karoliną Lamarche, kochałem ją od dziecka, nie zdając sobie sprawy z mego uczucia, potem pokochałem ją wielką, jedyną miłością, która całe moje życie wypełniła... kocham ją jeszcze pomimo... pomimo wszystko, bo wierzę w jej niewinność!

— Żal mi pana serdecznie, gdyż ona jest winną!

— Co pan tam wiesz...

Doktór rzucił się jak pod uderzeniem bata, w głosie jego widoczny był gniew i obraza.

— Panie Bertelin, pańska miłość pozbawia pana zmysłów, rozumiem jednakże jego rozpacz, zresztą przyszłość pokaże, że ja miałem słuszność.

— Oh, panie, czyś pan tylko zupełnie pewien?

— Panie!... dziecko Karoliny umarło otrute.

— Panie doktorze, opinija publiczna może się mylić bezkarnie, lecz nauka niema żadnej wymówki.

— Cóż pan zatem z tego wnosisz?

— Ja nic nie wnoszę, ja przyszedłem tylko powierzyć panu moje cierpienia i powiedzieć, że jestem jedynym obrońcą obwinionej, a że jestem pewien jej niewinności, więc sądzę, że pan omyliłeś się w dobrej wierze. Doktór za całą odpowiedź wzruszył ramionami, Jan mówił dalej łagodnie i przekonywająco.

— Wiedza i nauka robią ciągle postępy, nie stoją przecież w miejscu... przypomnij pan sobie procesy o omyłki sądowe, jest w nich przykład tak dla sprawiedliwości jak i dla ludzi nauki

.Moje zapatrywanie oparłem na wyraźnych podstawach, nie mam żadnych wątpliwości, nakoniec doktór nie obwinia, tylko stwierdza fakt.

— On czyni więcej, bo wydaje wyrok potępiający.

— To rzecz sądu.

Nie... bo sąd mówi przez usta lekarza, tu przemówi przez pańskie usta i umysł! Tak, to pan jedynie będziesz odpowiedzialny!

— Panie, dosyć tego, słuchałem go cierpliwie do chwili kiedy słowa pańskie stać się mogą zniewagą dla mnie, a teraz....

Bertelin wstał. Więc pożegnam pana... tylko słówko jeszcze. Jeżeli jesteś pan w błędzie całe życie swoje, możesz pokutować za podobną omyłkę... po raz ostatni panie Marignan nie wystawiaj się na wieczne wyrzuty sumienia!

Doktór odprowadził Jana aż do drzwi, mówiąc mu na pożegnanie. Odpowiem panu na wszystko, tylko te słowa:

— Wypełniam mój obowiązek.

Upłynęło 8 dni, sprawę Pijaczki odłożono do następnej kadencyi posiedzeń sądowych, wtedy to Jan Bertelin napisał do hrabiny Thiellay, donosząc jej, że Karolina jest ciągle pod zarzutem obydwóch zbrodni; zakończył list temi słowy:

— Godzina nadeszła, wierzę w słowo pani.

ROZDZIAŁ XIII.

„ONA PRZEMÓWIŁA.“

Godzina nadeszła,.. Klotylda umierała, od kilku dni zapadała w ciągłe omdlenia, które trwały po kilka godzin, wtedy hrabia płacząc, klękał u stóp jej łoża, obejmował martwe ciało ukochanej kobiety i wołał z rozpaczą:

— Ona umiera, ona umiera!

Doktór Marignan przebywał ciągle w pałacu, pocieszał hrabiego, a za każdą chwilę powrotu do przytomności hrabiny nową ukazywał mu nadzieję. Śmierć opóźniła swoje przybycie, lub może młodość walczyła przeciwko niej resztkami sił, nie chcąc się jej poddać. Klotylda o ile dawniej na wszystko była obojętną, teraz znów gorączkowo zrywała się, pragnęła chodzić, oparta na ramieniu męża, to znów wzywała do siebie małego swego synka Urbana, nie mogąc się nim dosyć nacieszyć.

Były znów dnie całe, że śledziła każdy ruch, każde odezwanie się hrabiego, a myśli jej gorączkowo pracowały i rozbierały wspomnienia owej strasznej nocy w ruinach. Te słowa konającego starca nie dawały jej spokoju, czy też hrabia przypuszcza nawet, że prócz niego słyszeli to inni, czy przyznałby się, gdyby tak kto powiedział mu nagle:

— Nędzniku, przeklinam cię, widmo moje nie opuści cię nigdy...

Pewnego dnia wypisała sobie na karteczce te Menè Thècel Pharès, nie potrzebowała zmieniać pisma, ręka jej była tak osłabioną, włożyła karteczkę w podwójną kopertę i wysłała na pocztę pod adresem Jana Bertelin.

Na drugi dzień, kiedy przyniesiono listy, zatrzymała hrabiego przy sobie i prosiła, aby przy niej przejrzał swoją korespondencyą. Hrabia zadziwiony jej kaprysem, otwierał koperty jednę za drugą, list jej był między innemi. Klotylda nie spuszczała wzroku z męża, siedział w pełnem świetle, otwiera kopertę, czyta i nic, najmniejszego wrażenia, raczej na twarzy jego odbiło się zadziwienie, poczem machinalnie, jak człowiek, który przez omyłkę otworzył cudzy list, szuka koperty, aby się upewnić o adresie, patrzy tak jest wyraźnie:

Hrabia Hubert Thiellay w Fenestrèl. A więc to dla niego, czyta raz jeszcze i mówi do siebie: „Co to ma znaczyć?“

Klotylda, która nie spodziewała się po nim takiego spokoju i panowania nad sobą, pyta go:

— Cóż to takiego? Czy może jaka zła nowina?

— Oh! nie, ale to musi być wybryk waryata, patrz czytaj.

— Czytaj sam, mnie to zmęczy, czytaj głośno.

— Patrz co mi piszą i to pismem widocznie zmienionem.

— Nędzniku, przeklinam cię... widmo moje nie opuści cię nigdy, już nigdy, to będzie moja zemsta. Ona dosięgnie cię i...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości.

— **Zaledwie** ochłonąć zdołaliśmy z przykrego wrażenia z powodu ostatniego procesu p. Kamieńskiego, aliści znowu w dniu 4-ym b. m. po południu otrzymaliśmy „wizytę“ w postaci kilku urzędników policyi politycznej, którzy przybyli z rozporządzenia prokuratoryi, by odbyć rewizyą i skonfiskować znajdujące się jeszcze w zapasie numer 11-ty „Górnoślązaka.“

W zamieszczonym w numerze tym artykule p. t. „Nowe ofiary“ dopatrzyła się prokuratorya rzekomego podburzania do gwałtów. Policya skonfiskowała będące jeszcze w zapasie inkryminowane numery „Górnoślązaka“, przyczem przedsięwzięła bardzo ścisłą kilkogodzinną rewizyą w lokalach naszego wydawnictwa i w przywatnem mieszkaniu pana Biedermanna celem poszukiwania rękopisu wzmiankowanej korespondencyi. Rękopisu naturalnie nie znaleziono, gdyż uległ natychmiast zniszczeniu po wydrukowaniu.

— **Sprostowanie.** W numerze 48-ym r. z. w spisie składek wrzesińskich ma być: Józef Gawrych z Piątkowa zebrał od ludzi dworskich 12 m. 20 f. — W „Pracy“ nr. 8 pomiędzy składkami na Wrześnią zaszła pomyłka: „Piłka:“ Jan Kikut 1 m. — powinno być 2 m., Józef Kikut 1 m. jest opuszczony razem było 7m. (ze Staregotargu.)

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze nadesłał p. Józef Filipowski, gospodarz z Garzyna pod Lesznem 2 m.

— **Na biedną wdowę** nieszczęśliwą (patrz nr. 6 „Pracy“ złożyli pp. H. z Kruświcy 80 m. Józef Filipowski, gospodarz z Garzyna 50 fen. Dotąd złożono na ten cel 88 mrk.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na Czytelnie ludowe** złożył p. Józef Filipowski, gospodarz z Garzyna 50 f.

— **Renomowany** i na wielu wystawach premiowany zakład szkółek p. Aug. Denizota w Poznaniu przy ul. Kolejowej 45 poleca rozmaite drzewa i krzewy tak owocowe jak też i inne w najpiękniejszych gatunkach i odmianach. Ilustrowane cenniki rozsyłają się na żądanie gratis i franco.

— **Wysadki truskawek** najlepsze i w najodpowiedniejszym gatunku nabyć można u ogrodnika p. J. Witkowskiego, Stare Łąki nad Obrą. Bliższe szczegóły podane są w odnośnym anonsie.

— **H. Cegielski**, Tow. akcyjne w Poznaniu, poleca na sezon wiosenny wielokrotnie nagrodami odznaczone pługi stalowe, brony, dołowniki i wszelkie inne narzędzia rolnicze, sfabrykowane według najnowszej konstrukcyi.

— **Pan. I. Silski**, mistrz stolarski w Poznaniu przy ul. Wrocławskiej nr. 31, poleca swój magazyn mebli własnego wyrobu, zaopatrzony bogato tylko w towar doborowy.

— **Zwracamy** uwagę Szanownym Czytelnikom na anons zamieszczony w n. 6-ym „Pracy“, p. R. Kamińskiego z Kołomyi w Galicyi, polecającego karty z widokami.

— **Na życzenie** p. Jana Ciurka, piwowara z Rawicza, oświadczamy, iż nie jest autorem zamieszczonej w nr. 7 „Pracy“ korespondencyi

z Rawicza, podpisanej pseudonimem „Bolejewski.“

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie pana Gankiego, który w swoim zakładzie przy św. Marcinie 64 wystawił godny widzenia grób Wielkanocny.

Składa się takowy ze szkieł ślifowanych, różnokolorowych i pereł, które w malowniczem zestawieniu w figury, desenie, arabeski, kwiaty itp. przy rzęsistem oświetleniu wieczorem nadzwyczajny sprawiają efekt.

Piękna i artystyczna ta nowość niemało ściąga codziennie widzów do okna wystawnego, które wieczorem prawie ciągle od ludzi jest oblężone.

— **Jak pisać listy?** czyli “Nowy sekretarz Polski.“ Pod powyższym tytułem wyszła co tylko z druku nakładem p. Kozłowskiego dość obszerna, bo 18 arkuszy obejmująca książka. Literatura nasza jest wprawdzie bogata i pomyślnie się rozwija w różnych kierunkach, ale mało tylko — mianowicie w zaborze pruskim — posiada podręczników, któreby pouczały, jak listy pisać mamy; to też „Nowy sekretarz“ p. K. Kozłowskiego ukazał się w porę, wypełni brak ten w piśmiennictwie naszem i zarazem wyrządzi społeczeństwu naszemu niemają przysługę zwłaszcza w czasie, gdzie język polski ze szkoły wykluczono. Treść książki tej następująca:

Najpierw zawiera naukę o pisaniu listów, podaje wzory na listy, jakie zachodzą w różnych przypadkach życia ludzkiego, w stosunkach towarzyskich, w rodzinie, w sprawach handlowych i rolniczych — zawiera więc listy z prośbami, z doniesieniem, z powinszowaniem, zaproszeniami, poleceniami, kondolencyjne, usprawiedliwiające, miłosne, pośmiertne, sentencye itd. Dalej następują wzory korespondencyi z dziedziny rolnictwa, przemysłu i handlu.

Druga część „Nowego sekretarza“ zawiera listy najznakomitszych naszych pisarzów, jak Krasickiego, Kołłątaja, Śniadeckiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Sienkiewicza i innych. Są to prawdziwe perły literatury naszej, to też winszujemy autorowi tak szczęśliwego wyboru. Polecamy drugą część „Nowego sekretarza“ mianowicie młodzieży naszej; niech czyta pilnie te prześliczne utwory pod względem stylu i bogactwa myśli i niech się kształci na nich w poprawnem pisaniu w języku ojczystym.

Co do zewnętrznej strony „Nowy sekretarz“ wykonany jest dobrze, druk wyraźny, papier mocny. A ponieważ cena jego nie jest wysoką, bo kosztuje 1,60 m., a w oprawie 2 m., przeto go sumiennie polecić możemy.

— **Żnin,** 10 2. 1902. Parafia żnińska posiada wspaniały kościół z XV wieku pod wezwaniem św. Floryana, któremu atoli głównej braknie ozdoby, t. j. wieży. W r. 1728 odprawił w Żninie ks. Biskup Kraszkowski wizytacyą kościelną, w której wspomina o strasznym pożarze, jaki na kilka lat przedtem miasto nawiedził, przy czem kościół parafialny zupełnemu uległ zniszczeniu, tak że pozostały z niego tylko starożytne mury. W tym ogniu spłonęła także wieża, której dla braku funduszów już nie odbudowano. Wystawienie wieży, która w stosunku do wielkich rozmiarów kościoła musi być bardzo wysoka, na dzisiejsze czasy będzie kosztowało 50—60 tysięcy marek, a gdy zważymy nadto, że kościół potrzebuje gruntownego odnowienia tak na zewnątrz jak i na wewnątrz, że w niezadługim czasie będzie musiał być rozszerzony przez przybudowanie kaplicy, suma 80 tysięcy marek będzie raczej za nizka aniżeli za wysoka. Gdy spojrzymy dziś po kochanej wielkopolskiej ziemi naszej, smutny nad wyraz przedstawia nam się obraz: dziś budują piękne kościoły, ale nie dla nas, bo to zbory protestanckie, których cel wszystkim aż zanadto znany. To też w takich czasach podwójny mamy obowiązek pamiętać o naszych świątyniach i niepozwolić, żeby te pomniki ojców naszych miały upaść. Żnin — to stolica Pałuk, a dawniej własność arcybiskupów gnieźnieńskich, Żnin — to kolebka uczonych mężów braci Śniadeckich i wielkiego poety Klemensa Janickiego, Żnin więc powinien posiadać świątynię, któraby nie tylko parafii, lecz i Pałukom i całej Wielkopolsce chlubę i zaszczyt przynosiła.

Nadmienić jeszcze trzeba, że po zniesieniu klasztoru Dominikanów w Żninie r. 1819 otrzymał kościół drogocenną pamiątkę: cudowny obraz Matki Bozkiej, a nadto posiada cudowny obraz Pana Jezusa cierpiącego.

Zebranie 80—85 tysięcy marek wymaga nie mało czasu i zabiegów, to też fundusze nasze, jakkolwiek parafianie składają co mogą, bardzo wolno wzrastają — mamy bowiem dopiero 7000 m.

Aby wykonanie tego zbożnego dzieła jak najbardziej przyspieszyć, zwracamy się dziś do wszystkich ludzi dobrej woli z pokorną prośbą o łaskawe udzielenie nam pomocy. Każdy, kto może, niech dorzuci swój grosz, my będziemy szczerze wdzięczni za to, a Pan Bóg z pewnością wynagrodzi.

Czego wspólnemi siłami można dokazać, tego dowodem wieża Częstochowska i Września, gdzie w krótkim czasie wielkie sumy zebrano. W każdem miasteczku, w każdej bodaj wiosce znajdą się ludzie chętni i życzliwi, którzy zechcą zająć się zebraniem składki w kółku znajomych i przysłużyć się dobrej sprawie.

Nazwiska ofiarodawców zostaną zapisane w osobnej na ten cel założonej księdze, która po wszystkie czasy, pozostanie w archiwum kościelnem i będzie świadczyła o pobożności i ofiarności ludu polskiego. Później za zezwoleniem Władzy Duchownej będzie odprawiało się po wieczne czasy osobne nabożeństwo za wszystkich tych, którzy jakimkolwiek datkiem przyczynili się do wybudowania wieży.

Wszelkie chociażby najmniejsze ofiary z wdzięcznością przyjmuje.

Ks. Władysław Jasiński,
administrator parafii Żnińskiej.

Od Redakcyi.

Panu J. Mus.... w Bydgoszczy. — Księgarnia J. N. Kamieńskiego w Poznaniu, Św. Marcin 16.

Panu Feliksowi Ow. w Wattenscheid. — Wiersz nadesłany „Po potopie“ nie nadaje się do „Pracy.“

Panu Fr. H. w Poznaniu. — Fabryka, w której Pan 28 lat pracowałeś, nie jest obowiązaną Pana utrzymywać. Jeżeliś Pan już do pracy nie zdolny, to musisz Pan dostać rentę inwalidów.

Panu J. B. mistrzowi kraw. w Essen. — Komisarz obwodowy nie jest uprawniony do wypytywania ludzi do jakich towarzystw należą i czy ktoś zbierał dobrowolne składki. Na takie zapytania nie potrzebuje nikt odpowiadać. Zmusić go do tego karami nie można. — Zachęcanie kogoś do płacenia dobrowolnych składek na cele dobroczynne nie jest także karygodnem.

Panu Antoniemu Dł. w Schoenebeck. — W taką sprawę wdawać się nie możemy. Redakcya za ogłoszenia nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Panu Nikodemowi B. w Poznaniu. — Najpierw trzeba się uczyć, ale pilnie, gramatyki polskiej. Panie wierszokleto! Tylko znasz taką nędzną ortografią jak: „Klonk na głaz — łez miał zwilżoną twasz....“ Brr...

Panu Adamowi M. w Konstantynopolu. — Pieniądze nadeszły, zapisaliśmy je na fundusz wrzesiński. Sprawa w porządku.

Panu Stefanowi Tr. w Grzymałowie, Galicya. — Stosunki u nas kiepskie, tysiące rąk jest bez pracy, obcokrajowcy narażeni są jeszcze na banicyą z granic Prus. Stosunki w Kongresówce nie są nam znane, ale i tam pewnie nie lepiej jak u nas.

Panu Franciszkowi M. w Sremie. — Treściwa i tylko krótka korespondencya byłaby pożądaną.

Imci ks. P. w P. — Najlepiej użalić się do ministra poczt, Kraetkego.

Wykaz składek
na fundusz wrzesiński.

(Ciąg dalszy).

Śrem. Za pośrednictwem p. Neymana złożyli: Edmund Neyman 3 m. Tadziu Neyman 1 m. Irenka Neyman 1 m. Zdzisiu Neyman 1 m. Stanisław Mieloszyński 3 m. Andrzej Zwierzchowski 50 f. N. Kucharski 2 m. Lenartowski 1 m. Aleks. Kujawski 3 m. Nowicki, kontroler 50 f. Wojcieckowski 50 f. Kina 50 f. Chałupczak 1 m. Smoleński 50 f. Nowicki 50 f. Jankowski 50 f. Maciejewski 1 m. Ciesiółka 1 m. W. Lompa 3 m. Klaczyński 50 f. Szuwalski 1 m. Kachicki 1 m. Józef Szumnarski 1 m. W. Stelmaszyk 1 m. Kozik 50 f. Świderski 1 m. Wysocki 50 f. B. Nowicki 50 f. Kozłowski 50 f. M. Kasprzak 1 m. Kaczan 50 f. Raszewski 50 f. J. Lipiński 3 m. S. Malinowski 3 m. Szablewski 50 f. L. Filipiński 2 m. Cz. Dutkiewicz 1 m. Sałacińska 1,50 m. Obrębowicz 50 f. Służewski 30 f. Jan Filipiński 50 f. Domagalski 1 m. T. Szulc z Kurnika 1 m. Wyrzeka: Piotr Wawrzyniak 3 m. Piotrowa Wawrzyniak 1 m. Helena Wawrzyniak 50 f. Leok. Wawrzyniak 50 f. W. Lewandowski 1 m. Maciejewski z Mechlina 50 f. Andrzej Jankowski z Sosnowiec 3m. J. Grafling, Sosnowiec 1,50m. Ignacy Błaszczyk, Kawcze 1 m. Wincenty Szukalski, Czempiń 3 m. H. Feige Czempiń 3 m. Śrem: Kasprzyk 50 f. Ławicka 3 m. Janiszewski 50 f. M. Olszewska 50 f. Sokolik 25 f. Świadek 50 f. Szczepska 50 f. Tykwicka 50 fen. Peizsert 40 f. Skokalska 25 f. B. Rychlewski 1,50 m. J. Paternowski 1 m. Komendziński 3 m. Jan Smocka, Nochowo 1 m. N. N. 5 m. X. K. 3 m. X. X. 3 m. Śrem: Józef Grześkowiak 3 m. Ignacy Andrzejewski 3 m. K. Popiałkiewicz 1 m. J. Krajewicz 50 f. Fr. Mąkowski 1,50 m. Michał Wojtkowiak 1 m. Zebrane u p. Dutkiewicza 2 m. N. N. 25 f. Łęg: Jan Sobczyk 10 f. Ant. Osiński 10 f. Grz. Chańczyk 10 f.

J. Forszpaniak 1 m. M. Majchrzak 50 f. Fr. Przybylski 25 f. Andrzej Janowski 50 f. Janowska 20 f. J. Migdalski 30 f. W. Barański 15 f. A. Mańczyk 50 f. M. Szymanowska 50 f. W. Wojciechowski 25 f. Agn. Przybylska 25 f. Fr. Maisner 10 f. M. Nawrocki 50 f. M. Przybylski 50 f. Fr. Talarczyk 1 m. A. Forszpaniak 80 f.

Swarzędz. Za pośrednictwem p. Fr. Pasikowskiego złożyli: Fr. Pasikowski 1 m. W. Kaliski 1 m. K. Nowak 50 f. A. Kuźma 1 m. L. Nowak 50 f. St. Gurczyński 1 m. St. Pawłowski 50 f. Jul. Napieralski 1 m. K. Strojny 1 m. K. Sikorski 1 m. P. Maćkowiak 25 f. J. Nawrocki 50 f. J. Siwek 50 f. K. Lepczyński 25 f. Fr. Durek 50 f. St. Tomczak 50 f. E. Gruszczewski 25 f. N. N. 25 f. St. Szczygielski 50 f. St Staśkiewicz 10 f. Józef Cabański 10 m.

Strzelewo: Za pośrednictwem p. Stefana Mądracha złożyli: Wanda Podczaszka 1 m. Agnieszka Wiśniewska 50 f. Franciszek Jagielski 3 m. Władziu Jagielski 20 f. Czesiu Jagielski 20 f. Leoś Jagielski 20 f. Stanisław Zaremba 2 m. W. W. 1 m. Marya Szymańska 50 f. Leon Korek 50 f. Jan Martyn 50 f. Jan Prywer 50 f. Józef Malicki 15 f. Ignacy Grześk 50 f. Józef Kubera 50 f. Stanisław Mindykowski 30 f. Franciszek Marchewka 50 f. Franciszek Szyperski 50 f. Stefan Mądrach 2 m.

Süpplingen: Za pośrednictwem p. Romana Fręsko złożyli: R. Fręsko 2 m. A. Skręty 1 m. J. Derpa 1 m. St. Klimaszek 1 m. Ign. Grell 1 m. J. Fręsko 50 f. J. Machaj 50 M. Szafiński 50 f. W. Łuczak 50 f. M. Woźniczak 50 f. St. Kranc 50 f. Sz. Łuś 50 f. P. Łusiewicz 50 f. J. Skręty 50 f. K. Janas 50 f. M. Kreikowski 20 f. W. Lewandowski 20 f. J. Kowalski 20 f. F. Langner 20 f. J. Piętka 20 f. St. Czichorek 30 f. J. Tuta 50 f. A. Paszek 50 f. W. Andrzejczak 50 f. W. Barski 15 f.

Soelde. Za pośrednictwem p. p. Józefa Szczesnego i Jana Olbińskiego złożyli: J. Szczesny 1 m. J. Olbiński 1 m. J. Gintrowski 50 f. P. Kupka 50 f. J. Kruk 20 f. St. Ratajczak 50 f. St. St. Krzyżostaniak 20 f. A. Szymański 20 f. B. Krzyżostaniak 30 f. M. Małek 50 f. W. Rochówka 50 f. J. Kokorniak 50 f. W. Wagner 50 f. K. Remenciak 50 f. J. Wagner 50 f. St. Rojmenciak 50 f. J. Knasiewicz 50 f. F. Wachtorowicz 1 m. F. Olbiński 1 m. P. Jędroskowiak 50 f. J. Fierlej 50 f. M. Leżała 50 f. St. Leżała 50 f. A. Kaplski 50 f. W. Kaminiarz 50 f. J. Prusz 50 f. W. Ciesielski 2 m. M. Kaminiarz 30 f. K. Horała 50 fen. W. Galewski 50 f. St. Wyrwas 30 f. M. Olbiński 40 f. A. Roszak 50 f.

Wilkowyn. Za pośrednictwem p. Skarzyńskiego złożyli: Fr. Rybka 50 f. J. Gogołkiewicz 50 f. Fr. Gogołkiewicz 50 f. W. Jedwabski 20 f. Fr. Skibiński 50 f. M. Skarzyński 50 f. A. Solarski 50 f. St. Marchwiak 50 f. J. Gościniak 1 m. A. Lewandowicz 82 f. M. Taszarek 20 f. W. Skibiński 80 f. Fr. Jedwabski 1 m. W. Karliński 12 f. J. Hojecki 25 f. J. Pilarczyk 10 f. St. Zegar 20 f. A. Tauchert 10 f. B. Rybicki 50 f. F Jedwabski 15 f.

Szamotuły. D. 50 f. J. 50 f. Cz. 3 m. G. 1 m. K. 50 f. Pal. 1 m. K. P. 5 m. T. P. 1,50 m. D. 1 m. Gr. 3 m. H. 1 m. Młodzi Przemysłowcy 6 m. Szydlarski 3 m. J. Z. 3 m. K. 1 m. P. 3 m. Iwankiewicz 50 f. St. 50 f. J. 1 m. Tum 1 m. H. 3 m. L. Wilcz. 2 m. Radwański 2 m. W. 50 f. T. Z. 3 m. Na wieczorku Mirek 4 m. Uczeń szkoły ról. 1 m. N. N. 4 m. Chrzanowski 6 m. Lindner 50 fen.

Skalmierzyce. Fr. Woźniak 50 fen. Tomasz Serwański 50 f.

Świecie. Franciszek Dunajski 1 mk. Alojzy Dunajski 1 m. Pelasia Dunajska 1 m.

Szczecin. A. Żmura 5 m.

Sarbia. Emilia Szczesna 1 m. Józefa Hoffmann 20 f. Marya Dakowska 10 fen.

Strumień, Galicya. M. Ganszer 2 kor. Antoni Müller 2 kor.

Stanisławów, Galicya. Rogoziewiecz 1 kor. A. Sitarz 1 kor. J. Fischer 1 kor. P. Jebawy 0,40 kor. Wiśniewski 0,50 kor.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMORYSTYKA.



— Dochodzę do przekonania, że w Poznaniu „samochody“ coraz bardziej się rozpowszechniają.

— Doprawdy?

— A jakże: w dzisiejszych czasach coraz większa masa mężów, na wszelkiego rodzaju rozrywki sama chodzi

Nadesłane.

Bilans

z dnia 31 Grudnia 1901 r.

Aktywa.		Pasywa.
8888,19 M.	Rachunek Kasy	
	Rachunek Udziałów	201.155,75 M.
	Rachunek Depozytów	907.736,49 „
5000,00 „	Rachunek Efektów w Portfelu	
660.646,08 „	Rachunek Hipotek w Portfelu	
76.055,89 „	Rachunek Weksli w Portfelu	
192.665,00 „	Rachunek Hipotek Lombardowych	
	Obligo Hipotyczne	61.875,00 „
	Obligo Wekslowe	76.055,89 „
51.708,80 „	Rachunek Banków	
583.465.74 „	Rachunek Nieruchomości	
1.195,02 „	Rachunek Ruchomości po odp. 25%	
	Rachunek Funduszu rezerwowego	115.548,04 „
	Rachunek Rezerwy specyalnej	81.055,91 „
	Rachunek Funduszu gwarancyjnego za dokonane Parcelacye	31.481,35 „
	Rachunek Funduszu emerytalnego	2.053,42 „
556.428,26 „	Rachunek Dłużników	
	Rachunek Wierzycieli	480.306,68 „
	Rachunek Dywidendy z r. 1900	35,75 „
	Rachunek Kaucyi	8.000,00 „
	Rachunek Gratyfikacyi dla urzędników	2.100,00 „
	Czysty zysk	168.648,70 „
2.136.052,98 M.		2.136.052,98 M.

UWAGA: Po dopisaniu dotacyi uchwalonej na Walnem Zebraniu z dnia 7 Lutego 1902 r. do poszczególnych funduszy wynoszą takowe:

Fundusz rezerwowy	166.000,00 Mk.
Rezerwa specyalna	85.000,00 „
Fundusz gwarancyjny.	31.788,02 „
Fundusz emerytalny	4.000,00 „
	286.788,02 Mk.

Członków mamy 955 z 4728 udziałami à 50 Mk. . . .	236,400 Mk.
ze sumą gwarancyjną à 200 Mk . .	945,600 „
	1,182,000 Mk.

Nasza **Kasa Oszczędności** przyjmuje depozyta już od 1 marki począwszy, płacąc od nich za każdy dzień od dnia wpłaty począwszy: 5½% za półrocznem wypowiedzeniem, a 4½% za kwartalnem wypowiedzeniem.

Depozyta do wysokości 10,000 marek mogą być każdego czasu przyjęte, ponad tę sumę zaś tylko za poprzedniem porozumieniem się.

Wszelkie przesyłki pocztowe adresować należy **jedynie** pod firmą Spółki:

„BANK PARCELACYJNY“ POSEN.

Za możliwe zwłoki lub straty, wyniknąć mogące z niedokładnego adresowania, Bank nie przyjmuje odpowiedzialności.

Biuro Banku otwarte jest dla publiczności od godziny 9—1 przed połudn. i od 3—6 po połud.

Od 1 kwietnia 1902 znajdują się biura nasze 219

przy ulicy Wiktoryi nr 12, róg św. Marcina,

lecz adres ten sam jak wyżej, bez podania ulicy.

Poszukuję się od 1-go kwietnia lub prędzej zdolnego

starszego ślusarza

najchętniej żonatego, który zna się dokładnie na reparacyi maszyn rolniczych i także pracach budowlanych, jest pożądanem aby był obeznany choć cośkolwiek z robotami mechanicznemi. Utrzymanie stałe.

Reflektuję się tylko na ludzi sumiennych, trzeźwych energicznych. Zgłoszenia z kopjami świadectw uprasza się do eksp. „Pracy“ pod lit. R. M. 501. 182

Wdowiec w średnim najlepszym wieku, silnej wysokiej postawy, z zawodu urzędnik prywatny z dobrze idącem rzemios'em i rocznym dochodem przeszło 3000 marek, pragnie się

ożenić.

Starsze panny lub bezdzietne wdowy odpowiedniej postawy i z nieco majątkiem, raczą swe oferty wraz z dołączeniem fotografii pod lit. M. N. 102. do eksp. „Pracy“ nadesłać. Za dyskresyę ręczy się. (240)

Ożenek.

Kupiec posiadający w Księstwie dobrze prosperujący interes bławatny, oprócz tego inne posiadłości w wartości 100,000 mrk., kawaler-Polak w średnim wieku, pragnie dla braku znajomości na tej drodze poszukać **żony.**

Panny skromne i dobre gospodynie do 24 lat z majątkiem przynajmniej 20,000 marek niechaj się z zaufaniem zgłoszą do eksp. „Pracy“ pod lit. **M. N. 200.**

Dyskrecya rzecz honorowa. 200

Agronom kawaler, przystojny, w średnim wieku, w bardzo dobrej posadzie i z cokolwiek majątkiem, poszukuje 183

żony.

Li tylko w średnim wieku panny lub wdowy z majątkiem zechcą swe adresy przesłać do eksped. „Pracy“ pod **B. A. 888.**

Dyskrecya rzecz honorowa.

Proszę czytać!!

Biuro moje pod firmą

„Justitia“

założone od 5 lat znajduje się

Wiedeńska ul. nr. 8 I ptro.

Pośredniczy w wszelkich sprawach — ma wielki wybór służby dworskiej, dobrze poleconych i proszę o łaskawe zlecenia i poparcie mego interesu.

I. N. Szulc. Weteran 63 r.

Szanownej publiczności **Wrześni** i okolicy pozwalam sobie na z pierwszej ręki zakupywane

WINA

tokajskie, hiszpańskie, mozelskie, czerwone, koniaki, araki i rumy cet.

uwagę zwrócić i polecam takowe w jaknajlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach. 232

St. Tempski,
aptekarz.

Gościniec dom.

jest od każdego czasu do odstąpienia.

Restauracya

w dobrym biegu jest od zaraz do nabycia.

Gościniec

do kupna,

2 gospodarstwa

tanio do nabycia.

Biuro pośrednicze, oraz przyjmuje wszelkie pośrednictwa. 216

A. Balcerek.
Posen 3. St. Lazarus,
Alleestr. Nr. 11.

WYSADKI TRUSKAWEK.

Truskawki, były i będą najkorzystniejsze z owoców. Nigdy ich nie było za wiele i nie będzie, są od wszystkich chętnie kupowane, dla tego, że owoce truskawek są najzdrowsze (ze wszystkich owocy). Są także odmiany, które rodzą aż do mrozów. Radziłbym więc amatorom i miłośnikom ogrodów, sprowadzić sobie najlepsze i najodpowiedniejsze gatunki, których można dostać tanio, w największych i najlepszych odmianach u ogrodnika **J. Witkowskiego, Stare Łąkie p. Rothenburg a/Obra.** Nie potrzeba daleko szukać zagranicą. Cena zależy od gatunku. Cenniki na żądanie wysełam darmo i fr. 213

Do handlu bławatów płótna konfekcyi przyjmie

ucznia

z wykszt. tercyanera 174

J. L. Nowicki.
w Ostrowie.

Ucznia

przyjmie do introligatorni od zaraz lub później

Bogdan Kiełmiński
introligatornia i drukarnia
w Gostyniu. 158

Przemysłowiec

kawaler, zdrów silny postradawszy chleb ideą hakatyzmu szuka pracy w każdym kierunku na zewnątrz lub wewnątrz. Dokładniejsza relacya na życzenie osobiście.

Łaskawe oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod znakiem **‘‚Labor“ 5.**

SKŁAD 222

w Gniewie przy rynku o 2 oknach wystawn. z zupełn. urządz. do handl. tow. krótk., strojów itp. jest z przyległem pomieszk. do wynajęcia. Konkurencyi w tej branży polsk. niemasz tu jeszcze. Gniew z przeszło 4100 pomieszk. otrzyma w krótce kolej, wyższą szkołę, wojsko i inne dobrodziejstwa.

Stan. Wysocki,
Gniew (Mewe W.|Pr.).

Buchhalterka

biegła, obeznana doskonale z podwójną buchalteryą, korespondencyą polską i niemiecką, posiadająca li dobre świadectwa, do pracy tylko w kantorze, może się zgłosić z podaniem żądań (przy wolnem utrzymaniu i pomieszkaniem) a dołączeniem fotografii w firmie. 221

Adolf Bonin i Spl.
Czersk, Prus. Zach.

Poszukuję od zaraz

ucznia

do destylacyi, restauracyi i zwyczajnego wyszynku, sy. na porządnych rodziców

T. Górski,
Poznań, O. 1. ul. Wiktoryi 21.

Pomocnik księg.

obeznany dokładnie z wszelkiemi wiadomościami w zakres księgarstwa wchodzącemi potrzebny zaraz. Kopie świadectw nadesłać należy. 217

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań (POSEN).

Księgarnia

jest do sprzedania z wolnej ręki w przemysłowej miejscowości, miesięcznego obrotu jest 800 m.

Oferty uprasza się nadsyłać do eksp. „Pracy“ pod lit. **R. P. 231.** 215.

Pare set metrów

bukszpanu

ma do oddania **Domin. Dobierzewice** p. **Janikowem** (Amsee), w cenie 25 i 30 fen. za metr. 224

Poszukuję od 1. 4. b. r. zdolnego 226

pomocnika

do mego handlu **bławatów i towarów krótkich.** Do ofert proszę dołączyć odpis świadectw i fotografią.

Leon Nagajewski
WRONKI.

Osoba z dobrego domu posiadająca od 25 lat w jednem z większych miast zakład krawiecczyzny poszukuje 1. 4. 02.

spólniczki

z kapitałem 500—1000 m. Znajomość fachu nie jest konieczna. Bliższ. wiad. udzieli **Dom. Smerzyn** p. **Łabiszyn.** 220

Poszukuję od 1 kwietnia b. r. do mego składu **bławatów i konfekcyi** skromnego starszego

pomocnika

Do ofert proszę dołączyć odpis świadectw, fotogr. i podanie pensyi przy woln. utrzymaniu.

A. Ziętak 227
Koronowo (Crone a B.)

Chłopska rezygnacya.

— O tatulu!... tatulu!... co ja teraz zrobię bez mojego chłopa!...

— Nie frasuj się, Jagna! Wola Bozka... znajdziesz se drugiego, co cię będzie prał jesce lepiej.

Buchhalterki

znającej także korespondencyą poszukuje (236)

L. Filipiński,
Śrem.

Gimnazyastów

klas niższych przyjmuje od Kwietnia na stancyę i prosi o zgłoszenia rychłe 229

Klabecka
Rybaki nr. 8. parter.

Były właściciel domu człowiek inteligentny i energiczny poszukuje miejsca jako

zarządzca kamienicy

w Poznaniu lub na przedmieściach,

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy“ pod lit, **A Nr. 241** 241

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 358

Adam Spektorek
w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Interes zegarmistrzowski

korzystnie do sprzedania. 235

Zgłoszenia proszę pod lit. **O. E. 67** do ekspedycyi „Pracy“ przesyłać.

Skład kolonialny
i
krótkich towar.

na przedmieściu Poznania jest dla choroby do sprzedania. Spokojne i dostateczne utrzymanie poręcza się, około 5000 marek potrzeba do objęcia.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. W. 211. (211)

Odpowiedź.

Książę: — Jakże wypadło ostatnie wypracowanie syna?

Guwerner: — Bardzo dobrze, jedynie tylko książę nie może się pozbyć zwyczaju zatajania najlepszych myśli.

Dominium pod Poznaniem poszukuje kupca na większą ilość 231

mleka

z codzienną dostawą.

Zgłoszenia do „Pracy“ pod lit. **B. B. 231.**

Buchalterka

która ukończyła kurs królewskiej szkoły handlowej, mająca wykształcenie praktyczne, poszukuje od 1. 4. 02. odpowiedniego zajęcia. Zgłosz. pod lit. **N. N. nr. 222 poste rest. Gniezno.** 230

Ucznia

do handlu żelaza i dewocyonalii przyjmie od zaraz 238

J. Borowski,
Strzałków.



Przeszło 500 pracowników.

Chcesz pan palić co dobrego?
to polecamy mu

„Salem Aleikum“ papieros czysto turecki i pod gwarancyą ręcznego wyrobu.

Papierosy te sprzedaje się tylko luźno, bez korkowego i złotego mundsztuku. Kupując ten **wyrób**, jesteś Pan pewien, że płacisz za **jakość** a nie za **wyrób**.
Numera na papierosach oznaczają ich cenę.
Nr. **3**: kosztuje **3** fen., Nr. **4** : **4** fen., Nr. **5** : **5** fen., Nr. **6** : **6** fen., Nr. **8** : **8** fen., Nr.**10** : **10** fen. sztuka.
Tylko wtenczas prawdziwe, jeżeli na papierosie cała firma podana:

Wschodnia fabryka papierosów i tabaki „Yenidze“ w Dreznie.

„Salem Aleikum“ jest prawnie zastrzeżone. Przestrzega się przed podrabianiem
335 **Do nabycia w składach cygar i papierosów.**

Chłopcy

uczęszczający do szkół **w Bydgoszczy** znajdą w istniejącym już tamże pensyonacie dobrą pensyą i troskliwą opiekę. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje eksped. „Pracy“ pod literą **N. nr. 120.** 201

Szukam spólnika

z kapitałem co najmniej 9,000 **Mk.** na interes młynarski, najchętniej takiego który by prowadził maszynę parową.

S. L. Szczepski
Srem (Schrimm) 202

H. Cegielski,

Tow. Akcyjne w Poznaniu

poleca

na sezon wiosenny

znane z dobroci wykonania i wielokrotnie nagrodami odznaczone

pługi stalowe

jedno- i dwuskibowe,

Brony Laacke'go

do uprawy łąk i roli,

dołowniki

do wytwarzania dołków przy sadzeniu kartofli,

siewniki

rzędowe i szerokorzutne,

torfiarki 209

i maszyny do przeróbki torfu,

siewniki do sztucznych nawozów

i t. p.

Aug. Denizot.

Właściciel szkółek. (214)
Poznań W. 3. — ul. Kolejowa 45.
Poleca:
Drzewa i krzewy owocowe, wysokopienne, szpalerowe, piramidy, kordonowe etc.
Drzewa i krzewy ozdobne. Drzewa alejowe: Konifery. Nizkie i wysokopienne róże w najnowszych i najpiękniejszych odmianach.
Wysadki na żywopłoty. Wysadki szparagowe i truskawkowe. Drzewa płaczące i konifery na groby.
Illustrowane cenniki na żądanie gratis i franko.
Adres na listy: **Denizot — Poznań. W. 3.**

Młody

technik budowl.

uczony murarz, biegły i gustowny rysownik, poszukuje miejsca. Łaskawe oferty uprasza pod lit. **F B 100** do „Gazety Bydgoskiej,“ Bydgoszcz (Bromberg). 197

Groby Pańskie

z drzewa, na płótnie malowane oraz z szklanej mozajki kolorowej (przez oświetlenie wewnątrz nadzwyczaj efektowne i bardzo praktyczne) nadto rezurekcyonarze i wszelkie przedmioty kościelne poleca 215

Zakład wyrobów sztuki kościelnej
pod wezwaniem św. Antoniego
Józef Ganke,
Poznań, ulica św. Marcina nr. 64.

Polier murarski

dobrze obeznany w swym zawodzie, sam rysunki wykonuje, trzeźwy, energiczny posiada dobre świadectwa szuka miejsca.

J. Jarzembowski
w Chełmży
(Culmsee W|P Kirchen
185

Pewna egzystencya.

W mieście pow. nad linią kol., gimn., załoga wojsk., sąd — jest **posiadłość z dwoma składami**, nadającemi się do każdego interesu, przy najwięcej ożywionej ulicy pod nader korzystnemi warunkami do nabycia. Wpłaty tylko 8—9000 M., reszta długu hip. dobrze się oprocentuje. 234

Łaskawe zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ pod Nr. 1869.

Panna

do stroju z dobrym gustem i

uczennica

potrzebna od każdego czasu

M. Fibak.
Żnin. 187
skład strojów, tow. krótk.

J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu*, znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Były nauczyciel elementarny,

35 lat stary, nieżonaty, znający obok **niemczyzny**, język francuski dobrze, biegły także i w łacinie i poniekąd i w języku włoskim poszukuje miejsca zawodowego lub też jakie inne odpowiednie zajęcie, bądź to w biurze, w przemyśle albo też i w urzędzie gospodarczym o ile możności od zaraz.

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. **A. B 35** do ekspedycyi „Pracy“.

---

3 uczni

przyjmie od zaraz handel korzeni i win

J. Wrzesiński
Wronki. 186

W jednem z większych miast powiatowych jest od zaraz lub 1-go **kwietnia** od kilku lat z dobrym powodzeniem prowadzony

handel kolonialny i cygar

do którego można i **drogeryą** przyłączyć, z powodu innego przedsiębiorstwa do sprzedania.

Oferty uprasza się pod **nr. 250** do ekspedycyi tego pisma. (223)

Dzielnego i do podróży zdatnego

destylatora

potrzebuję od 1-go Kwietnia b. r. 192

Stefan Marweg
Ostrzeszów ❁ **Schildberg** i.|P.

Do składu **żelaza**

2 uczni

potrzebuje od 1 kwietnia lub później 207

Teofil Galiński,
skład żelaza w Jarocinie.

Z dziennika pani X.

1898, maja 17. Zaręczyny moje z Robertem.
1899, sierpnia 21. Slub mój z Karolem.
1901, lutego 13. Rozwiodłam się z Edwardem

Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

kroter, massę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne **szczotki i pendzle do tychże.** **Carbolineum** koloru orzechow. **Wszystko** znane ze swej dobroci **poleca po** znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie** 738

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

Najlepszą mąkę pszenną

z krajowej pszenicy. 204

Masło stołowe z Dom. Bendlewa

oraz do pieczenia z gwarancyą bez margaryny.

Młodzie funtowe codzień świeże.

Towary spożywcze

wszelkiego rodzaju poleca po najtańszych cenach, ręcząc za dobrowy towar

G. Ritter, Poznań

Telefon Nr. 62.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna:

ul. Wodna 27, ul. Kramarska 14.

Fabryka i największy skład
gotowej

garderoby męzkiej
i dla chłopców.

Hurtownie! Detalicznie!

Wielki skład sukna!

Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!

Pracownia eleganckiej garderoby

pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam

dobry krój rewerend.

444 **K. Kużaj,**

Poznań, Wrocławska 13/14.
Inowrocław, Rynek 21.



Kap. zakł. M.3000000 **Bank Ziemski** Kap. zakł. M.3000000

w Poznaniu,
ulica Wiktoryi nr. 2.

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%,
„ 6-tygodniowem „ 3½%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. **Telefon Nr. 1179.**

Józef Masadyński.
fabryka piecy,
Poznań, Jezuicka 8, przy farze

poleca się szanownej publiczności, do stawiania i przestawiania piecy wszelkiego rodzaju, kuchni najnowszego i najdogodniejszego systemu i do wykonywania wszelkich prac w zakres piecownictwa zachodzących po najdostępniejszych cenach przy najrzetelniejszej usłudze w mieście i na prowincyi 128

J. Masadyński.



Kazimierz Bączkiewicz
— pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.*

Gotowe pojazdy zawsze na składzie.

---

10 książek

różnej treści zamiast za 32,00 m. za tylko 3,50 m.

1—3 „Historya panowania Jana Kazimierza“ przez W. Kochowskiego. 3 tomy, cena 15 mrk.

4), Pamiętniki z r. 1809, 1830 i 31 przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich“, cena 4 m. 50 fen.,

5) „O legionie polskim we Włoszech 1848 r.“. przez M., Poznań, cena 1,50 mrk.

6) Naprawa Rzeczypospolitej. O wolności Rzeczypospolitej. Votum szlachcica polskiego. Kraków. Cena 2,50 mr.

7) „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech r. 1848/49“ przez jenerała Czatza, cena 2 mk.

9) O konfederacyi barskiej“. Kraków. Cena 1,50 mk.

9) „Zbiór poezyi Kacpra Miaskowskiego“, Kraków, cena 3,50.

10) O wypadkach politycznych w Polsce w r. 1763-1766 Poznań. Cena 1,50 mk. Z przesyłką fr. do 10 mil 25 fen., na dalszą odległość 50 fen., przez zaliczkę 30 fen., więcej. — Książki powyższe są wszystkie kompletne. Za tę niebywale niską cenę poleca księgarnia

N. Kamieńskiego i Sp.
w Poznaniu
(ulica Św Marcina 16/17)

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa ! konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Panienki

przybywające w celu naukowym do Poznania przyjmuję od Wielkiejnocy

na stół i stancyę

bardzo tanio, pomoc w naukach i fortepian w domu.

Marya Maj,

św. Marcin Nr. 43 II. 173

Gdy przyjedzie wuj biedny, znajdzie kwaśną minę;
Dla bogatego mama robi leguminę...

UCZNIA

do **drogeryi w Obornikach**
poszukuje od 1. 4. 02.

E. SPEICHERT,
aptekarz. 208

Pracownia sztucznych zębów
i plomb.

P. GARSTECKI

Poznań, Plac Królewski nr. 2.

Upraszamy przekonać się!



Wielki złoty medal.



Kraków 1900.



Upraszamy spróbować!

Wiślankę

najsmaczniejszą nalewkę owocową i

Botanik

najwyborniejszy likwor żołądkowy poleca

Fabryka likworów

Marczyński & Klóskowski,

Poznań, ul. Berlińska 15. Telefon Nr. 636.

Wyroby powyższe równają się najdroższym fabrykatom francuzkim i są w wszystkich plakatami oznaczonych miejscach do dostania w butelkach 1 ltr à 2 mk., $^1/_2$ lt. à 1,25 mk. 767

Plugi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

28,000 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

516 **John Fowler & Co., Magdeburg.**

Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Mamy również kalosze i ciepłe obuwie na składzie.



Jak pisać listy?

czyli

nowy sekretarz polski.

Jest to książka dla każdego przydatna, zawiera bowiem naukę, jak pisać listy, jak tytułować osoby różnych stanów, — dalej zawiera wzory na listy z prośbami, z zaproszeniem, z powinszowaniem, z doniesieniem, listy miłosne, pocieszające, przyjacielskie, między rodziną. złote myśli do w pisywania w pamiętnik, wspomnienie pośmiertne czyli nekrologi, ogłoszenia weselne i żałobne, — dalej korespondencye handlowe, wzory na kwity, rewersy, świadectwa, kontrakty, cesye, weksle itp. zdodatkiem:

Listów najznakomitszych pisarzów,

między tymi listy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza.

Cena za egz. br. 1 m. 60 f. (2 kor.) egz. opr. 2 m. (2 kor. 50 h.) Na opłatę poczty 20 fen. do Ameryki 60 fen.

Karol Kozłowski, wydawca, Poznań, Długa ul. 8. 7

Przewodnik: — To jest, proszę państwa, historyczna komnata, w której Wallenstein przez swoich oficerów został tajemnie zamordowany

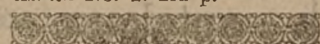
Gość: — Za pozwoleniem, w zeszłym roku. pokazywałeś mi pan naprzeciw leżący pokój, jako historycznie znany.

Przewodnik: — Tak? to proszę mi wybaczyć, ale tam restaurują.



Pokój

mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.



Rodacy!

Prawdziwą uciechą a nieocenioną pamiątką dla każdego domu polskiego jest 178

portret rodzinny

ojca, matki, syna, córki, brata siostry, narzeczonej, narzeczonego, ciotki, wuja babki, dziadka i wszystkich nam miłych i drogich osób.

Podług każdej, choć najmniejszej fotografii, wykonuję piękny portret kredkowy w naturalnej wielkości (popiersie)

tanio, bo tylko 15 mk.

Kto chce więc mieć piękną i wieczną pamiątkę a ładną ozdobę salonu lub chatki, i kto prawdziwie kocha swą rodzinę i t. d., ten niech zaraz zamówi i przyśle fotografię pod adresem:

Wacław Stefański, Posen,

Posen, Glogauerstr. 99,

a otrzyma w przeciągu dwóch tygodni śliczny, duży portret. Fotografię zwracam nieuszkodzoną z powrotem.

Za podobieństwo i piękne wykonanie gwarantuję. Wysełam pocztą za nadesłaniem tej kwoty lub za zaliczką pocztową franko. *Swój do swego!*

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

Poznań, ul. Berlińska 19

(nad Schneidrem). 25

Plomby, zęby sztuczne i t. d.

Robota pierwszorzędna pod gwarancyą. Ceny umiark.

Od depozytów składanych do naszej Spółki płacimy

za kwartalnem wypowiedzeniem		$4^1/_2$%
za półrocznem	„	5%
za rocznem	„	$5^1/_2$%

Procenta obliczamy od dnia wpłaty.

Również polecamy do nabycia pierwszomiej

5-cio procent. hipoteki.

Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza:

1. **kupuje** na własność majątki ziemskie i gospodarstwa,
2. **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny,
3. **pośredniczy** w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich,
4. zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21-go lutego 1900 r., pośredniczeniem **w wydzierżawianiu** majątków ziemskich.

Spółka Rolników Parcelacyjna.

Posen. 871

Zarząd:

Adam Woliński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Bajka zimowa warszawska.

Jak sobie pościelesz, tak też sobie uśnies!...
Na zimę tysiąc futer przygotował kuśnierz.
Zima zawiodła; dziś kuśnierz jak w lecie się poci:
Zawżdy wielka gorliwość chciwca ogołoci.

W szkole.

Nauczyciel: Ładny koń nazywa się rum — ak.
Uczeń: A brzydki to ja już wiem: sznaps — ak.

Jest powszechnie znanem

Że z powodu małych wykładów na utrzymanie interesu, wskutek przeniesienia takowego na ul. Wrocławską, jestem w stanie sprzedawać przy kupnie detalicznem po cenach hurtownych. (228)

Doświadczenie przekona!

L. Goldstein, Wrocławska ul. 19.

Konfekcya męzka i dla chłopców.



PORTRETY

wykonuje *Kazim. Szmyt Mal.-Art.* i t. p.

Poznań Rycerska 38 I p.

Rozpoczynam od 1-go **kwietnia** Badestr. 19 w domu p. Vossa

dwumiesięczny kurs kroju

podług najnowszego systemu, równocześnie lekcye

praktycznej krawiecczyzny

sukien i bluzek,

które uczennice dla siebie wykonywać będą.

Panienki z okolicy przyjmuje na stancyą. Zgłoszenia proszę adresować:

Toruń, Gerberstr. 18. (239)

z Afeltowskich I. Strohmenger.

Józiek miał wielką ochotę na kawałek kiełbasy, który matka przyniosła z miasta i ciągle zaglądał do koszyka.

— Matko, powiedzcie mi co — zaczepiał matkę.

— A cóż ci mam powiedzieć? — spytała matka.

— Nic, tylko: „Józiek, weź sobie kiełbasę“ — uczył chłopak matkę.

Prima krajowe kuchy rzepakowe w kształcie dachówki poleca po 5,50 m. fr. do wszystkich stacyi kolejowych. 71

Wolf Tilsiter, Bydgoszcz (Bromberg.)

Wiele 1000

cierpiących na kaszel i płuca zawdzięcza swe ocalenie mej słynnej na świat cały kuracyi t. zw.

American coughingcure.

Kaszel i wyrzucanie flegmy ustaje już po dniach kilku, tysiące osób wyzdrowiało. Katar, chrypka, zaflegmienie i świerzbienie w gardle ustają natychmiast Cena za flaszkę 2,50 m., za 3 flaszki 6 marek **za zaliczką lub też poprzedn. nadesł. pieniędzy. Niezamożni** otrzymają preparat za pośw. władzy miejsc. lub też księdza za połowę ceny.

Skład generalny: Oskar Lutze. Berlin — Reinickendorf (West). 658

Hurtownie. Detalicznie

NA POST

polecam:

śledzie opiekane
„ zawijane
„ delikatesowe
„ w galarecie
sardynki ruskie
„ w oliwie

rozmaitej marki minogi, albrytki oraz i inne marynaty w puszkach. 102

Również wędliny dziennie świeżej przesyłki jako to: bydlinki (specyalność), sielawki, węgorz w galarecie, węgorz wędzony i to wszystko w jak najlepszym towarze odstawia po cenach targowych

Handel kilońskich wędlin

A. Pytliński

Wrocławska ul. 1.

MORA

znakomita maść na rany, wrzody, żyły kurczowe, liszaje, wyrzuty itd.

poleca

E. Karasiewicz,

apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)

Cena słojka 1,75 mrk., 1/2 słojka 1,00 markę.

Części składowe: Hg. ox. rb 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals per. 10, Ad. lan. anhyd. 56. Cr fl. 25 979

Meinel & Herold

Harmonikafabrik

Klingenthal (Sachsen) Nr. 181

versend. pr. Nachn anerkannt solid, Concert-Zug-Harmonikas ca. 34 cm hoch, mit prächtigem Orgelton, offener Klaviatur **verbess. Stahlfederung**, 3thl., (11flt.) Doppelbalg m. best Metallschutzecken (Eckenschon.) Doppelbässen

10 Tast.,	2 chör.	2 Reg.,	50 Stim.	M.	5.—
10 „	3 „	3 „	70 „	„	7.50
10 „	4 „	4 „	90 „	„	9.50
21 „	2 mal 2chör.,		108 „	„	11.—

Schule, Kiste umf. Port. extr. And. Harm. (85 versch. Nr.) bill. Illustr. Catalog frei. Wir bitten dringend, unsere Harmonikas nicht mit billiger offerirt. zu verwechseln. Garantie: Zurücknahme u. Geld retour. Ueber 3000 Dankschreiben.

Polki

władające doskonale językiem niemieckim są poszukiwane na posady 135

bon

i wychowawczyń

Pensya 260—3 0 Marek Zgłosić się:

Karpińska Szpitalna 3.

Warszawa.

Złote żniwo



osięgnie każdy rolnik przez uprawę mego złotego owsa olbrzymiego „Najwcześniejszy Lipiec.“ Dojrzewa on bardzo wcześnie i daje plon nader obfity, rośnie do wysokości 2 metrów, a ziarno posiada tylko cienką łuskę i zawiera wiele mąki; kolor biały podobny do kości słoniowej. Kiście 280—160 ziarnami nie są żadną rzadkością. Ma tylko małe pretensye co do klimatu i gleby i jest bardzo wytrzymałym na mokrość, przymrozki wiosenne i susze. Udaje się tak w okolicach górzystych jak i w nizinach, na co tysiące dobrowolnych świadectw i uznań piśmiennych posiadam. Przytoczę tutaj tylko jeden przykład. „Z 10 funtów zebrałem 340 funtów. Gust. Schmidt, gospodarz Nieder-Falkenhain, Śląsk.

Ceny: 50 kg. mr. 14,00 500 kg mr. 135—, 5 kg (paczka poczt.) mr. 1,70.

Bawarskie górzyste żyto latowe, hodowane na lekkich gruntach górzystych królestwa bawarskiego, daje obfity plon, tak w słomie, jak w ziarnie i udaje się wszędzie bez różnicy klimatu.

50 kg. mr. 15 , 5 kg (paczka poczt.) mr. 2, —

Rolnicy siejcie koniczynę szybko rosnącą czyli miesięczną.

Zalety tego gatunku koniczyny, które jej dają pierwszeństwo przed innemi są: 1. rośnie nadzwyczaj szybko, gdyż używana na paszę zieloną, może być co 4—6 tygodni sieczoną, 2. wielka oporność przeciw wpływom powietrza i 3. daje największy plon

Na to posiadam świadectwa i uznania pierwszorzędnych rolników ze wszystkich krajów. Tutaj tylko dwa przykłady Niniejszem donoszę Panu, że koniczyna miesięczna, którą od Niego sprowadziłem, bardzo się dobrą okazała. Co 4 tygodnie sprzątałem jeden pokłos. Józef Tuszel, Stockau p. Ronsperg, Czechy. Już w jesieni była takowa o wiele większą i piękniejszą jak nasza stara, (zwyczajna koniczyna niemiecka) która obok zasianą była. Zimę dobrze przetrzymała, podczas kiedy stara do połowy wymarzła.

Z wielką starannością dwukrotnie czyszczone nasienie, wysełam w plombowanych miechach: 50 kg. za mr. 100,00 5 kg mr 12,00, 1 kg mr. 2,50.

Główny cennik bogato illustrowany i bardzo zajmujący wysyła się na żądanie gratis i franko. 218

Bayer. Central Saatstelle.

Richard Fürst. Frauendorf I.

p. Vilshofen — Niederbayern

Niech każdy sam osądzi!

Tanio! **Bez konkurencyi!**

wysyłam moje znakomite cygara:

100 sztuk	mr.	27	mrk.	2,40
100 „	„	55	„	2,80
10 „	„	39	„	3,60
100 „	„	32	„	4,20
100 „	„	41	„	4,60
100 „	„	97	„	5,60
100 „	„	84	„	6,40

i inne do mrk. 20 za 100 sztuk, papierosy własnej fabryki za 100 sztuk od mrk. 0,55 do 4,00 mrk. Wysyłka odwrotną pocztą! (233)

„Union“ wysyłkowy dom cygar.

Strzygłów (Striegau Schl.)

Magazynier fabryczny i ekspedyent

(poddany pruski), obeznany dokładnie z prowadzeniem magazynów fabryk maszyn rolniczych, przyborów gorzelniczych i dla młynów instalacyi ogrzewania parą i lejarni, mogący się wykazać jaknajlepszemi świadectwami pierwszorzędnych fabryk niemieckich i polskich, poszukuje miejsca od zaraz lub 1 kwietnia w zaborze pruskim, w Galicyi lub w Królestwie.

Łaskawe oferty pod lit. **M. 00. Filia wydawnictwa „Przeg“ Kraków ul. Piotra Michałowskiego 78. II.**

Mam zamiar od 15 lat istniejący

skład

mój pod korzystn. warunkami zaraz sprzedać. Reflektanci zechcą się wprost do mnie i warunki zgłosić 913

Helena Mąke, Gniezno

skład — rój. i krótkich towarów.

Czas największy odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemuz zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II Vierteljahr die in Posen erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak”

(Abtheilung t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 1,30 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,30 M. erhalten zu haben, bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć!